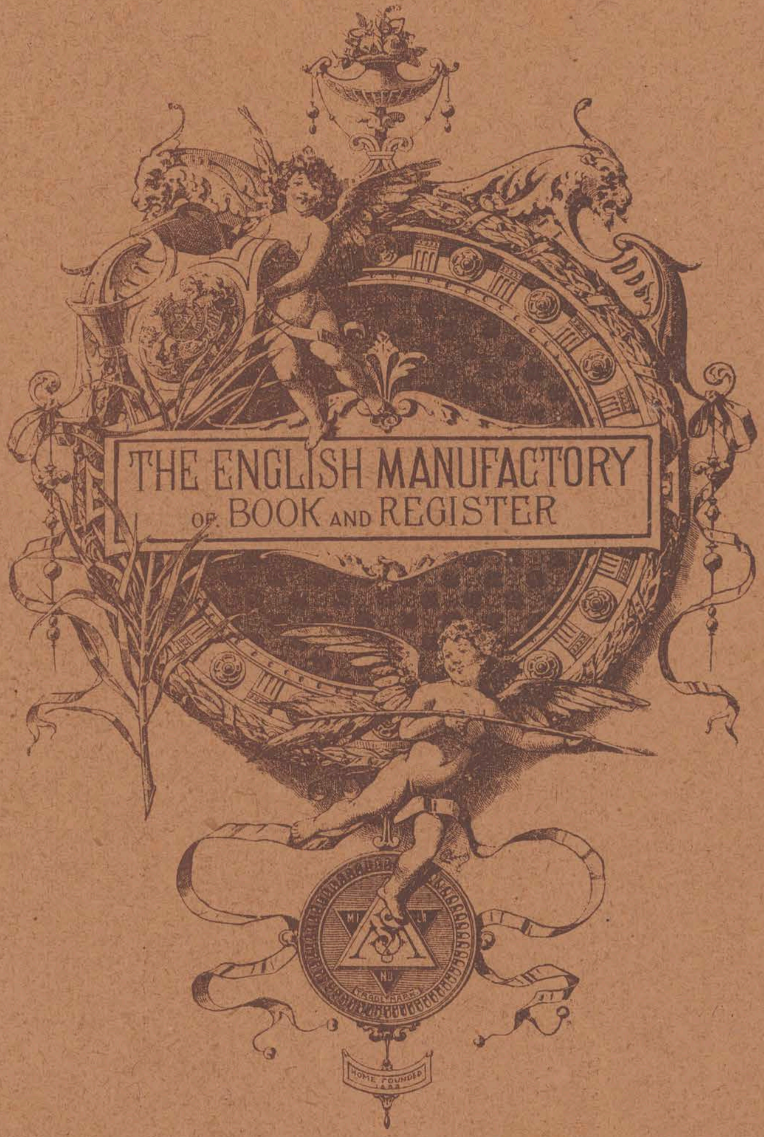
sla


THE ENGLISH MANUFACTORY
OF BOOK AND REGISTER
TRADE MARK
HOME FOUNDED

THE ENGLISH MANUFACTORY
OF BOOK AND REGISTER

Rzym 14. lipca 1917

Siedzę tu już od 2 lipca. Mogę zatem uważać się za szczerego Rzymianina. Zdrowie nieświetne nie pozwala mi używać tego pobytu tak, jakbym pragnął. Przedewszystkiem zęby mnie bolą. Dwa wyrwałem, resztę mam oprawiać w złoto lub wyrywać. W ustach zatem ciągły ból i jakoby przeciąg, a jedzenie jest poprostu męką. Do tego jestem nerwowo wyczerpany, więc pocę się wiecznie, nawet nago w nocy przy przeciągu, chociaż gorąco nie jest większe dotąd niż u nas w Grojowcu, a stanowczo mniejsze niż w Tarnopolu w pierwszej połowie sierpnia. Kanikuła ma przyjść dopiero. Rzymskie gorąco jest znośniejsze od podolskiego, bo mimo skwaru powietrze ma ciągle jakąś świeżość, niby woń rzeźwiącą. Tego nie widziałem nawet w Krakowie. Może bliskość morza to czyni. Po południu zaś przychodzi powiew zachodni „tramontano", który mam ochotę nazywać faworitem, taki jest rozkoszny. Dotąd więc nie mam powodu narzekać na klimat, tylko na samego siebie. Żałuję, że nie przyjechałem tu młodszym i zdrowszym, żeby wykorzystać Romę w całej pełni.

Właściwie od samego początku jest mi tutaj dobrze. Nie doznawałem tylko wzruszeń żadnych i myślałem, żem stępiał na dusze zupełnie. Jedno Forum i Palatyn potargały mnie trochę, alem to przypisywał lekturze. Zato Św. Piotr zrobił na mnie wrażenie bezdusznego barbaryzmu. Potem zakochałem się niechcący w Marku Aureliuszu. Wstrząsnął mną naprawdę, wbrew uprzedzeniu, jakie w sobie wyhodowałem, Mojżesz Michała Anioła. Dziś byłem w Ara Coeli i jestem wzięty. Zaczynam zakochiwać się w Rzymie, choć go nie znam.

Do św. Piotra chodziłem kilka razy i zaczynam oswajać się z nim – a gdym sobie przypomniał, że p. Stuartowa to właściwie Marya Klementyna Sobieska, poczułem wzruszenie duże i widzę, że się i w św. Piotrze niebawem zakocham.

Jestem barbarzyńcą północnym i kwita. Dziś w Ara Coeli byłem mocno wzruszony i grobami Savellich z XIII wieku i malowidłami Pinturicchia (prymitywy mi się dziś podobają), ale największe wzruszenie wywołał grobowiec niepokaźny młodego Michała Korniakta, za to tylko, że Polak. I róbcie mi co chcecie.

Ach! biedni my, zapomniani, niepotrzebni i natrętni, przypominamy czasy, kiedy byliśmy milej widzianymi.

Siedzę tu dla pełnienia służby narodowej. Łoreta nie ma, więc mogę i myśleć, mając nieco czasu. A że nasza sprawa jest rozpaczliwie trudna, więc przychodzi mi niezaz myśl, że właściwie nie robię nic.

Cóż bo zrobiłem? Byłem u kilku panów z rządu i przedstawiłem, że w interesie Włoch leży odbudowanie Polski niepodległej, zjednoczonej i silnej. Przyjęli to życzliwie do wiadomości, a Comandini nawet dodawał argumenty, których ja nie przytaczałem. Zatem pracuję dla sekretarza min. Comandiniego, opracowując wedle wiedeńskich i niemieckich gazet objaśnienia dla sytuacyi prawie co 3 dni. Sekretarz De Martino dostaje memoryały, a Sonnino, umieściwszy w swej mowie nasze życzenia „tale quale", tj. jak mu podałem, dostał jeszcze od posła Ciccottiego moje dwa inne memoryały, które posłowi dałem, ażeby przy sposobności wiedział co mówić o Polsce.

W tych dniach napisałem: a) o stronnictwach polskich w Galicyi, b) o ruchu ukraińskim, c) o unii. Rzecz zaczyna zaciekawiać, odkąd Szeptycki został przez rząd prowizoryczny zamianowany metropolitą Kijowa i Galicyi.

Wydałoby się, że wszystko idzie jak z płatka, że sprawa postawiona tak dobrze iż lepiej być nie może. Czesi (Hlaváček i Brázda) zazdroszczą nam życzliwości rządu i oczerniają jak mogą. Wogóle bracia Słowianie nie umieją służyć swojej sprawie inaczej, jak szkalując Polaków. Tak robią Rusini, tak Czesi. Położenie międzynarodowe jest jednak takie, że tymczasem te szkalowania nie przynoszą pożytku.

Hlaváček zapewnia rząd włoski, że Czesi zmierzają do całkowitego rozbicia Austryi. Jest to życzenie na dzisiaj bezprzedmiotowe. Aby rozbić Austro-Węgry, trzeba złamać cesarstwa. Do tego jest tak daleko, że na dzisiaj jest to tylko marzenie. Prócz tego Czesi, którzy całkowicie mieszczą się w obrębie monarchii, mogą każdej chwili zostać ostoją Habsburgów, jeżeli przez odzyskanie samodzielności Krajów Korony św. Wacława wyzbędą się strachu przed madjaryzowaniem i germanizacyą, a nabędą możności uciskania innych. Zaledwie cesarz Karol bąknął o zmianie konstytucyi i wydał amnestyę, a już burzyciel monarchii Massaryk prosi o glejt na powrót.

Jest to zatem twierdzenie bardzo śmiałe ze strony tutejszych agentów czeskich, bo jednego pięknego dnia mogą znaleźć się w tej pozycyi, że

nagle cały naród czeski zawoła jednogłośnie: Chcemy żyć i ginąć dla Habsburgów.

Ale niech sobie mówią co chcą – nas to nic nie obchodzi. Tylko niech przytem nie oczerniają Polaków. Za to, że Polacy głosowali ostatnio za budżetem, zrobili tu Czesi nagonkę po ministeryach, iż Polacy zdradzili Ententę, że służą Niemcom, że chcą zgwałcić Czechów, że ratują Austryę itp.

Na szczęście nie wiele to zaszkodziło. Ponieważ Czesi zaprzęgli w swój rydwan ruch jugosłowiański, znienawidzony przez Włochów, więc zaufanie do Czechów nie jest tu zbyt wielkie. Po wtóre Włosi znają już stosunek Czechów do monarchii i wiedzą, że przy zmianie wiatru Czesi mogą stać się ostoją Habsburgów. Ponadto muszą Włosi liczyć się z usposobieniem Francuzów i Anglików, a ci nie życzą sobie rozbioru Austryi. Gdy zaś rozbiór i przez usposobienie sprzymierzeńców i przez położenie wojenne jest na dzisiaj niemożliwy, Włosi widzą, że Czechy zostają przy monarchii.

Cała więc myśl Włochów koncentruje się na zamiarach osłabienia Austryi, a do tego celu najlepiej nadaje się sprawa polska. Oderwanie Galicyi z Cieszynem to osłabienie Austryi o milion doborowego żołnierza, o kopalnie węgla i nafty.

I tu cała moja troska leży w tem, czy Polacy potrafili przekonać Francyę, Anglię i Amerykę, że jedynem skutecznem osłabieniem Prus jest odebranie im ziem polskich? Obawiam się, że tak nie jest.

Gdyby jednak i tak było, to mimo wszystko niczego nie zrobiono. Aby Prusom odebrać ziemie polskie, trzeba oba cesarstwa zmiażdżyć. Do tego jednak bardzo daleko. Niemniej ważną jest sama robota ideowa, bo zważywszy, że prawie cały świat jest Niemcom niechętny, tego rodzaju opinia powszechna mogłaby wyskać bodaj tyle, żeby Niemcy w Królestwie nie „rektyfikowały" swoich granic, a nawet może umiędzynarodowienie Wisły od Torunia do Gdańska, lub – co bardzo nieprawdopodobne, – postawienie pruskich Polaków pod opiekę międzynarodową.

Przy wybuchu wojny postawiłem horoskop, że sprawa polska tylko wtedy może być rozwiązaną należycie, jeżeli żadna strona nie wygra, to znaczy, że wyczerpanie i rewolucya powszechna położy koniec wojnie. „Zjedzą się obie myszy, że tylko ogonki z nich zostaną" wedle opowieści Księcia Panie Kochanku.

Od rewolucyi rosyjskiej zmieniłem zapatrywanie i życzę zwycięstwa Porozumieniu. Rewolucyi boję się, bo widzę, że pierwej może wybuchnąć w Entencie niż w Niemczech, czyli zapewnić Niemcom zwycięstwo.

Niemniej nie wierzę w nic. Jeszcze prawie 500.000 Klm² ziemi europejskiej jest w rękach Niemców, jeszcze nie zanosi się na odebranie choćby połowy tych ziem, a już samo przejście Niemców od zaczepki do obrony, samo więc powstanie przekonania, że Niemcy mogliby być pobitymi, obudziło w rządach Porozumienia apetyty tak wielkie a tak z głoszonemi hasłami niezgodne, że zaczynają przybierać rozmiary niepokojące. Włosi chcą Istryi, Dalmacyi, Albanii. Francuzi poza Alzacyą i Lotaryngią sami nie wiedzą czego pragną, może brzegów Renu, a w każdym razie zazdrośnie patrzą na apetyty włoskie, a jakie rachunki wystawią Anglicy, nie wiadomo. To pewna, że skromność nie jest wybitną cechą Anglików.

Wśród porozumienia więc grają zawiści i niechęci, mimo, że jest dotąd pobite i że nie ma dotąd widoków na stanowcze zwycięstwo. Ma widoki tylko na uniknięcie stanowczej klęski. Co będzie, jeżeli Rosyanie zajmą Lwów, a Anglicy Brukselę? Obawiam się, że w pewności zwycięstwa tak zaczną się kłócić, iż się rozlecą. A może dla uniknięcia wojny między sobą zakończą wojnę z Niemcami.

I to napawa mnie strachem. Bo gdy zaczną skubać Austryę i Niemcy ze swoich stron, mogą ziemią polską zatkać gardło zbyt odrapywanym cesarstwom. Polska Kongresowa była aż do rewolucyi rosyjskiej przedmiotem handlu w rękach Niemców i kilkakrotnie ofiarowano jej część Wilhelmowi. Obecnie stać się może podobnem suknem na krajanie, gdy Włochy, Francya i Belgia zechcą zanadto prostować granice kosztem cesarstw.

Wobec tego pozostaję dalej zwolennikiem utworzenia polskiej armii na froncie rosyjskim. Wojsko jest ostatnim argumentem, ale przekonywującym. Gdy go mieć nie będziemy, ziemia polska będzie tylko obszarem do parcelowania. Gdybyśmy je mieli, mogłaby być państwem, mającem głos na Kongresie.

Rozumiem dobrze Radę Stanu. Ententa gada, półgębkiem ofiaruje to, czego nie ma, stawia kwestyę polską, aby Niemcy straszyć, ale o Polskę nie przedłuży wojny nawet o dzień. Rada Stanu miała słuszność, nie chcąc tworzyć armii dla pomagania Niemcom – dziś Niemcy mają słuszność, nie pozwalając na tworzenie polskiej armii, bo to mogłoby mocno powikłać

rokowania pokojowe. Lepiej im mieć bezwolną ziemię niż zorganizowany naród.

Niemniej Królewiacy mają słuszność, tworząc rząd pod niemiecką opieką. To jedyna dotąd realna zdobycz. Od pięknych słów Porozumienia nie utyje nawet wróbel sandomierski.

Wszystko więc przedstawia mi się dotąd bardzo smutno.

Czuję się tak bezsilnym, że mam wyrzuty sumienia za korzystanie z płacy, wyznaczonej mi przez Agencyę lozańską. Nie wiem, czy można coś więcej zrobić, a to co robię, wydaje mi się niczem.

Jedno mi zostaje przekonanie: Mam robić we Włoszech, a więc muszę przekonywać rząd, posłów i naród o tem, że utworzenie zjednoczonej i silnej Polski leży w interesie włoskim. Przekonanie to każdy mi potwierdza, Włosi ministrowie, posłowie, dziennikarze przyznają słuszność – chodzi o to, jak silnem jest to przekonanie u nich i czy przy niem wytrwają na Konferencyi pokojowej? A gdy sobie powiedzą, że sentymentalnie słuszna sprawa polska nie warta dla nich kości jednego piemontczyka – to przepadło i „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły."

Środa 18. lipca 1917.

Loret odjechał wczoraj i obiecał wrócić najwcześniej za 10 dni. Dał mi 500 l. za lipiec. Byliśmy u Dr. Scarpy, jedliśmy obiad z p. Bianco. Przedtem zaprosił nas p. Konstanty Skirmunt na obiad z marchese della Torretta (Księciem sycylijskim), który jest ambasadorem II czy III klasy (ministro) z tytułem Eccell. a obecnie, jako przedstawiciel min. spraw zagranicznych wchodzi do Komisyi dla jeńców wojennych. Szeroko prosiłem go o wydzielenie Polaków i rozpoczęcie pracy uświadamiającej agitacyjnej.

P. della Torretta życzył sobie mnie poznać i umyślnie o to prosił Skirmunta. Ponieważ Skirmunt nawet wobec nas robił dyplomatę, zaciąłem się i mówiłem tylko o jeńcach. Gdyby p. della Torretta był chciał coś ze mnie wyciągnąć, musiałby był o każdą rzecz osobno pytać się. Nie zrobił tego, więc i ja nie zrobiłem żadnego dyplomatycznego kawałka. Wola boska. Wolę uchodzić za człowieka, który nie ma nic do powiedzenia, niż być w obec [illegible] zwalczanym przez p. Skirmunta czy przez swoich. Zresztą wręczyłem mu wczoraj bilet, dla hecy bez tytułów. (Hotel Laurati)

Dla porządku notuję i inne okoliczności. Już dwa razy (dziś drugi raz) byłem u Dr Antonelli z zębami. Trochę powyrywał, dziś wziął formę woskową i kazał mi przyjść w piątek, będzie reparował złotem, sztucznymi zębami etc lewą stronę. O ile moneta wystarczy, po zreparowaniu lewej strony dam prawą. W gębie bowiem ciągle boli mnie wszystko.

Od kilku dni cierpiałem na żołądek czy kiszki dość wydatnie. P. Bianco z Trybuny poradził mi wczoraj jeść mięso najwyżej raz na dzień i napić się jogurtu. Po odjeździe Dorota posredniczka na jogurt, piazza di Pietra, i o dziwo! obudziłem się jako figlarny kotek. Niech żyje jogurt! Będę codziennie jadł tam kolację. Mówią, że przyczyną niedomagań jest gorąco.

Loret twierdził, że zaziębiłem żołądek podczas tego gorąca, śpiąc przy otwartych na przeciąg drzwiach i oknach. Wyśmiałem go, ale wziąłem wczoraj na noc kapę na brzuch i dziś czuję się znacznie lepiej. Sens moralny: niech dyabli biorą klimat rzymski, gdzie w kanikułę można przeziębić żołądek. Wolę Grogowiec, a zwłaszcza Tarnopol ukochany ponad wszystko.

Mimo to kocham Rzym. Jest to pierwsze w życiu miasto, które spodobało mi się od pierwszego wejrzenia. Pamiętam dokładnie wrażenia pierwsze od dzieciństwa. Znałem Sieniawę i imponowała mi przez wielkość kościoła i bóżnicy. To też Leżajsk nie uczynił już na dziecku ogromnego wrażenia. Potem w 9. roku przyjechałem do Rzeszowa – wrażenie ogromne! Ale przeniesienie się do Jarosławia już nie podniosło wrażenia. Przeciwnie przez pierwszych lat dwa Jarosław wyglądał mi podlej niż Rzeszów. Potem dopiero zakochałem się w nim. W 18 roku pojechałem do Krakowa i rozczarowałem się. Dopiero wykłady Łepkowskiego i Sokołowskiego nietylko mnie przejednały, ale uczyniły patryotą lokalnym murów Krakowa (nie ludzi, którymi dotąd pogardzam). W 24 roku pojechałem do Paryża, ale upodobałem sobie w nim dopiero po 3 miesiącach pobytu. W 26 przeniesiony do Tarnopola, zakochałem się w mieście, w ludziach, w krajobrazie, we wsiach, we wszystkiem. Do dziś dnia czuję się w sercu patryotą tarnopolskim, potem podolskim, potem wschodnio galicyjskim. Wiedeń lubiłem, ale nie było serca potrzeby. Natomiast, gdybym Rzym poznał (do czego ogromnie daleko) zdaje mi się, że mógłbym się w nim zakochać. I to pomimo jego pogaństwa.

Bo co to jest właściwie Rzym w skróceniu? Jest to rzecz imperatorów czysto pogańska. Były potem wyjątki chrześcijańskie, dość rzadkie,

robione przez Hadriana kolumn, marmurów, brązów, architrawów imperatorskich; była kościelna epoka przejściowa z pogaństwa do chrześcijaństwa najlepiej zaznaczona w mozaikach, a potem naprawdę dopiero odrodzenie, czyli dalszy rozwój sztuki imperatorów. Sta Maria sopra Minerva jest wyjątkiem, przyniesionym z północy, niezaaklimatyzowanym w Rzymie, a nawet przystosowanym jako gotyk do imperatorskiego stylu.

Ciekawa rzecz, że czystego renesansu nie ma. Każdy renesans przechodzi w barok, który właściwie jest dalszym ciągiem Panteonu i bazylik Konstantynowskich.

Jeżeli chrześcijaństwo szło gdzieindziej przez stopnie: 1) świątynia pogańska, 2) bazylika, 3) świątynia romańska, 4) świątynia gotycka, 4) renesans, 5) barok, 6) rokoko — to w Rzymie stopnie właściwe są: 1) świątynia pogańska, 2) bazylika, 3) barok, uzupełniający renesans i w ten sposób Kościół Gesù jest tylko nową formą rozwoju panteonu (który zresztą wygląda na wyjątek, ale który przytaczam, bo nie ma Jowisza Kapitolińskiego).

Co do baroku różne są zdania. Ja miałem chwile, kiedy się nim brzydziłem, potem znajdowałem upodobanie, potem zobojętniałem dla jego nienaturalności. Jak tendencyjność psuje sztuki klasyczne, tak barok psuje sztukę imperatorów. Wyraża lot, wznoszenie się, objawienie ducha przenikającego ciało (czasem bez duchowej wartości) gdy sztuka imperatorów wyrażała prawdę artystyczną.

Dopiero tu widzę, że sztuka świata chrześcijańskiego miała dwie drogi rozwoju: północną i rzymską — północna (Francja przedewszystkiem) dała romanizm i gotyk, gdy południowa przemieniała wspomnienia imperatorskie, przystosowywała je do kultu, ale naprawdę w architekturze poszła dalej przez renesans, a właściwie barok.

Szukam obecnie zabytku renesansowego tak czystego jak Kaplica Zygmuntowska i jeszcze go nie znalazłem. Dotąd wszystkie zamierzenia renesansowe, przedsięwzięte zazwyczaj na wielką skalę, były dokonywane w okresie barokowym. Może jeszcze coś znajdę — z wyjątkiem Loggii Raffaela i Kaplicy Sykstyńskiej, która zresztą w architekturze nie wyszła być renesansową.

A gdym się zgodził, że barok jest dalszym ciągiem stylu Hadryana, już się nie dziwię. Ostatecznie widzę rzecz jedną: Słusznie żądają, aby naczelnikiem Kościoła był biskup nie z Jerozolimy, Betlejem lub Nazaretu lecz z Rzymu, bo Katolicyzm nie jest ani wyznaniem Chrystusa, ani nawet św. Pawła, lecz wyznaniem rzymskiem. Łacińskie obyczaje małżeńskie stały się prawem kanonicznem małżeńskiem – Łacińskie westalstwo zostało jako celibat narzucone duchowieństwu, mimo że św. Paweł pozwala biskupowi być „unius uxoris vir" – Łacińskie poezye o Rhea Sylvia i innych dziewiczych" kobietach doprowadziły do ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem poczęciu, wbrew jasnemu brzmieniu ewangelii św Mateusza (Rzecz byłaby niemożliwa w Palestynie, po tradycyach Sary, Rahel, Estery, Judyt).

Dopiero teraz rozumiem, że nie jest to Kościół żydowski, ani Chrystusowy, ani Piotrowy, ani nawet Pawłowy, lecz rzymski. Biskupi rzymscy szybko postarali się o zajęcie miejsca imperatorów. Jak tamci kazali się za życia uznawać bogami, tak ci świętymi (Ojciec święty) – jak tamci wznieśli się nad senat, tak ci nad concilium – jak tamci kazali się uważać za wszechwładnych, tak ci za nieomylnych – jak tamci kazali się okadzać, tak ci w but całować. Papież więc jest wszechmocnym, nieodpowiedzialnym imperatorem rzymskim. Jest to więc prosty dalszy ciąg historyi imperatorów po upadku imperium.

Śmieszne poprostu jest, że stolica Katolicyzmu znajduje się nie w miejscu, gdzie żył i umarł Bóg Człowiek, Objawiciel i Odkupiciel, lecz tam, gdzie wedle podań miał zginąć jeden z jego uczniów. Bo ostatecznie śmierć św. Piotra w Rzymie nie jest faktem historycznie pewnym. Ale Kościół od Konstantyna stał się instytucyą tak bardzo cesarską i państwową, że przyjmował legendy za fakty, byleby razem z imperatorami wzrastać, a po ich upadku, zmierzać do zajęcia ich miejsca. Jest to zatem instytucya najbardziej świecka, jaka istnieje.

Zrozumiałą też jest reformacya szczepów germańskich. Ci barbarzyńcy w czasie, kiedy ustalało się imperium rzymskie, już się zorganizowali w jedność narodowo-religijną całkiem odrębną. Z powodu barbarzyństwa i upadku imperium rzymskiego, organizacya germańska

uległa wpływom papiestwa, ale obudziła się rychło i przeszła na reformację, protestantyzm czyli protest przeciw panowaniu Latynów nad światem. Osobliwy proces dokonywa się dzisiaj w Anglii. Germański szlachecki, zdobywczy pierwiastek wyrzucił katolicyzm — dziś budzi się pierwiastek gallicki (a Latynowie dopiero po pomieszaniu się z Gallami stworzyli imperium wszechświatowe) i kto wie, czy znowu nie przyjdzie do unii Kościelnej, na przekór germanizmowi.

—

Kupiłem zegarek za 35 l. Zęby mnie dalej bolą. Dziś piłem po raz drugi Jogurt.

—

19. VII. 17

Zaczynam bać się, że przyjdzie do pokoju w tym roku, a w takim razie Opole, Poznań, Gdańsk, Cieszyn przepadły, a może i Galicja. Muszą odbywać się już wcale konkretne, choć niezobowiązujące i tajne porozumienia, skoro nawet Niemcy dochodzą do poczucia potrzeby określenia celów wojny. Zmiana Kanclerza jest przygrywką. Kto wojnę wywołał, nie zrobi kompromisowego pokoju. Rozłam w masonerii pokazuje, że warunki pokojowe są rzeczą aktualną i piekącą: inaczej akademickie pogawędki nie doprowadziłyby do złamania rytualnej tajemnicy i do przesilenia. Tak myślę i drżę ze strachu.

P. Bianco powiada, że Anglia i Stany Zjednoczone nie dopuszczą do pokoju kompromisowego. Anglia przetwarza się w jednolite cesarstwo i tego przeobrażenia może dokonać tylko podczas wojny, zaś Ameryka chce pokazać swoją potęgę.

Otóż tutaj może być rozbieżność. Nie wiadomo, jak naprawdę rzecz się ma z łodziami podwodnemi. Niemcy łudzili się, że wygłodzą Anglię w 3 czy w 6 miesiącach, to prawda. Ale nie jest wykluczone, że to wygłodzenie będzie możliwe za rok. Anglicy zaś nie lubią łudzić się i gdy to przewidzą, mogą okazać się skłonnymi do pokoju kompromisowego. Pokój taki nie zaszkodziłby Ameryce. Uczyniła ogromne przygotowania i może być gotową do pojedynku z Japonią o panowanie nad Oceanem Spokojnym. Nic więc nie traci. Owszem ta wojna oznacza dla niej szczęśliwy zbieg okoliczności, bo podczas wojny z Japonią nie miałaby czasu na te przygotowania i mogłaby być pokonaną przed ich dokonaniem.

Zaczem ten wzgląd nie rozprasza moich wątpliwości.

We Francyi i w Anglii nagle zachorowano na sentymentalizm wobec Austryi, której Ameryka nie wypowiedziała wojny. Jest to największa oznaka pojednawczego usposobienia. Bułgarya zaś pokazuje ochotę do ewentualnego zdradzenia sprzymierzeńców, byleby ratować swoją całość. Czyli możliwość pokoju akcentuje się.

Mówiłem politykom włoskim, że pokój tegoroczny jest równoznaczny z zaprzedaniem Polski i aby im dobrze rzecz uzmysłowić, obiecałem, że za 40, 50 lat przyjdziemy tu na zdobyciu Rzymu jako janczary prusactwa. Nie naszą to będzie ochotą, ale przymus narzucony przez Porozumienie. To robi wrażenie.

Jest tragedyą, odbierającą sen i chęć życia, nasze położenie. Ucierpieliśmy najwięcej — jeżeli się wojna przeciągnie, ucierpimy jeszcze. Niemniej w najogólniejszych zarysach rzecz przedstawia mi się tak: Straty w ludziach i rzeczach nikt nam nie powetuje — chodzi o to, czy za te straty mamy mieć możność życia, czy pewność śmierci w uścisku teutońskim. Otóż mimo okropnego bólu mówię sobie, że lepiej jeszcze pocierpieć, aby sobie życie okupić, niż wycierpiawszy tyle, marnie zginąć. Stąd wniosek: niech wojna trwa dalej aż do zgniecenia mocarstw centralnych.

Swoją drogą mam wątpliwości, czy zasługujemy na życie i czy żyć potrafimy. Oto Polacy w Rosyi i Francyi mają jedną troskę: „byleby wszech polacy nie wrócili do znaczenia." Pod tym kątem denuncyują w gazetach, naradach i konferencyach politycznych, pod tym kątem sprzeciwiają się utworzeniu polskiego wojska.

Zaczyna się niegodna „ślepa babka". Rada Stanu w Warszawie, narzucona przez Prusaków, nie mająca oparcia w społeczeństwie, oświadcza ciągle, że nic zrobić nie może, uchwala opór bierny, zawieszenie funkcyi, dekompletuje się przez dymisye i woła przed cały świat, że rządem polskim nie jest, bo Beseler nie pozwala, a panowie z Petersburga powiadają, że właśnie taka Rada Stanu jest dla nich rządem, któremu należy oddać ślepe posłuszeństwo. Z właściwym cynizmem ogłaszają, że tylko na rozkaz tej Rady Stanu mogą zacząć tworzenie wojska — wiedzą bowiem, że taki rozkaz przyjść nie może.

Jestem pewny, że gdyby Rada Stanu była powstała przez powszechne wybory i miała zaufanie całego społeczeństwa lub przynajmniej olbrzymiej jego większości, demokraci petersburscy podkopywaliby jej znaczenie, a nieposłuszeństwo podnieśliby do godności dogmatu. Czy z takimi ludźmi będzie można współpracować?

Za to w Galicyi znacznie lepiej.

Kiedy Głąbiński napisał list do Bilińskiego, że nie czas myśleć o autonomii dla Galicyi, lecz trzeba rozpocząć pracę nad połączeniem jej z resztą Polski, Daszyński,

Srokowski i inni krzyczeli na zdradę i zażądali sądu. Widocznie jednak myśl Głąbińskiego panuje niepodzielnie w społeczeństwie, skoro taki Kucek na Kościele jak Daszyński w kilka tygodni później chwycił się tej myśli obu rękoma i dziś jest najjaskrawszym wszechpolakiem.

Ks. Lubomirski jasno powiedział, że pamięć o prześladowaniach pruskich nie pozwala na szczęśliwe powitanie armii niemieckiej przez ludność polską. Miły Boże! Ja to mówiłem na początku wojny i ci sami ludzie, którzy dzisiaj to zobaczyli oraz zdobyli się na odwagę, aby to głośno powiedzieć, denuncyowali mnie jako zdrajcę i gwałtem chcieli mnie przywieść na szubienicę.

Toż dziś, gdybym był w Wiedniu, mógłbym śmiało zarzucić im oszukiwanie ludu polskiego, opinii świata i rządu austryackiego.

Niemniej trzymają się dotąd, więc cieszę się nietyle z nawrócenia Tajdalków politykujących, ile z dowodu, że społeczeństwo twardo stoi przy swoich uczuciach i przekonaniach. To napawa nadzieją. Musi być ta opinia mocną, skoro zmusiła panów z N. K. N. do ogłoszenia swej zbrodniczej trzyletniej polityki za zbankrutowaną.

Dlaczego panowie nasi, działający za granicą, lekceważą Włochy, nie rozumiem. Włochy są silne, mają ogromne warunki rozwoju, więc – jeżeli się nie osłabią na wewnątrz – mieć będą duży głos przy Kongresie.

—

Napisałem kartkę do p. Wojnickiego w Paryżu i do Basi.

—

Zaczyna być ciężko w Rzymie. Jest osobliwe gorąco. Niby wilgotne i chłodzone jakimś świeżym powiewem, ale przez tę niby wilgotność duszące i nieznośne. Miejscami pocę się jak fontana, ale po raz pierwszy odczuwam ucisk w głowie i to mi się niepodoba. A tu gorąca mają się dopiero zacząć – Kanikuła przychodzi. Wytrzymały na skwar zaczynam się go bać.

—

21. VII.

Ciężko jest być samemu bez wiadomości i informacyi. Postawiłem sobie za cel przekonać rząd włoski, że korzystniejszem dla niego jest odbudowanie Polski niż powiększenie zdobyczy na Austryi. W tym kierunku pracuję. Czym skutek osiągnął, nie wiem. Gdy mówię, ekscelencye kiwają potakująco – mogą jednak myśleć co innego. Niemniej publiczne oświadczenia są zgodne z tem założeniem. Wypadałoby więc wierzyć, że robota idzie

Aby rzeczy nie przerywać, wszedłem w stosunki z sekretarzem min. Comandini Dr. Scarpą i na podstawie wiedeńskich gazet wyjaśniam stanowisko posłów galicyjskich. Od poniedziałku zacznę robotę sprawozdawczą z całego „Sessionsabschnitt" Rady Państwa.

Czasami wydaje mi się, że przyjąłem niegodną rolę bezpłatnego pisarza w ministeryum i że nie zachowując pychy, szkodzę sprawie. Ale, gdy rozważam, nie widzę na teraz innego sposobu służenia sprawie. W październiku będzie co innego. Chociaż teraz we Włoszech być dobrze z rządem znaczy mieć parlament za sobą. Tego u nas nie zrozumieją, a tak jest.

Na dzisiaj nie widzę potrzeby rozmiarywania sprawy w prasie. Prasa jest życzliwa, co tylko mogła, już wypisała i sprawa stoi dobrze w całej opinii publicznej. Podczas kanikuły zaś pisanie o Polsce jest wołaniem na pustyni. Od września trzeba będzie to zacząć.

Wyglądałoby tu we Włoszech wszystko nieźle – rzecz w tem, czy Włochy i Porozumienie są gotowe przeciągnąć wojnę o jeden dzień nad ich własną potrzebę, ażeby Polskę zjednoczoną odbudować? I tu mam wrażenie, że nie. Sentymentalna życzliwość jest im potrzebną dla lepszego postawienia swego stanowiska w wojnie, dla reklamy między neutralnymi, dla zadowolenia opinii publicznej własnych krajów, ale przypuszczam, że konkretnie nikt jeszcze o tem nie myślał. Mam ufność w jedną Amerykę.

Gdyby Niemcy zostały pobite, wtenczas myśląc konkretnie o największem osłabieniu ich, siłą rzeczy musieliby uciec się do budowania potężnej Polski. Na pobicie Niemiec jednak się nie zanosi. A jeżeli partya skończy się nierozegraną, Niemcy ocalą dotychczasowe granice.

Jak się rzeczy zmieniają. Póki był car, nierozegrana była dla nas wynikiem najkorzystniejszym, bo car, ustępując z Polski byłby dyplomatycznie upierał się przy tem, aby Austrya i Prusy także ze swoich części ustąpiły. Bez żalu i złośliwości byłby Polski nie oddał. Rewolucya, pozbywszy się Polski jako ciężaru, pragnie jak najrychlej doczekać się pokoju dla przeprowadzania eksperymentów w domu – zgodzi się więc w Prusach i Austryi na stan przedwojenny granic. W mózgach doktrynerów kryje się to dokładnie z hasłem: żadnych aneksyj ni kontrybucyj. Dziś dla nas potrzebne stanowcze zwycięstwo Porozumienia.

Nie wiem jak jest we Francyi i w Anglii. Wyczuwam, że Francuzi mają słabość

do Austryi, którą zawsze uważają za przyszłego ~~?~~ rywala Prus, oraz, że Anglicy nie rozumieją uczuć narodowych u innych. Że nie pojmują, rozumiem. Toż trzymają Irlandyę, która uważa się za naród obcy, a nie tworzą jedności z angielskimi Stanami Zjednoczonymi. Obecna próba Konstytuanty w Irlandyi może ich na zawsze odstraszyć od stawiania w program wolnej decyzyi narodów, bo kto wie, czy jeszcze w ciągu wojny nie będą zmuszeni do łamania gwałtem wolnego stanowienia o sobie Irlandczyków. O narodowem zjednoczeniu się z angielską Ameryką nie mogą marzyć. Zatem stawianie sprawy na punkcie narodów jest im niezrozumiałe, a często wrogie.

Amerykanie, Francuzi i Anglicy walczą o demokratyzacyę Europy. Nie rozumieją, że republika niemiecka byłaby może jeszcze agresywniejszą niż cesarstwo i że republika austryacko węgierska stałaby się domem niewoli, rozszerzeniem Macedonii od Salonik za Karpaty.

Włosi jedni rozumieją sprawę polską, ale są niezrozumiani przez własnych sprzymierzeńców. Otacza ich jakaś obojętność i jakoby lekceważenie. Nie lubią ich za ich nacyonalizm. Swoją drogą rzeczy stoją tak, że zwycięstwo Włoch będzie urzeczywistnieniem celów nacyonalistyczno-zaborczych, i że wzmocni dynastyę tak, iż demokratyczne Włochy stać się mogą prawie autokratycznymi, czyli zaprzeczyć hasłom, postawionym przez Porozumienie. I w tem leży błędne koło, oraz trudność naszej sprawy. Włochy mieć będą kłopoty z przeprowadzeniem własnych planów, więc nie znajdą dość siły, aby równocześnie poprzeć sprawę polską.

—

Jak jednak w Galicyi kierunek wszechpolski jest mocny w opinii publicznej. Dańko skarżył się, że znajdował opór bierny w urzędnikach starostwa nawet i że w Galicyi armia austryacka czuła się w kraju nieprzyjacielskim.

Kiedy hr. Czernin sformułował [illegible] przyjętą na rewolucyonistów rosyjskich, twierdząc, że austryackie cele wojny są identyczne z rosyjskimi, Głąbiński napisał list do Bilińskiego, iż szkoda gadać o autonomii dla Galicyi, bo można zacząć dyskusyę o zjednoczeniu Polski. Powstała burza na Kole. Socyaliści żądali sądu nad zdrajcą. Wnet jednak przekonali się, że kraj cały podziela opinię Głąbińskiego. Zatem w lot zrobili salto mortale i dzisiaj Daszyński jest najostrzejszym wszechpolakiem. Usunął w kąt Głąbińskiego i ludowców. A że jest przebiegłym, gotów zaawansować na

budowniczego Polski.

Doznałem szczęśliwego rozczarowania przez ludowców. Nie myślałem, że te Kastowe chłopy poczują się Polakami. A są. Widzę z tego, że lud polski dojrzał naprawdę i ziszczą się niezmiernie: to podstawa wszystkiego. Aby wyzbyli się jednostronności i pozwolili innym warstwom rozwijać się, bo inaczej Polska chłopska będzie słabą i ubogą.

—

Ja zostałem wykarcerowany z Kraju. Daszyński nie pozwoli mi bez walki na powrót. Chodzi o to, czy dobrze się stało, żem się dostał do niewoli i nie brał udziału w obradach parlamentu. Dotąd wszystkie przymusowe absencye były korzyścią. Socyaliści nie dopuścili mnie do N. K. N. i uratowali od możliwej Kompromitacyi. Potem rząd wsadził mnie do kozy i do koszar i ustrzegł od jakichś nieudałych prób udziału w niemożliwem wówczas życiu politycznem. Dzisiaj można było w parlamencie pokazać własną fizyognomię – a mnie tam nie ma. Czy wypadki i tę szkodę zamienią na pożytek? Wątpię. Czekajmy.

—

Nie znam spraw zakulisowych, a z notorycznych znam z pewnością mniej niż każdy inny poseł – wszak byłem trzy lata odosobniony od Kraju, ludzi, gazet. Mam więc przekonania, oparte na znajomości wartości osób niektórych, ale nie na faktach i oświadczeniach, uczynionych podczas wojny. Stąd moja słabość, że tak powiem, polemiczna.

Przypominajmy.

Przed samym wybuchem wojny utworzyły się w Galicyi dwa obozy. Socyaliści, żydzi i zrubrawcy utworzyli Komisyę tymczasową, ludzie o silnem uczuciu narodowem zjednoczyli się ~~za~~ w pierwszym tygodniu wojny w Komitet centralny. Trzeba to wszystko mieć na uwadze i jako sprawę rozpatrzeć:

<u>Komisya tymczasowa.</u>

Jej twórcami byli socyaliści: Daszyński, Diamand, a z zaboru rosyjskiego Wasilewski Leon, Sławek, Piłsudski itd. Nie mogę tym panom przypisać myśli polskiej żadnej. Jak w 1905 w Królestwie, tak w 1914 w całej Polsce przyświecała im myśl wyłącznie partyjna zgniecenia przeciwników partyjnych przy pomocy rządu najeźdźczego austryackiego i dorwania się do władzy.

Jakie na to przytoczę dowody? Daszyński uznał w 1905 Polskę za niewrażliwą narodów i razem z Piłsudskim robili w Warszawie rewolucyę rosyjską, antipolską.

Nawrócili się do Polski, skoro pod narodowym płaszczykiem mieli nadzieję wyniesienia swojej partyi. Tworzyli nie polskie, ale socyalistyczne wojsko „Strzelców", który przy wyborach 1913 odegrali rolę bojówki wyborczej w Krakowie, Krośnie itd. Byli w ścisłym związku z oddziałem wywiadowczym ministerstwa wojny, mianowicie z naczelnikiem oddziału Niemcem Augustem Urbańskim de Ostrymiecz, wówczas podpułkownikiem.

Ponieważ sztab generalny austryacki w opracowaniu przyszłej wojny przewidywał „polnische Räuberbanden", przypuszczam, że obiecali oddać swoich zwolenników na tę przysługę, a że w 1905 stali się inicyatorami, może mimowolnymi (nie wiem) bandytyzmu, przypuszczam, że liczyli na odnowienie się tego ruchu, niewygodnego w wojnie dla wojsk rosyjskich, ale wprost zgubnego dla Kraju.

Kłamali na dwie strony: wobec rządu i wobec narodu.

Dowody? Aerenthal powiedział Głąbińskiemu, że nie potrzebuje sobie rąk wiązać oświadczeniami w sprawie polskiej, bo mu Daszyński zaręczył, że za zjawieniem się austryackiej muzyki wojskowej, grającej „Jeszcze Polska nie zginęła", całe Królestwo porwie się do powstania jak jeden mąż.

Przed narodem zaręczali, że Austrya stawia kwestyę polską międzynarodowo, że Polskę zjednoczy i odbuduje pod berłem Habsburgów. Nie nazywając nikogo, dawali do zrozumienia, że gabinet i cesarz mają ten plan na oku. W rzeczywistości mieli tylko nic nieznaczące obiecanki oficerów z oddziału szpiegowskiego.

Do socyalistów przyłączyli się żydzi, którzy na całym świecie byli i są agentami niezmiennymi.

Szubrawcy: pod tym tytułem rozumiem ludzi, jak Hipolit Śliwiński, który nie zrozumiał nawet wyrazu „naród, narodowy", który żył z budowli dla rządu, wykonywanych niesumiennie z zarobkiem, a kollaudowanych protekcyjnie za oddanie swego mandatu rządowi, który tuż przed wojną dostał od rządu pół miliona koron.

To był jeden obóz, obóz Komisyi tymczasowej.

Drugi obóz, złożony politycznie z autonomistów, narodowych demokratów i centrowców chodził luźno. Prezes Rady narodowej Cieński próbował zjednoczyć go w Komitecie obywatelskim, ale wnet została rozbita. Podejrzywam Bobrzyńskiego, tudzież liberałów i ludowców, którzy jeszcze do tymczasówki nie przystąpili, ale w Komitecie obywatelskim z partyjnych względów nie chcieli współpracować.

Zaraz po wypowiedzeniu porwania z Serbią, utworzono Komitet Centralny we Lwowie z autonomistów, centrowców i narodowych demokratów.

Chodziło o ludowców i liberałów, którzy sprzyjali Tymczasówce – tu dzieci o organizacye militarne. St Sokół ~~należał~~ i drużyny barlberowe należały do Komitetu centralnego, Strzelec do Tymczasówki, Drużyny strzeleckie chwiały się, wreszcie oświadczywszy, że poddadzą się tej organizacji politycznej, która ich pierwej wyprawi w pole, poddały się Komisyi tymczasowej.

Zaczęła się walka podjazdowa o wpływy, o to, która organizacya wyrzuka poturch w Kraju. Tymczasówka zabrała się do pracy terrorystycznej. Na mnie wydała wyrok śmierci, a wszystkich narodowych demokratów denuncyowała przed rządem austryackim. Ale i terror nie dawał jej pozorów organizacyi, rozporządzającej nie już większością opinii, ale znacznym, poważnym odłamem w Kraju.

Stąd skłonność do porozumienia się.

Aktu tego dokonano w Krakowie 16. sierpnia 1914.

Hasła były następujące: Tymczasówka – bić Moskala. Wszystko inne było dla niej uboczne. Czy Austrya może coś obiecać, czy Prusy pozwolą jej na coś, co się ma stać z Polską itd – kto takie pytania stawiał, bywał piętnowany jako Moskal. Komitet centralny żądał zjednoczenia Polski i pod warunkiem tego zobowiązania obiecywał pomoc Polaków ponad obowiązek.

Socyaliści chcieli porozumienie przeprowadzić w ten sposób, aby cały rząd dusz ująć wyłącznie we własne ręce.

Przebieg rozpraw w Krakowie opisałem w pamiętnikach.

23. VII.

Zęby nie dały mi spać całą noc – Antonelli chciał wyrwać nerw, ucichłem, bom rozbity przez upał i mękę niespania. Nic nie jem, aby nie drażnić szczęk obolałych.

—

Może skwar i zęby wprowadzają mnie w smutek, graniczący z rozpaczą. Lloyd George powiedział, że nacz nie traktować z Niemcami, gdy się wycofają za Ren. Tylko tyle? A co z Polską? Czy już ją w duszach przefrymarczono? W ślad za tem gazety włoskie zapomniały o Polsce. Wczoraj wyliczano wszystkie

ludy, z pośród których w Austryi wieczano bez rozróżnienia co pod rękę popadło, ale zapomniano wymienić Polaków. A przecież w Galicyi około 60.000 zgładzono. A przecież Daszyński imieniem Polaków wywlekł te zbrodnie w parlamencie. Widocznie w dzisiejszej kombinacyi Polacy psują rachunek, więc lepiej o nich przemilczeć.

W Reichstagu przy głosowaniu nad rezolucyą pokojową wstrzymało się 17. posłów od głosowania. Gazety Porozumienia nie pytają, co to za jedni, a tak łatwo dostać odpowiedź. Wszak przed głosowaniem Seyda wyraźnie powiedział, że Polacy nie mogą przyjąć rezolucyi, która nie kodyfikuje prawa ludów do stanowienia o sobie. W swej umiarkowanej formie jest to powiedzenie stokroć rewolucyjniejsze niż wszystkie rekryminacye Haasego i Ledebura. Ale panom z Ententy to dzisiaj nie przypada do smaku.

Dlaczego?

Ach! bo Polacy nie mają wojska.

I dlatego tak mi smutno, że żołnierzy polskich w armii rosyjskiej nie zjednoczono w osobną armię narodową. Dzisiaj już nie wiem, co myśleć. Rozważając wszechstronnie, widzę, że w interesie Porozumienia leży zjednoczenie Polski, ale nie jestem pewny, czy Porozumienie to rozumie. I wskutek tego nie mogę potępić tych peterburczyków, którzy na dzisiaj nie widzą potrzeby tworzenia wojska narodowego po stronie Rosyi, choćby rewolucyjnej. Ostatecznie prócz mniej lub więcej szczerliwych słów Entente mi dała nic — a Prusacy ogłosili niepodległość, to jest zrobili akt państwowy wagi międzynarodowej i chociaż z bólem serca tworzą niby zaczątki rządu polskiego.

Zwycięstwo Ententy jest jeszcze w bardzo dalekiem polu, a nie musi być głupcem lub zdrajcą ten, kto w nie wątpi. Po tylu zawodach ze wszystkich stron nie można się dziwić, że wolą trzymać w ręce grosnek niż czekać aż wierzba urodzi gruszki.

Tylko jest to oportunistyczne stanowisko, a nie praktyczne politycznie. Może się pokój przygotowywa. W rokowaniach tylko armie będą argumentami. Zaczem Polacy jako niemający armii, nie będą mieć głosu.

Nie wiem, dlaczego tak wracam do własnych myśli. Podczas przygotowań do wojny broniłem stanowiska, aby się zorganizować i czekać z bronią u nogi, a nie rzucać się przed czasem w niczyje objęcia. Germans zwalczał

mnie argumentem, że chcę naród sprzedać więcej ofiarującemu. Miał słuszność w treści, choć obrał formę niezgodną. Tak jest! Żadna ze stron wojujących nie pociągała mnie – obydwom życzyłem, aby ich równocześnie wszyscy dyabli wzięli w najkrótszych abcugach. Ale, gdy poufne konferencye z ministrami austryackimi nie doprowadziły do celu, pragnąłem przez jednolicie zimną i abstynencyjną postawę całego narodu, zmusić rządy do zajęcia się i postawienia kwestyi polskiej. Wyobrażałem sobie nawet, że między obiema stronami wojującemi mogłoby wtedy przyjść do licytowania się o Polaków.

Zagłuszyli mnie Daszyńscy, Jaworscy, Kutowscy itd. Jaworski powiedział, że celem jest „rzucenie krwi całego polskiego narodu pod stopy Najjaśniejszego pana." Sądy polowe dokazały reszty. Rzucono się Prusakom na szyję. Nie pomógł Kalisz, Neu-Deutschland i rządzenia Hindenburga.

Ale kraj podzielał moją opinię. Jeżeli Dankl skarżył się na bierny opór nawet u starostów – jeżeli denuncyował szefa cywilnej administracyi hr. Wodzickiego w Lublinie – jeżeli niemieckie gazety wściekały się na indyferentyzm i neutralność Warszawiaków z Lubomirskim na czele – to dowód, że cały naród nie zapalał się do żadnej z stron wojujących, że nie spodziewał się odkupienia przez zwycięstwo żadnej z dwóch.

Na przyjęcie zaś to rzucenie się na szyję prusactwu okazało się mocno platonicznem. Legiony okazały się zabawką niegodną wielomilionowego narodu, a tak wszystko rozlazło się w małości, płytkości, dziecinadzie. Wśród 30 milionów stojącego żołnierza, zorganizowano za austryackie pieniądze 30.000 przeważnie urlopowanych austryackich landszturmistów i cieszono się własnem wojskiem. Zawstydzić się przychodzi, ilekroć czyta się niebosiężne samochwalstwa na temat Piłsudskiego i tych kilku regimentów pod wodzą austryackich jenerałów. Prusacy są głupi, iż się nie powołują na owe drukowane samochwalstwa i nie zapytają: „czegoż chcecie więcej, skoro wasze ambicye narodowe są zadowolone w tej wysokości, jaka wam wystarcza?" Dla takiej armii narodowej wystarcza zapewnie jakaś nowa Rzeczpospolita Krakowska od Pragi po Niemirów.

Teraz i Piłsudski zrozumiał, jaką marną rolę odgrywał – ale cóż? został jenerałem bez armii. Pod rządem pruskim żadna chytrość nie pomoże

w utworzeniu armii dużej a niezależnej. A ta armia jest konieczną.

W Rosyi możnaby ją stworzyć – ale właśnie Polacy jej nie chcą. Czy myślą, że na chwilę rokowań pokojowych wytrzasną ją, zaklęciem spod ziemi?

A przecież przy dobrej woli można było mieć organizacyę wojskową z pozostałych w Królestwie i powołać na chwilę decydującą. Można ją mieć gotową w Rosyi. I nic się nie robi. Rokowania zaskoczą nas bez przygotowania, bez wojska, bez przedstawicielstwa.

Widocznie z tem liczy się dyplomacya, skoro gazety Ententy przemilczają Polaków nawet tam, gdzie niby się nadawali.

Smutno mi z tego powodu. Jeżelim dobrze widział, jak się należy zachować z początku wojny, mam prawo ~~widzieć~~ wierzyć, że moje dzisiejsze pragnienie wojska jest również dobrem widzeniem rzeczy. A więc wojska nam trzeba i koniec.

—

Niemieckie austryackie wojska stoją przed Tarnopolem – front idzie na Wybudów, Pokropiwnę, Hladki. Moje ukochane wsi, poczciwy Wybudów i zacna Pokropiwna! Jezierna i Nesterowce już są w rękach niemieckich – podobno i Kozowa.

Nie umiem określić dziwnych uczuć, jakich doznaję. Ani się smucę, ani cieszę, tylko jestem potężnie wzruszony. Chciałbym tam wrócić do moich drogich, kochanych ludzi. Tarnopol ciągle widzę przed sobą i tęsknota mnie rozpiera.

—

Co się dzieje z Polakami w Rosyi? Leniniści pokoy nie chcą armii. Dobrze. Dlaczego ktoś odważniejszy nie rozpocznie poprostu roboty na własną rękę? Mówią, że jest 700.000 żołnierzy polskich. To można bodaj 300.000 porwać za sobą. Organizowanie armii uczynić dobrowolnem, ochotniczem, gdy powszechnem być nie może.

Nie wszystkie koła polityczne życzą sobie tego. Dobrze. Więc niech te, które uważają robotę za potrzebną, zjednoczą się w dobrowolną organizacyę opieki nad wojskiem.

Uparli się szukać jednomyślności, której z żydami osiągnąć niepodobna. Zrobić więc rzecz cząstkową, byle dać początek. Lewinsony, Dąbrowscy i inni niech sobie potem plują na rzecz, której przewrócić niezdolni.

Dopiero czytając wywody leninistów, zrozumiałem i odczułem, dlaczego socyalizm całego świata tak lgnie do Niemców. Socyalizm jest tak autokratyczny jak Królewskość Wilhelma z Bożej łaski. Toż tym doktrynerom nie marzy się nic więcej jak wzięcie pod swój but większości społeczeństwa. Garstka ludzi, chce opanować całość i nagiąć do swoich pomysłów, a w gruncie pod swoją dyktaturę.

Nazywa się to panowaniem proletaryatu. Jest w rzeczywistości autokracyą kilku oszustów, okłamujących proletaryat. Gdyby nawet i prawdą było, że ich rzeczywistem dążeniem jest panowanie dla proletaryatu – to skąd proletaryat, stanowiący we wszystkich społeczeństwach drobną mniejszość, ma uzurpować sobie władzę nad większością? O kompromisach na poszanowaniu wzajemnej wolności opartych słyszeć nie chcę.

Przyznam się, że mi obojętnem jest czy oligarchia książąt, lub bankierów, czy też robotników ma mnie zaprzęgać w jarzmo. Ja chciałbym bez jarzma chodzić i wzdycham do wolności.

—

Kłótnie Polaków w Petersburgu coraz więcej utwierdzają mnie w przekonaniu, żeśmy jako całość nie dorośli do wolności. Poprostu popadam w rozpacz i zniechęcenie tak, że mi czasem przychodzi ochota napisać prośbę do rządu o odesłanie mnie z powrotem do obozu koncentracyjnego. Nie wiem co tu robić, więc chciałbym nie mieć możności do robienia.

Tego rodzaju mrowisko ludzkie, wbrew wielkim i szlachetnym wyjątkom, które dla prostoty nazywam waryatami, nie zasługuje na nic innego, jak na jarzmo obce, na knut czy bat pruski i jest siłą rzeczy przeznaczone na to, aby być gnojem pod obce plemiona.

—

24. VII. 17

Tarnopol w rękach niemieckich. Czy cieszyć się czy smucić?
To pytanie rozprowadza się na tysiąc pytań. Czy chłopi na galicyjskim Podolu już dzielili polskie obszary w myśl haseł rewolucyi czy nie? Czy te rosyjskie hasła, zaszczepione na podłożu ukraińskiej agitacyi, już się przyjęły

w ich duszach tak, że i pod rządami jednego z cesarstw nie dadzą się wykorzenić i przyszły rząd tych okolic będzie musiał liczyć się z tym żywiołowym popędem! Czy więc i chłopi polscy już się wczuli i wmyślili w ten nowy świat pragnień, tak że gdyby ich nie zaspokojono, gotowi przejść do Rusinów? Czy więc polszczyzna jest tam skazana na wykarczowanie? Czy ewentualne przyłączenie tej ziemi do Polski nie będzie wieczną raną? Nic nie wiem.

Tarnopol prawie pełne trzy lata był pod władzą rosyjską, zajęty 21. VIII. 914. Zostało mało ludzi. Michałowski, Srokowski, Sadlewski, szlachta okoliczna itd. A jeśli uznali, że Tarnopol nigdy nie wróci do Austryi i zgadzając się z losem, szukali sposobu życia z Rosyą, to teraz gotowa tam skrzypieć szubienica.

W każdym razie szlachta powita zapewne z radością wojska cesarskie, bo ją uwolnią od widma utraty ziemi. Ale przez to stanie w sprzeczności z chłopami i kto wie, czy ta przepaść moralna da się już kiedyś wyrównać.

A dalej, co znaczy ten zwycięzki pochód cesarskich? Czy rewolucya rosyjska znajdzie w sobie ducha i siłę, ażeby się za te klęski pomścić? Rewolucya francuska ugruntowała się w wojnie z całą Europą. Ale tę rewolucyę zrobili mieszczanie oświeceni. Dokonali jej czynem przez walkę w Zgromadzeniu Narodowem i Konstytucyjnem, przez bunty w Paryżu itd. W Rosyi rewolucya doszła do skutku nie przez zwycięstwo ludu nad caratem, lecz przez opór bierny, przez anarchię. Jednego dnia wszyscy powiedzieli sobie: „nie będziemy cara słuchać" i carat skończony. Jest to nie rewolucya, ale „strajk. A jak zastrajkowano przeciw carowi, tak teraz strajkują przeciw wszelkiej władzy. Rewolucya francuska wyniknęła z czynu, rosyjska z bezczynności. Zrobili ją chłopi żołnierze, ~~[illegible]~~ z natury skłonni do siedzenia w chacie i niemieszania się w nic, oraz robotnicy, chcący dyskutować, a wyćwiczeni w strajkowaniu. Czy znajdą w sobie ducha zapału, wściekłości i zemsty, aby nieprzyjaciół przepędzić, ich ziemie zabrać, a ich ludy zrewolucyonizować? Ogromnie mi się to wydaje nieprawdopodobnem. Za dużo w tej Rosyi cudzoziemców, zwłaszcza Niemców i żydów, za mało kolei, a więc i możności komunikowania się, przewożenia mas, amunicyi i środków żywności.

W fabrykach broni należałoby dzień i noc pracować. Tymczasem robotnicy – najleniwsi w świecie z natury – gotowi wojować o ośmiogodzinny dzień pracy. Z tą rosyjską poczciwością, po rusku: „wsio bery mene Tyczy" nie wyobrażam sobie możliwości Carustowskiej pracy w fabrykach broni.

Ostatecznie rewolucya komunistyczna wykazała swą nieudolność. Dalej patrzący socyaliści jak Kereński, a nawet Breretelt, już dziś przyjmują środki działania, wskazane przez Kadetów. Zanosi się na pewnego rodzaju dyktaturę burżoazyjną, choćby przez socyalistów wykonywaną.

Ta dyktatura czyni na dzisiaj utworzenie polskiej armii niemożliwem. Kto wie, czy opinia petersburskich Polaków dzisiaj właśnie nie doszła do jednolitości w tym kierunku – ale za późno. Byłaby to ironia krwawa, niestety godna polskiego warcholstwa i prawdziwie zasłużona.

Dyktatura rewolucyjna musi zdusić wszystkie rozprawy i dążności separatystyczne, jeżeli z państwa rosyjskiego zechce wycisnąć ten najwyższy wysiłek, do jakiego te obszary zdolne. Polakom zostanie milczeć i słuchać. „Nie chcieli żydzi manny....”

Ale równocześnie, gdyby tej dyktatury po drodze nie złamano odmową posłuszeństwa jak carat, to zwycięska republika z pewnością wobec sprawy polskiej zajmie stanowisko caratu lub Kadetów. Jeżeli zwycięży, to zwycięstwo należeć będzie do armii rosyjskiej i korzyści z niego tylko dla Rosyi. Za późno polaczkowie stworzyliście armię. Przegadali czas odpowiedni....

Byłoby dziecińistwem łudzić się, iż gdyby wojska rosyjskie doszły do Warty, wtedy Polakom oddadzą kraj w prezencie. Socyaliści, dorwawszy się władzy, okażą się godnymi następcami caratu – tego jestem pewny. Jest się postępowcem, dopóki się siedzi pod rozkazami drugiego, ale władza budzi w duszy prawie każdego człowieka instynkty kacyka.

Wszystkie te smutne przewidywania snują mi się po głowie na wypadek rosyjskiego odwetu. Ale go się nie spodziewam. Wydaje mi się, iż rewolucya rosyjska będzie się zrywać i opadać w głupie gadania Sowietu, w niemoc, w zamieszki. Kereński wprawdzie szykuje się na Bonapartego, ale tamten był jenerałem, a ten mówcą wiecowym. I teraz zamiast pilnować fabrykacyi broni i amunicyi, pojechał na front wiecować.

Chodzi więc o to: czy front rosyjski jest skazany na cofanie się, aż cesarstwa zajmą linię od Rygi czy Petersburga do Odessy? To jest pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć. Że wojska cesarstw umieją tworzyć i wykonywać śmiałe plany, to pewna. A wtedy zbiory z nieprzejrzanych pól podolskich, bessarabskich i ukraińnych odwrócą od nich na zawsze

jedyne prawdziwie groźne widmo głodu. Wtedy mogą drwić z blokady angielskiej. I wtedy trzeba czekać, aż Ameryka przyśle swoje miliony i znowu powierzyć rozstrzygnięcie walce w polu. Czy Porozumienie potrafi to przetrzymać? Czy samo pierwej nie zacznie cierpieć głodu?

Dziś należałoby na wszystkich frontach przedsięwziąć równocześnie ofensywę, aby przeszkodzić Niemcom w opanowaniu żniw i zbiorów. Na to jednak Porozumienie zdaje się nie jest przygotowane. Macedoński front nie ruszy się bez Greków, a ci przed zimą nie będą gotowi. Francuski front czeka na Amerykanów, a ci może przyjdą w następnym roku. Włoski front na szali nie zaważy, zwłaszcza sam jeden.

A więc?

Cokolwiek się stanie, dla nas zawsze czarne horoskopy.

25. VII. 17

Loret musi być szalenie pracowitym człowiekiem. Sądzę to po duchu, jakiego zostawił w swojem mieszkaniu, a które to mieszkanie przez lato ja zajmuję niepodzielnie. Jest to mieszkanie, może w Krynicy całym najohydniejsze na lato. Zwrócone oknami na południowy zachód i zachód czysty, do dziedzińczyka o 3 m szerokości, ma skwar kąpieli parowej od 10 rano do 5 wieczorem. Zamyka się drzwi i zamyka okna, robiąc ciemnicę, aby módz oddychać. Powietrza w tym czasie wpuszczać nie można, bo prawie piecze.

Otóż około 12. lub 2½ wracam do tego mieszkania złamany skwarem, zbabiały gorszy od zgłodniałej suki, którą chłop w marcu na dobitkę wychłoszcze za uganianie się z psami – i naturalnie tęsknię do sofy (na szczęście skórą obita) z zamiarem wyciągnięcia nadwyrężonych kości. Zaledwie jednak stanę w tej wielkoczwartkowej ciemnicy, znika senność, a jakaś wewnętrzna potrzeba zagłusza pragnienie niezasłużonego spoczynku i wtedy powiadam sobie, że Loret zostawił tu swoją niestrudzoną pracowitość, która mnie otacza swoją atmosferą i każe uczynić szparkę w zaokiennicowanem oknie, aby pisać. Dziś miałem prawo do drzemki, której zazwyczaj nie używam, bom zepsuł noc, nie wypił kawy przez zęby bolejące, a zmarnował obiad. Antonelli mówi, że to „newralgia" zęba i nie chce mi zakładać przygotowanej od tygodnia kapsli złotej, póki się nerw nie uspokoi. Truje go codzień jodyną, morfiną, kobaltem i sprowadza przygłuszenie bólu, ale pod warunkiem, że żadnego płynu nie wezmę

do ust, bo najmniejsza kropelka wyprowadza mnie z równowagi tak, że wierzgam, skaczę, wyję, drapię stół lub jak waryat biegam po pokoju. Dziś dał mi 2 krople morfiny z jakimiś pyłkiem i powiedział, że jutro będziemy już „a cavallo", ale niemniej po pierwszej łyżce musiałem zajęcy poniechać.

Mimo to nie idę spać, lecz chcę pracować, bo mnie zapewne duch Loreta budzi. Taką atmosferę zostawił w mieszkaniu.

Dziś byłem niegrzeczny wobec p. Mazarakiego Józefa. Dręczy ciągle Loreta nie wiem o co, wczoraj dowiedział się od służącej, że go oczekujemy, a na moje nieszczęście złapał mnie w mleczarnii na wieczerzy. Powiedziałem, że Loret miał dłuższy czas nie jawić się w Krynicy, że jednak napisałem mu, iż go w ministerstwie potrzebuję i nawet już co powiedziałem wieczorem czekałem na niego. Mam więc nadzieję, że przyjedzie wczoraj (we wtorek) wieczorem, lub dzisiaj w środę rano. Jakoś p. Mazaraki przyszedł dziś rano i dowiedziawszy się od służącej, że Loreta nie ma, zażądał mojej persony. A ja nie znoszę jego gadania, bo siedzi godzinami i przepisuje Anglikom lub Amerykanom jak mają wojować, a na interlokutora nawet milczącego zaciera z pasyę wiecową, aby przyznał, że cały świat głupi oprócz niego.

Wyszedłem jednak do niego i dowiedziałem się po raz setny, że mu pieniądze z Ukrainy dochodzą nieregularnie, że zamiana brzydka z powodu spadku kursu i że jest obawa, iż ruscy chłopi na Ukrainie przywłaszczą jego brata. Milczałem, bom o tem z nim samym gadał mnóstwo razy, a on ma jakoś tak wyklatkowany język, iż o tych samych rzeczach gada gramofonowo tymi samymi wyrazami. Wtedy natarł na mnie z energią większą niż kontrkandydat na zgromadzeniu przedwyborczem, abym mu powiedział, czy Loret z pewnością będzie dzisiaj wieczorem. Była już moja pora do dentysty, ząb mnie bolał, brzuch z głodu mruczał, bo nie mogłem rano nic wziąć do ust, więc parsknąłem: przecież do kroć set djabłów powiedziałem Panu wczoraj, że p. Loret miał nie pokazywać się przez dłuższy czas w Krynicy, że mu jednak napisałem, iż go w ministerstwie potrzebuję i tylko na

skutek tego pisania oczekuję go, ale nic nie wiem, co on myśli i zrobi.
A p. Mazaraki do Kiśtui że mną: „Jeżeli go potrzebują, to powinien przyjechać"
To idź mu Pan to powiedzieć, ale nie mnie.
I naresznie ten „rodak na obczyźnie", zabierający innym przez patryotyzm po kilka godzin czasu, zrozumiał, że byłoby mi przyjemnem jego odejście.
Za to jednak musi być w jego sercu skazanym na banicyę z Polski; z towarzystwa dobrze wychowanych itd.

—

Wkrótce potem przybył do mnie strzelczyk z ministerstwa Comandini, aby od generalnego sekretarza Drª Scarpa dowiedzieć się adresu Loreta. Zawstydziłem się z dwu przyczyn: 1) obiecałem Dr. Scarpa, że będę u niego w poniedziałek, a nie dotrzymałem, trochę przez niedomaganie, a trochę przez to, że w poprzedni piątek kazał mi za długo czekać. 2) że dostawszy od niego list z pytaniem o adres Loreta w niedzielę, list wprawdzie natychmiast wyprawiłem do Loreta, ale Drowi Scarpa nie odpowiedziałem. Ruszyłem więc natychmiast do niego.
I zacząłem grymasić: „Widzę, że robi się pokój. Widzę, że Polskę trzyma się na handel między Niemcami i Rosyą. Od kilku tygodni rządy i prasa milczą, ~~...~~ jakoby na „parola d'ordine" o sprawie naszej. Powiem. Przehandlujecie nas. Wprawdzie popadniemy w gorsze może położenie, niż byliśmy, ale za lat 40 mój syn, jeżeli go będę miał, pojdzie jako żołnierz pruski z milionami innych Polaków zdobywać Paryż czy Rzym dla Niemców. Nim zginiemy jako naród, dożyjemy jeszcze chwili, kiedy Włochom, Francuzom i Rosyanom Niemcy założą obroże na szyję, a nie wiemy, czy te narody znajdą w sobie tyle siły, ile jej dotąd pokazali Polacy, do przetrwania. To będzie nasza pomsta za zdradę hasła sprawiedliwości wobec nas. Morituri dożyjemy chwili, kiedy wy wszyscy zostaniecie na śmierć skazani i dostaniecie się do niemieckiego więzienia.
Zaczął mnie wypytywać o przyczyny rozpaczy. Powiedziałem, że może to pochodzi i z cierpień moich, że wszystko widzę czarno, ale czarno mi się przedstawia.
Primo: rządy. Lloyd George ~~...~~ chce traktować z Niemcami, trzymającymi Litwę i Polskę w rękach, byleby się wycofali za Ren. Thomas w Petersburgu

pora kilku niesobowiązującymi frazesami udzielał Polakom lekcyi i nauk. Dosyć nauk krwawych dostaliśmy od Prus i carskiej Rosyi, można nam nowych oszczędzić. A pan Thomas powinien był przed wojną udzielić więcej pouczeń swojemu przyjacielowi Hervé, aby nie dezorganizował armii francuskiej.

Dziś Francya chce ratować Austryę, zapewne z Galicyą, a marzy tylko o Jugoslawii, za którą chce Habsburgów odszkodować Bawaryą i Würtembergią. To się ma nazywać osłabieniem Prus, które nietylko zatrzymują Poznań, Opole, Gdańsk, Królewiec, ale prostują sobie granicę w Polsce, zatrzymują Kurlandyę i kawał Litwy.

Czy nie wiecie, że Austrya jest niszczycielem Europy tylko przez posiadanie krajów niemieckich, że lepiej byłoby dać Austryi całą Polskę pod warunkiem, że dla Prus wyrzeczę się Wiednia, Linza, Grazu, Innsbrucka za Opole, Poznań, Gdańsk, Królewiec dla Polski?

Czy wy Włosi nie widzicie, że sentymentalizm Francyi dla Austryi, podsycany przez Anglię, jest specyalnie przeciw wam wymierzony? Co robi wasz rząd? Jeżeli Austrya wzrośnie o Bawaryę i Würtembergię, to już będzie na wieki tylko niemieckim państwem i wy. Porozumienie stworzycie dogodniejszą Mittel-Europę niż ją sobie marzą Prusacy? Wtedy Polacy, Czesi, Jugoslawi staną się tylko janczarami sułtana z Berlina, któremu podlegać będzie Khediwe z Wiednia.

Otóż rząd wasz nic nie robi, a znajduje się na błędnej drodze. Lepiej dla niego wrze się rozszerzeń do Istryi, niż zjednoczonej, potężnej Polski. Jeżeli tego nie widzicie, tem gorzej dla was.

Za rządem idzie prasa. Dziś Czesi stali się jej benjaminkami na poprzek Polaków. Nie zarzucam niczego Czechom, ale nie oni jedni należą do Austryi. Wszelako powinniście starać się o informacye ścisłe i prawdziwe. To co dziś dzieje się w Austryi, jest właściwie rewolucyą polityczną. Ale rewolucyę tę zrobili Polacy przez uchwałę nieogadania z Clam-Martinicem i z żadnym rządem, w którymby zasiadał choćby jeden członek dawnych gabinetów Stürgkha, Körbera, Spitzmüllera. Przez odmowę prowizoryum budżetowego cesarz widział się zmuszonym do pertraktacyi z Słowianami i wtedy także i Czesi dorwali się głosu. Co prawda robią rządowi dużo nieprzy=

jemności, ale bez polskiego początku nie mogli byli nawet palcem kiwnąć.
O tem nie wie rząd ani prasa wasza.

Dziś Polacy galicyjscy czują się już nienależącymi do państwa. Będą głosowali od czasu do czasu na przedłożeniami rządowemi, o ile z tego spodziewać się będą korzyści tymczasowych, przyjściowych dla Galicyi – ale w rozstrzygającej chwili, kiedy chodzić będzie o układ państwowy na przyszłość, Austrya na Galicyę liczyć nie może. Za to może liczyć na Polskę, ~~[illegible]~~ całą, jeżeli ją stosunki polityczne zmuszą do uznania za swój cel zjednoczenia ziem polskich. A to może przydarzyć się rychło. Bo wy nic nie robicie.

Oprócz gładkich słówek Polska nie ma od was nic konkretnego, gdy akt 5 listopada i utworzenie prowizorycznej Rady Stanu w Warszawie jest czynem, wprawdzie niewystarczającym, ale konkretnym i wartościowym. Dlaczego dziś nie ogłosicie, że na przyszłym Kongresie pokojowym muszą znaleźć się przedstawiciele Polski? Dlaczego tych polityków polskich, którzy od początku wojny stali na stanowisku porozumienia, nie uznacie urzędownie za upełnomocnionych i uwierzytelnionych chargés d'affaires polskich? Coś niby jako ambasadorów, choć w II klasie, ale oficyalnych.

Przeżeście niegdyś, abyście wymogli na rządzie rosyjskim utworzenie wojska polskiego. Dziś jest za późno. Rząd prowizoryczny, objawszy dyktaturę pod wodzą Kereńskiego, przeciwnika armii polskiej, już się na to nie zgodzi, tem więcej, że podczas ofenzywy ~~nie będzie~~ niemieckiej nie ma na to nawet czasu i sposobności. Zaniedbaliście chwilę stosowną, zobaczycie, jakie niespodzianki zgotuje wam jeszcze armia rosyjska. Bo jeżeli Niemcy zajmą Bessarabię, Podole i kawał Ukrainy do Odessy wedle planu Mackensena, to mogą sobie drwić z całej blokady angielskiej na długie lata. A to była wasza najskuteczniejsza broń.

Tu mi D^r. Scarpa wpadł w słowo: „A skąd wojsko polskie weźmie amunicyę, gdy Rosya ma jej za mało?"

Odpowiedziałem, że rozporządzamy związkiem ziemstw południowo rosyjskich, który w Kijowie założył mnóstwo fabryk broni i który pracowałby ze zdwojoną gorliwością.

Potem przeszedłem na prasę. Jest to albo rozkaz z góry albo zmowa, że o sprawach polskich milczy się. Przemilcza się nędzę w Polsce, choć jest gorsza niż w Belgii – przemilczało się interpelacyę Trąpczyńskiego o deportacye Polaków do Niemiec – przemilczało się deklaracyę Rady

w sprawie głosowania nad deklaracyą pokojową w Reichstagu, choć była sto razy rewolucyjniejsza niż wszystkie elokubracye Haasego, oraz głosowanie w którem 17 Polaków zaznaczyło swoje stanowisko narodowe przez wstrzymanie się od głosowania.

Dziś podaje się jako „entrefilet" aresztowanie Piłsudskiego. Ponieważ Scarpa to był przeczuł, pokazałem mu w Messagero. Przypomniałem, że Piłsudczycy skazali mnie na śmierć, a dziś przyszli na moje podwórko. Opowiedziałem przemiany Daszyńskiego, oraz znaczenie Głąbińskiego i dodałem:

W moim dawniejszym memoryale stały takie obliczenia, że w Kongresówce około 20% ludności było za mocarstwami centralnemi, w Galicyi prawie 40%, a w Poznańskiem może nawet nie cały 1%. Dziś wszyscy Polacy są wrogami mocarstw centralnych, ale Porozumienie, jego rządy i prasa bojkotują te wiadomości.

Skarpa ogromnie się zachwycał tym wywodem. Zapowiedział mi, że od 1. sierpnia utworzą dla mnie biuro w ministerstwie, abym na podstawie gazet wiedeńskich, lozańskich komunikatów, ewentualnie gazet galicyjskich pisał komunikaty prasowe, które będą urzędownie przez agencyę Stefani rozsyłane do wszystkich gazet włoskich, oraz do biur francuskich i angielskich. Ponieważ powiedziałem, że się włoszczyzny boję, bo jej dobrze nie władam, obiecał dać mi nauczycielkę francuskiego z liceum, żeby poprawiała moje roboty lub opracowywała moje punktacye.

Od 1. września mam rozpocząć agitacyę wiecowo-odczytową po Włoszech.

Przy tej sposobności zapowiedział mi, że powinienem pobierać pensyę oficerską z Komisyi jeńców, a gdym zaprotestował, że najwyżej należałby mi się żołd szeregowca, z którego rezygnuję, odpowiedział, że gdyby Komisya nie chciała mi tej pensyi wyznaczyć, to mi ją powinien dać rząd cywilny.

Nie chce mi się przyjmować pensyi włoskiej. Nie wiem tylko, czy mogę liczyć na dłuższe utrzymanie z Agencyi. Zapytam się Loreta. Okropnie byłoby mi głupio zostać płatnym urzędnikiem ministerstwa.

Ale, gdyby źródła Agencyi miały wyschnąć, lepsze to niż śmierć głodowa.

Scarpa jedzie w tym tygodniu do Lausanne i chce poznać się z naszymi ludźmi. Żąda wskazówek i adresów.

—

Piłsudski aresztowany. Cieszę się z tego, bo to powinno najzatwardzialszym germanofilom – za wyjątkiem zaprzedanych – otworzyć oczy. Zdaje mi się, że po tym wypadku kto jeszcze nie wyrzuci z gęby słów obleśnych pod adresem niemieckim, tego śmiało będzie można uważać za zaprzedawczyka.

A może? Piłsudzki wyglądał mi zawsze na pajaca o lekkiem pomieszaniu. 6. sierpnia 1914, przeszedłszy z 2 tysiącami chłopców dawną granicę pod Krzeszowicami ogłosił bałamutny manifest, w którym starał się udawać styl Napoleona. W rok potem wił wyrażenia: „Przed rokiem wydałem Rosji wojnę." Ostatnio mówił: „znam mój naród" w sensie, w jakimby może Wilhelm przez resztki estetyki nie odważył się powiedzieć. Widoczna mania wielkości, przy której ma się ochotę zawołać: „gwałtu! on ma bzika!" Swoją drogą tymczasowiaki tak obrzydliwie bawiły się w żołnierzy, a jego tak okadzali – Hindenburg w kat-garety taki kult starały się wytworzyć, że nawet bardzo mocna głowa mogła się zawrócić. „Stworzyłem wojsko polskie" mówił z dumą ten Napoleon na miarę galicyjskiej tymczasówki, a narodek klękał i kadził.

Może więc ten pan, zachorowawszy na manię wielkości, spłatał jakieś niepoczytalne głupstwo, za które słusznie mu się należy kryminał? Zaczekajmy co powie rada stanu. Jeśli wszyscy złożą godność na znak protestu, Piłsudski aresztowany za swoją polskość – jeśli nie, strzelił błazeństwo jakieś.

Chociaż.... w tych trudnych warunkach oskubana Rada Stanu może przelęknie się próżni, któraby unicestwiła akt z 5 listopada i zechce trzymać się wbrew nadziei?

—

Lord Cecil już całkiem w swej mowie opuścił Polskę. Widocznie rokowania pokojowe mają widoki, skoro się nie chce Niemców drażnić. Równocześnie zaznaczył, że trzeba studyować, aby zobaczyć, które z zasad Wilsona dadzą się praktycznie przeprowadzić?

A może w przekonaniu, że dyktatura jest równoznaczna z imperyalizmem, uznaje sprawę polską za wewnętrzną rosyjską dla przypodobania się świeżemu dyktatorowi?

Dotąd zrzeczenie się rządu prowizorycznego pretensyi do Polski wzmocniło tylko niemieckie posiadanie Polski – nam właściwie nic nie przyniosło. Niemcom dały swobodną rękę.

—

Jakaś cisza o wypadkach na rosyjskim froncie. Zdaje się, że nie dobrze się dzieje i że ze wszystkich frontów nie słychać nic dobrego.

26. VII. 17

Dzień św. Anny, w Tarnopolu jarmarki.... Boże Boże! gdzie to wszystko? Czy się jeszcze wróci?
Nie widać tu aby były „od świętej Hanki zimne wieczory i ranki". A trochę chłodu przydałoby się.

—

Zęba mi jeszcze nie naprawiono, bo nerw niespokojny i gruczoł spuchnięty — pewnie zapalenie okostnej z ropieniem wewnętrznem.

—

Przymówki wzajemne ministrów są po prostu wstępem do Konferencyi pokojowej. Toto panowie z Porozumienia nie pobiwszy ani nie wygłodziwszy jeszcze Niemców, skoro tylko poczuli, że z Niemcami możnaby gadać, zapominają o pięknych hasłach, a myślą tylko o swoich najmaterialniejszych, najbardziej chwilowych interesach. Trudność właściwa, jak z mów różnych widać, leży w Alzacyi z Lotaryngią i w Belgii. Włochy upominają się o swoje i są traktowane nieco z góry jak natręty. Polacy? Któżby o tem serjo myślał? Gdyby mieli z milion wojska i zagrozili pokojem odrębnym, słuchanoby ich jeszcze niechętniej niż Włochów, ale słuchanoby ostatecznie. A tak?
Wojna niczego dyplomatów nie nauczyła, rewolucya rosyjska jeszcze mniej. Czyli trzeba Boga prosić, żeby się tak długo przeciągnęła, aż wojska opuszczą okopy i pójdą do własnych stolic przepędzać królów, ministrów i posłów.

—

30. VII. 17.

Był przez 2 dni Loret z Panią, wyjechali wczoraj wieczorem. On jest pełen otuchy. Twierdzi, że wojna potrwa jeszcze najmniej półtora roku i wprawdzie wygubi moc ludzi, ale da Polskę pełną, gdy mnie ciągle się wydaje, że już rozpoczęły się nieoficyalne targi pokojowe i że Polska zostaje przedmiotem handlu. Tak jak to było za rewolucyi francuskiej. Polska dzisiaj zeszła rakiem z tapetu.
Kereński porozumiewa się z Aleksiejewem, Brusiłowem, Gurkowem itd, a Kadeci przecież marzą o Rosyi, zaokrąglonej przez zjednoczoną Polskę i przez Konstantynopol. Tymczasem są to jeszcze zbyt śmiałe marzenia, bo ich wojsko uciekło już nad Zbrucz i ma tylko jedno jeszcze oparcie: Smotrycz, a potem w nogi do morza, jeżeli się nie zdobędzie na opór.

—

Dostałem wczoraj paczkę kartek: Talent (Berno), Parytowski (Pruchnik) Mikilewicz (Kossarawa) Przewoźnik (Zawcza) Kosiński (N. Sącz) i kartkę z fotografią Mamy, Basi z jej rodziną. Fuł się przypatruję uśmiechniętej Mamie i śmieję się do kartki. Dobry to prezent. Zaczem moje kartki cywilne dochodzą, bo już wszystkie były adresowane do Viterbo. I to pociecha, bo będę pisywał dalej.

—

Na polach bitwy nic się nie dzieje. Z Porozumieniem musi być niewyraźnie, gdy drobny sukces rumuński rozdyma do rozmiarów wielkiego zwycięstwa.

—

31. VII. 17

Dostałem wczoraj list od Kozickiego z Londynu z dopiskiem Dmowskiego, oraz od Orzechowskiego z Vevey. Orzechowski pisze, że Rada szkolna i prezes koła zabiegają, abym mógł dostawać pensyę i dyety. Dziwna odmiana. Co w Austryi niemożliwe?! Kozicki i Dmowski zaś zapraszają mnie na początek sierpnia do Paryża. Scarpa mówił, że mógłbym jechać. Trochę się pojmuję. U Skarpy był dziziat Di Cesarò, aleśmy mało gadali.

—

Wydaje mi się ciągle, że sprawa Porozumienia jest na pół przegraną. W Porozumieniu zaś sprawa Polski straciła zupełnie aktualność. Stąd zniechęcenie do wszelkiej roboty.

—

A więc Galicya zuta przez Zbaraża w rękach austryacko-niemieckich. Dopiero tam będą wieszać!

—

Wczoraj założył mi Antonelli złotą kapslę na ząb i jeden ząb sztuczny — a kazał sobie za to wywalić 150 l. Niech go dunder świśnie, bo kapsla za krótka, nie dochodzi szczelnie do dziąsła i trzeba będzie wnet ząb z kapslą wyrywać. A tymczasem nie mam czem jeść.

—

Loret kazał mi chodzić za mieszkaniami, czego serdecznie nie lubię i nie umiem.

—

1. sierpnia 1917.

Czego chce Balfour? Gadał ogromnie długo, ale jakże inaczej niż dotąd mawiali angielscy ministrowie! Zarzucił mu też jeden z posłów, że konkretnie mówił tylko o potrzebie zwrotu Alzacyi i Lotaryngii. Dwa jednak założenia są w jego mowie, a to, że Austrya i Niemcy mają pozostać jak są, tylko się wewnętrznie przeobrazić. Jest to zatem wyraźne zrzeczenie się uregulowania sprawy polskiej i czeskiej. Nie tak dawniej mawiano.

To niby żądanie przemian wewnętrznych w cesarstwach przypomina mi angielską notę przy wybuchu powstania w 1863. Żądano tam praw dla Polaków, ale zaznaczono, że dla ich obrony Anglicy nie myślą prowadzić wojny. To dało ks. Gorczakowowi sposobność do odpowiedzenia impertynencyą, jakiej w dyplomacyi nie znano dotąd.

Zdaje się zatem, że Anglia robi pokój. Czy jest wyczerpana, czy boi się o przyszłość wskutek łodzi podwodnych, czy też nie chce doczekać, aż Ameryka obejmie przewodnictwo w wojnie i odstawi Anglię w tył, czy nakoniec nie wierzy w skuteczność ~~angie~~ amerykańskiej interwencyi – nie wiem, ale widzę, że pokoju rychłego chce.

Uderza mnie brak ofenzywy we Francyi i Włoszech, wskutek czego Niemcy i Austryacy zdobywają bez przeszkody najurodzajniejsze ziemie galicyjsko rosyjskie, aby raz na zawsze pozbyć się niebezpieczeństwa blokady. I zaczynam pytać, czy to wszystko nie jest umówione, aby narodowi angielskiemu dać prędki pokój nierozstrzygniony?

A może anarchia rosyjska dała imperyalistom nadzieję odszkodowania się w bezwładnej Rosyi takiego, iżby wystarczyło i dla cesarstw i dla ich wrogów! Nie wiem, ale zdaje mi się, że pokój zaczyna nabierać prawdopodobieństwa i to pokój z całkowitem zaprzedaniem Polski. Można oszaleć.

3. VIII. 17

Jules Cambon były prezydent ministrów francuskich postaje ambasadorem w Bernie. Gdy tak wybitna figura idzie na tak niepokaźne stanowisko, trzeba domyślać się, że to stanowisko nabrało wielkiej wagi. Widocznie w Szwajcaryi przygotowywa się całkiem poważnie pokój. Tymczasem Niemcy zwyciężają i zdobywają, czyli Porozumienie, aby odtargować coś dla siebie, sprzeda Polskę. Ciekawość, czy Niemcy dojdą

do Odessy i czy kwestya ukraińska zostanie postawiona. W każdym razie Niemcy nie pójdą ~~do~~ nad Don i Ukrainą stanie się tylko Podole z Bracławiem. A wtedy Galicya wschodnia musi być dodana, czyli po odkrojeniu zachodu i północy dla Niemców, oraz nadniemeńskiej Macedonii dla tz. Litwy, a Galicyi wschodniej dla Ukrainy, tylko krótki wycinek brzegów nad średnim biegiem Wisły będzie reprezentował tz. Polskę. „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły."

—

Z powodu niepokoju w Polsce cesarz Wilhelm zastanawia się nad cofnięciem przyrzeczeń z 5 listopada 1916. W dzisiejszem położeniu może sobie i na to pozwolić bezkarnie.

—

Chciałem postępować karnie i w zgraniu. Na nieszczęście nie dostaję żadnych wskazówek, ani poleceń, ani nawet wyjaśnień. Agencya lozańska przysyła tylko głosy prasy polskiej, Dmowski widocznie zlekceważył Włochy, zapominając, że zwiększenie liczby przyjaciół nigdy nie może zaszkodzić, a tutaj wyraźnie poddano mnie pod komendę Loreta, czyli nie życzą sobie, żebym działał swobodnie. Skutek jest ten: zostałem informatorem ministra Comandiniego, do którego nie należy polityka zagraniczna. Informuję więc człowieka, który albo nic, albo nadzwyczaj mało może zrobić dla nas. Byłem też raz u sekretarza stanu w min. spraw zagranicznych p. De Martino. Nie przedstawiono mnie ani prezydentowi Boselli, ani ministrowi Sonnino. A siedzę już drugi miesiąc w Rzymie i spóźnione przedstawienie się może być uznane za lekceważenie lub impertynencyę. A chciałem przedstawiać się prawie wszystkim ministrom, co Loret uznał za zbędne. Jeżeli źle się stało (a mam wrażenie, że źle) winy nie mam. Gdy Polacy zawsze działają w partyzantce na własną rękę, ze zbyt mocnem wysuwaniem własnej osoby, ja chciałem być karnym i zgodnym. Dziś nie wiem, względem kogo, czy czego mam tę karność zachować, skoro ani Agencya ani Dmowski nie mieszają się do niczego. Jestem tak strapiony tem wszystkiem, że mam ochotę prosić o umieszczenie mnie w obozie jeńców. Ponieważ jeńców ma się skoncentrować (tj Polaków), a ja jako mąż zaufania mam między nimi pracować, wstrzymuję się od tej prośby, bo może mi się uda w tym charakterze stale przy obozie, czy w obozie zamieszkać, robić wykłady i szkołę i oderwać się od polityki, bo nie wiem, kto ją chce prowadzić, a kto do niej uprawniony i jak ona ma wyglądać.

Może to i moja wina, to zbyteczna karność. Ale gdy sobie przypomnę polskie warcholstwo, gdzie każdy czuje się uprawnionym do reprezentowania narodu, do chlapania pośliną przyniesie, ba do zawierania przymierzy zacrepno odpornych, to mnie taka obrzydliwość zbiera do pasowania się na to, czem nie jestem, do rzucania się na własną rękę, gdy Loret tu siedzi szereg lat, uznany i przez galicyjską Radę narodową i przez Agencyę lozańską, że nie mogłem podjąć się tego paskudztwa, aby się tłuc i robić coś bądź, byleby inaczej niż Loret. Tem więcej, że jego idee odpowiadają moim i w tym kierunku różnicy żadnej nie ma.

Zdaje mi się tylko, że on przyzwyczajony do uwijania się w czasie pokoju, zachował na wojnę metody i stosunki pokojowe. Wyrobiwszy sobie pewne prawie apolityczne, choć osobiście poważne stanowisko w kołach oficyalnych, zachował je na teraz. Ale to za mało.

Mógł był wyzyskać moje przybycie, jako posła, a więc urzędowego polityka i nie zrobił tego. Czy mu przeszkadzały dotychczasowe nawyknienia, czy bał się stracić coś albo dużo ze swojej powagi na rzecz moją, nie wiem. Wiem tylko, że ja z moimi tytułami mogłem, a więc powinienem był zdziałać więcej, a tymczasem dostarczam młodemu chłopcu informacyi, a czasem gadam bła[z]eństwa z jakimś również młodym dziennikarzem. Na posła jest to za mało.

Ale kazano mi słuchać Loreta, a ten to tak urządził. Coś i teraz, jeżeli mnie do czego zachęca, to do widywania się z dwoma dziennikarzami, albo do ponownej wizyty u tej mumii arcyb. Załeskiego. Zdaje się, że wizyta u bezpłatnego praktykanta w ministerstwie mogłaby obiecywać więcej powodzenia dla sprawy. Poza tem nic. Aha! chcę, żebym we wrześniu miał wykłady o sprawie polskiej. Na to był czas z początku wojny. Teraz jest to bezprzedmiotowe i chyba tylko dla rozmowy, dla uspokojenia samego siebie, dla udawania przed sobą i światem, iż nie próżnujemy, możnaby i to zrobić.

Cóż dalej? Panowie z Agencyi, którzy mi płacą, Loret, który mnie wydobył z obozu koncentracyjnego, wyraźnie mi powiedzieli, że mnie uwalniają, abym był do pomocy Loretowi. A więc zostawanie się na własną rękę nie jest tu na miejscu.

Widocznie musimy psuć sprawę własną albo przez brak karności, albo przez karność nie na miejscu.

—

Dostałem wczoraj kartki od: Paweł Wierzbiński z Łańcuta, w Rosyi; Solecki w Tarnopolu, Lewicki w Majdanie, Talka w Syberyi; H. Hempel we Lwowie.

—

Teraz zapewne i Łoret uwierzy, iż się pokój przygotowywa, choć dotąd wyrzucał mi pessymizm. „Die Zeit" wyraźnie stwierdza, że uchwała Reichstagu dała początek dyskusyi. Michaelisowi odpowiadał Bonar Law i Lloyd George, im Michaelis, jemu Carson i Lord Cecil, im Czernin – dyskusya nie ustaje.

Zdaje mi się, że wszyscy się boją czwartego roku wojny. Anglia z powodu łodzi podwodnych liczy się realnie z możnością wygłodzenia. Francya jest wyczerpana, Rosya odpadła po prostu, a z drugiej strony Niemcy boją się Ameryki. Nikt nie chce jeszcze jednej kampanii zimowej.

Przypuszczam, że nowe powodzenia Niemców utrudniają możliwość porozumienia się. Niemcy okażą się nieustępliwymi. Być może, iż właśnie te powodzenia i wynikająca z nich buta nie pozwolą na porozumienie się. W takim razie wojna jeszcze się przeciągnie – a może i nie skończy się zwycięstwem Niemiec. To jedyna jeszcze nadzieja dla Polaków. Inaczej „Koniec"!

—

Odpisałem dzisiaj na wszystkie kartki, otrzymane w ostatnich dniach oprócz dwóch: Wierzbińskiemu, bo nie podał adresu, oraz Soleckiemu, bo po zdobyciu Tarnopola przez Niemców nie wiem, gdzie go szukać.

—

Ogłoszenie rządu serbskiego o utworzeniu Jugosławii ze Słoweńców, Kroatów i Serbów wydaje mi się ~~[illegible]~~ znakiem, że o pokoju myśli się już realnie. Uważam to za wykrzyk rozpaczy, za ~~[illegible]~~ chęć utrudnienia rokowań, które mogą być na drodze do skutku kosztem Serbii, Rumunii, Polski itd. Pasicz poszedł w ślady Sonnina, który ogłoszeniem Albanii stworzył fakt dokonany. Tylko Włochy mają siłę, a Serbia nie – nie mówiąc o Polsce.

—

P. Iza Moszczeńska ogłosiła list otwarty do Piłsudskiego. Od tej baby nigdy nie można spodziewać się taktu. Nie wiem, czy zarzuty są słuszne, bo Piłsudskiego nie znam. Gdyby nawet były, nie godzi się ogłaszać ich, bo to denuncyacya przed Niemcami. Nie wie głupi babsztyk, jak szkodzi nie Piłsudskiemu, nie legionom nawet, ale sprawie polskiej. Jak to łatwo polemizować z więźniem, gdy się liczy na pomoc tych, co go uwięzili! Ale jak niegodnie!

Zmienił się świat cały, p. Moszczeńska nie zmieniła się. Dla niej ci wszyscy, co Niemcom nie dowierzają, są rusofilami, a zbawienie Polski w Wilhelmie. Jota w jotę odbitka z Reformy lub Naprzodu rzeczy pisanych w drugiej połowie 1914 roku. Bawi się w radykalizm, ale pozdnie z nazwiskiem arystokratyzmem, jest Konserwatystką i z drogi raz obranej, z zakresu pojęć w dzieciństwie wyrobionego, nie ustępuje – po trzech latach krwi, niedoli, zawodów i przemian.

—

Gdy się nieco zastanowię, zdaje mi się, że z ogłoszenia jedności serbo-kroacko-słoweńskiej wynikną grube tarcia w Porozumieniu. Włosi będą drwonić na trwogę – francuzi półgębkiem popierać, a Anglicy może nawet upatrują w tem wzmocnienie Austryi, boć, gdy Karageorgiewicze nie potrafią skupić tych ludów, może się to udać Habsburgom.

Zdaje mi się, że jest to krok rozpaczy ze strony rządu serbskiego, mający na celu niedopuszczenie teraz do pokoju, albo utrudnienie go, ponieważ oczekuje od czasu lepszych widoków dla siebie.

W tym układzie stosunków o Polsce mowy zgoła nie ma. Trzeba będzie w przyszłości powiedzieć, że mieliśmy jednego polityka realnego, a tym jest Studnicki. Wszystko inne to romantyzm i dudkowstwo, dające się wodzić za nos.

—

4. VIII. 17

Piszą z Belgii i Francyi, że tam rozpoczęło się przedwczesna jesień. Tutaj zapowiadano mi kanikułę nieznośną na sierpień, a tymczasem jest tu inaczej. Noce są świeże, a dni tak niezupełne, że od dwóch dni prawie się nie pocę. Świat się wywraca zupełnie. Atmosferycznie i politycznie. Przysposób się Jasiu na janczara pruskiego, bo inny los cię nie czeka.

—

Zaledwie kilka razy w życiu czułem się tak nieszczęśliwym jak wczoraj i dzisiaj. Widziałem, że sprawa polska przepadła – szukałem, czy i ile ja także zawiniłem – i przychodziło do ostatniej rozpaczy.

Otóż zacznijmy od siebie. Co mogłem więcej zrobić? Pisać w gazetach, gadać, wywoływać demonstracye itd. Może by mi na to pozwolili. Ale cóż stąd? Czy to wpłynie, choćby w proszku na zmianę położenia?

Utworzenie Polski jest jedynym skutecznym sposobem do osłabienia Prus, Austryi i Rosyi. O tem wiedzą w Porozumieniu doskonale. Ale żeby

módz wedle woli ustawiać cesarstwa, trzeba je pobić. Tymczasem od trzech lat cesarstwa biją, a całym sukcesem ~~Powod~~ Porozumienia jest to, że się jeszcze dobić nie dało. Czy są widoki, aby ono zwyciężyło? Ponieważ nie wierzę w przywrócenie bitności armii rosyjskiej, nie mogę uwierzyć w pełne zwycięstwo Porozumienia. Czy cesarstwa żywnościowo przetrzymają długą wojnę? Zdaje mi się, że tak. Ostatecznie jeszcze jeden lub drugi kroć cywilów wymorzą głodem, zwłaszcza ludy niemieckie i wojsku jedzenie zapewnią. Jest to proceder nawet pożądany, bo opustoszałe częściowo ziemie łatwiej będzie zakolonizować Niemcami. Rewolucya zaś możliwą jest dopiero wtedy, gdy wojsko nie będzie miało co jeść. Inaczej jest wykluczona i szkoda sobie fantazyami zaprzątać głowę.

Jak jest z materyałem ludzkim, nie wiem. Nie spodziewam się jednak, żeby w cesarstwach okazał się tak straszny brak, a w Porozumieniu tak ogromny nadmiar, żeby z tego względu można było liczyć na stanowcze zwycięstwo na polu walki.

Zatem wyobrażam sobie, że wojna może skończyć się bez decydującego zwycięstwa, na podstawie dzisiejszej karty wojennej, to jest jako duże, choć nie druzgocące zwycięstwo Niemiec.

Gdy więc Entente nie będzie dyktowała pokoju, to przy układach dbać musi przedewszystkiem o zapewnienie sobie możliwie największych korzyści i wymigania się ~~od~~ ile można największej liczby strat. Najskuteczniej bronić swych interesów będą państwa, którym zostanie jeszcze wielka i bitna armia, oraz ludność niecałkowicie wyczerpana wojną. Anglia i Włochy przedewszystkiem – już co do Francyi nie śmiałbym tego utrzymywać. Serbia, Rumunia, ~~mogą~~ Belgia mogą wyjść z kwitkiem i albo całkiem zginąć, albo ogromne ponieść straty.

A co w tej kompanii ma robić Polska, która nie postawiła armii?

Można gazety przepełnić deklamacyami o Polsce, można po miastach i wsiach zdobyć tysiące uchwał, ale dla Polski Entente o jeden dzień wojny nie przedłuży i jednego miliona nad potrzebę nie wyda.

A więc?

A więc choćbym był kilka par butów zdarł i język sobie wystrzępił, gadając z ministrami, dziennikarzami itd, gdy takie zajdzie położenie, przepadło wszystko. Gdyby wojska francuskie stały we Frankfurcie, a rosyjskie w Berlinie, zrobionoby może Polskę bez naszych wielkich zabiegów, albo przynajmniej

każdy krok Polaka, choćby był człowiekiem bez znaczenia, miałby dużą wagę.
Zatem nie mam sobie co wyrzucać, ani boczyć się na Dmowskiego, Loreta i Kogokolwiek innego – tylko czekać wypadków wojennych.

5. VIII. 17.

Osobliwe są te Polaki. Na początku wojny poszli w służbę niemiecką, denuncyując i mordując wszystkich, którzy woleli „od niemieckiej dłoni raczej śmierć w polu niźli pomoc zyskać." Dzisiaj, kiedy zanosi się na pokój, kiedy Niemcy mają całą Polskę w garści, zaczynają przeciw Niemcom wierzgać. Ci sami ludzie. Czy jest to jakiś barani instynkt samobójczy? Póki Rosyanie siedzieli w Kraju, wierzgano przeciw nim, gdy przyszli Niemcy, wierzga się przeciw Niemcom. Byłby to objaw niepodległościowego usposobienia, gdyby tym drganiom pomagała jakakolwiek siła. Ale nie ma żadnej. Nawet owych kilka pułków legionowych rozpuszczono i nie ma nic. Wygląda więc wszystko na jakieś zdenerwowanie i mały obłęd, który chce zawsze potężnego łotra prowokować do zemsty i ciemiężenia, aby naród nigdy bez tej potrzebnej mu atmosfery prześladowania nie pozostał.

I jakie to wszystko nędzne. Gdy Niemcy zniszczyli Kalisz, gdy zniemczyli cały zabór, gdy Hindenburg za każdą spaloną przez Rosyan wieś w Prusach wschodnich, palił trzy polskie wsie, gdy zaprowadził swoje trzynarodowe rady miejskie i wywłaszczenie w postaci podatku absencyjnego, nie wolno było zmarszczyć się. Trzeba było cieszyć się, wiwatować, dziękować, flagować, składać hołdy, jeżeli się nie chciało iść na szubienicę ~~zo de~~ przez denuncyacyę rodaków.

Teraz, gdy Niemcy ogłosili Królestwo polskie, zaczyna się burzyć wszystko. Dlaczego? Bo aresztowali Piłsudskiego. Kupiony przez rząd austryacki Śliwiński demonstruje z Dobrowskim. A więc wolno odwieczne miasta równać z ziemią, zakopując tysiące niewinnych ludzi pod gruzami, ale niewolno aresztować człowieka, który jeżeli chciał formować sprzysiężenie, powinien był to robić ostrożniej. Nie potrzebował tłuc się jak Marek po piekle,

nie powinien być gadać i kaprysić się, bo z tego zaraz poznano, iż ma nielojalne zamiary. Zdradę popełnia się nie krzycząc na około, iż się chce zdradzić. Wogóle całe nasze zachowanie się podczas wojny wygląda mi na tak niegodne błazeństwo, że największy nasz przyjaciel cudzoziemiec, gdyby znał nasze sprawy, musiałby dojść do przekonania, iżeśmy do wolności nie dorośli.

Orjentacyę austrofilską narzucili Galicyi smarkacze, żydzi i sprzedawczycy. Ludzie bez krzty polskości jak Biliński i Jaworski objęli kierownictwo. Pomagał im wieczny kabotyn, raz nie-Polak, raz nad-Polak Daszyński. Kiedy gwałtem germanizowano Galicyę, smarkate pułkowniki legionu wozili kwiaty medal sowie arcyks. Fryderyka, najobrzydliwszego Niemca, germanizatora Śląska.

Dzisiaj germanizatorów puszczono w odstawkę, obiecują uznanie polszczyzny, trochę wolności — i ci sami ludzie dąsają się.

Piłsudski nie myślał o zdradzie, kiedy germanizacya święciła orgie i kiedy legionowe pułki wysyłano na stratę, często jak w Karpatach bez broni, dopiero, kiedy ogłoszono niepodległą Polskę, zaczął być malkontentem i to malkontentem na sposób dawnych szlacheckich durniów, co to królowi pokazywali twarz nadąsaną.

Nie wiem, czy to było możliwe, ale wyobrażam sobie, że gdyby był dalej pokrywał się maską lojalności wobec Niemców, a oficerów wciągał w sprzysiężenie, mógł być przynajmniej stworzyć jaką taką siłę, a więc i liczyć na ewentualne powodzenie zdrady. Ale on krzyczał, że jest malkontentem.

Uderzyła mu do głowy rewolucya rosyjska. Gdyby ta rewolucya mogła wpływać na Polskę! Ale Polska już dawno murem armat była od Rosyi oddzielona. Słusznie wyjaśniają Niemcy, że Piłsudski zobaczył na czele rewolucyi wczorajszych swoich przyjaciół i nie mógł powściągnąć swoich sympatyi. Ależ to jest polityka partyzancka i osobista, nie narodowa.

I oto dzisiaj przez Śliwińskiego i Dobrowskiego woła: „Uwolnijcie nam malkontenta, naród chce mieć malkontenta, naród się dąsa." Naprawdę śmiać by się chciało, gdyby to nie było tak krwawe.

Przypomina się anegdota o tym pośle, którego w tajnej misyi sejm 1831. wysłał do Anglii. Pan ten, jadąc, zapisywał się w hotelach niemieckich i holenderskich jako nadzwyczajny ambasador z sekretną misyą. Aby zaś jaka-

zać, że ta misya nie jest komedyą, zwierzał każdemu powątpiewającemu treść ta=jemnicy. Nim do Anglii dojechał, cały świat znał sekret.

Ależ bo w psychologii Polaczka leży nie służba dobru publicznemu, tylko osobista próżność. Sekretny ajent chciał światu imponować swoją nadzwyczaj=ną godnością.

Owo niezadowolenie Piłsudskiego dziwnie się zgadza z tą psychologią polską. „Chcę Niemców zdradzić", „ja to chcę" brzmiało w gestach, w zachowaniu się, w słowach Piłsudskiego.

I jeżeli dziś naród jako postulat narodowy stawia uwolnienie malkon=tenta, dowodzi, że na lepszych, rozsądniejszych wodzów nie zasłużył. Ten ci jest symbolem, wcieleniem, duchem narodu. Robią spostrzeżenie na publicznem posiedzeniu Rady Stanu, na zgromadzeniach i w gazetach. Oszaleć można.

A kiedy w Polsce dziś niemieckiej radykali popełniają błazeństwa, ich przyjaciele emigranci w Rosyi, najwięksi przeciwnicy narodowych demokratów, użyli wszystkiego, aby nie dopuścić do utworzenia armii polskiej. I niech ktoś próbuje inaczej jak obłędem samobójczym rozwiązać zagadkę. Warszawska część radykałów dąsa się na Niemców, a petersburska nie pozwala na wysta=wienie armii przeciw tym Niemcom. Co to jest?

Plugawiono się wzajemnie w najohydniejszy sposób, odwlóczono zjazd dele=gatów żołnierskich, odwoływano się i do odciętej Warszawy i do rosyjskich ministrów, a kiedy mimo to w czerwcu żołnierze uchwalili utworzenie armii polskiej, zdołano jakoś uchwałę udaremnić, bo tej armii do dzisia nie ma, mimo sprzyjania Brusiłowa.

Dzisiaj Ukraina ma własny rząd, własne wojsko, liczą się z nią w Rosyi i za granicą, a Polska ma Piłsudskiego w kozie. Aby zaś nawet pozór siły zginął, na znak protestu komendanci legionów poszli do dymisyi. Po stronie pruskiej nie ma nawet tej dziecinnej zabawki, jaką były legiony, po stronie rosyjskiej także nic nie ma: sprawa polska stoi mocno, tak, jak ją Polacy postawić chcieli i umieli. Wyć się chce i ręce gryźć.

Rewolucyę przegadano, przedyskutowano, przekłócono, choć był to czas najsposobniejszy do stworzenia siły, bo w rewolucyi ten ma władzę, kto znajdzie siłę do jej zabrania. Polaczki się żarły między sobą.

Ukraińcy „nie mający tradycyi państwowych," ani lig państwowości, myśląc praktycznie, nie oglądając się na nikogo, stworzyli siłę, a gdy Rosya się rozsypuje, zdobędą zapewne niezależność. Niemcy im pomogą, aby mieć czas na wyduszeniu Polaków, którzy z pewnością zostaną wykaszerowani z Ukrainy, a tak Polacy, mający „chlubne tradycye tysiącletniej państwowości," pójdą na gnój dla pruszczyzny. I naprawdę, choć się kląć chce, trzeba powiedzieć, że na lepszy los nie zasłużyli. Wszak dzisiaj, podczas tej ogromnej wojny, główną troską narodową jest, żeby wszech polaków do głosu nie dopuścić, a że tak polska armia, jak organizacya narodowa zawierają w sobie niebezpieczeństwo utrwalenia wpływu endeckiego, to lepiej niech nic nie będzie. Szczęsny Potocki z Sewerynem Rzewuskim kłaniają się zza grobu.

—

A jednak, wziąwszy wszystko razem, Porozumienie nie powinnoby teraz zawierać pokoju. Pokój teraźniejszy to śmierć Serbii, Belgii, Rumunii. Kto zechce potem zawierać przymierza z Anglią? Nikt jej już nie uwierzy. Pokój dzisiaj, to brak satysfakcyi dla Francyi, czyli wojna domowa w tym kraju. Pokój dzisiaj, to oddanie Polski z kawałkiem Litwy, Wołynia i Podola Niemcom, to stworzenie i umocnienie berlińskiego Kalifatu od Ostendy do Mezopotamii – to przygotowanie stryczka na Europę i świat.

Oni to widzą i rozumieją.

Tylko zachodzi nowe pytanie: czy jest jaka nadzieja w przeciąganiu wojny? Anglia wbrew tradycyom postawiła wojsko i nie wskórała dotąd nic. Podobno coś tam zdobywają, ale gdy pójdą w takiem tempie, to chyba za 10 lat dojdą do Renu. Czy można spodziewać się rozstrzygającej pomocy od Ameryki? Armia angielska, niespodziewana, nie przyniosła zmiany szczęścia, czy można być pewnym, że amerykańska będzie szczęśliwszą?

Dla Anglików jest wymówka, że w chwili, kiedy oni osiągnęli bitność, zabrakło Rosyi. Czy w chwili, kiedy Ameryka będzie gotową, nie zabraknie Francyi, albo i Włoch?

A potem najważniejsze pytanie, to walka łodzi podwodnych. Niemcom, a zwłaszcza Austryi brakuje jedzenia – ale zabierają coraz nowe ziemie rolnicze, zaczem wnosić można, że najgorszy czas przetrwali i teraz – wyjąwszy miedzi i inne artykuły wojenne – troska o chleb raczej zmniejszać się będzie. Natomiast Porozumienie nie uzupełnia zniszczonych okrętów i trudności z czasem się tylko zwiększają.

Gdyby było pewnem, że po roku Entente stać będzie wojskowo tak jak dzisiaj, a żywnościowo gorzej, musianoby pokój dziś zawrzeć, oddając Europę i wogóle stary świat na pastwę Niemcom.

Niepokojącem jest, że Wilhelm znowu zaarendował Boga. Znak to, że czuje się mocnym.

Starożytni wymyślili Erinnie, a chrześcijaństwo wyrzuty sumienia. Ta Kanalia hohenzollernowska ma na sumieniu całą tę wojnę i owe miliony trupów, a śpi dobrze i trawi dobrze, choć podstarzały.

6. VIII. 17

P. Sławek, współtwórca śp. „Komisyi tymczasowej", a także współautor wyroku śmierci, wydanego przez tę Komisyę na mnie, został przez Prusaków zasądzony na 5 lat więzienia. Powinienbym tryumfować, ale nie mogę. Była to zgraja lekkoduchów, równie nieprzezorna jak rząd hr. Stürgkha. Wszystkie te błazny polskie i austryackie zapomnieli pospolitej szkolnej mądrości, że „dubius est belli eventus". Stürgkh był pewny, iż Niemcy opanują świat od razu, a pod ich protekcyą i naciskiem Austrya powróci do centralizacyjnego germanizowania, które jest jedynem marzeniem wiedeńskich hofratów i dworu. O czem marzyli polsko socyalistyczni samozwańcy nie umiem zgadnąć. Przypuszczam, że żaden człowiek, mający klepki w porządku nie łudził się, jakoby w razie zwycięstwa Niemców jakakolwiek niezależność jakiegobądź kawałka ziemi polskiej była możliwa. Szukam więc na chybił trafił politycznych myśli i pobudek, ale mi trudno znaleźć. Przypuszczam dwa wnioskowania. Pierwsze wychodzi z założenia, że zwycięstwo Niemiec jest absolutnie pewne, a stąd lepiej być po stronie zwycięzcy. Rozumowanie może słuszne wobec całego świata i wszystkich narodów na kuli ziemskiej z wyjątkiem jedynych

Niemców, których hasłem zawsze było: Vae debilibus. Gdyby to przypuszczenie było trafne w takim razie nie dziwię się ludziom niemyślącym i niewykształconym, że nie znają historyi i jej nauk — tem mniej dziwić się mogę rosyjskim konspiratorom, że zajęci caratem i czynownictwem, nie znali Niemców. Może niejeden zapuszczał się w tę wyższą politykę i marzył, że po zwycięstwie mocarstw centralnych Austrya poczuje się do samodzielności, do zazdrości wobec Prus parweniuszowskich i da sprawie polskiej poparcie, aby rywala osłabić, odosobnić i jego butę nieco ukrócić. Kto wie, czy im się to nie roiło po głowie i czy nie wyobrażali sobie, że przez taką koncepcyę są politykami ogromnie daleko w przyszłość patrzącymi, po rysiemu jasnowzrocznymi. Polak zawsze był marzycielem, nigdy myślicielem, a wygodę lubił nadewszystko i lenistwo myśli — więc taką prostolinijną kombinacyę, ponieważ obejmowała i dalszą przyszłość, mógł uważać za głęboką. Takie rojenie pachniało leniwemu mózgowi, biorącemu podniętę z temperamentu, głębokiem obmyśleniem. Zapomnieli biedacy, że wszystkie myślenia o Austryi zawodzą, jeżeli się opuści pierwiastek twórczy monarchii, który da się streścić w słowach: Austryą są Habsburgowie, a ci pragną panować i zyskiwać. Wychodząc z tej zasady łatwo dośpiewać resztę. Dla tego celu Habsburgowie gotowi są być tyranami lub monarchami ludowymi. Wolą być Niemcami, ale gdy trzeba zostaną Słowianami, Madziarami, Chińczykami.

Otóż w Europie opanowanej ewentualnie przez Niemców pewniej się panuje oparłszy się o Berlin, niżeli z własnej mocy. Lekcya z roku 1866. mogłaby się bowiem znacznie boleśniej powtórzyć.

A może ci wiecznie i pod siwym włosem smarkaci ludzie marzyli o pozyskaniu wdzięczności Austryi? Biedacy zapomnieli, że podlejszego gatunku ludzi od panujących nie ma na świecie — że oni cnoty nie znają, a poświęcenie się i krew przelana przez miliony dla ich egoizmu jest tylko pospolitem wykonaniem przeznaczenia ludzi, którzy istnieją wyłącznie dla potrzeby i kaprysu monarchy.

To jest jedno przypuszczenie co do motywów „tymczasówki."

Ale jest i drugie. Lekkomyślność bezdenna. Jest wojna. Znakomicie. Podczas wojny jest sposobność robienia interesów osobistych i partyjnych. Chodziło im o złamanie wszechpolaków, a pod osłoną rządu austryackiego okazało się to możliwem, więc „hajże na Soplicę!" Wojna skończy się za pół roku najdalej, a potem „jakoś to będzie" — w każdym razie oni nic

będą w ręce rząd moralny i materyalny dla porachunków z niedobitkami endecyi, którą szubienica austryacka pominęła.

Jeżeli dzisiaj p. Sławek zasłużył na pruskie więzienie, musiał w sumieniu dojrzeć. W umyśle zapewne pozostał anarchicznym smarkaczem nieodpowiedzialnym za temperament jak wszyscy polscy radykali, wzorujący się nieświadomie na dawnych polskich magnatach. To jednak nie pozwala mi już całkowicie go potępiać. Kto ma sumienie, zasługuje na szacunek. Nie mogę więc czuć tryumfu, bo żalu do niego nie czuję: biedny, głupi człowiek! Tylu głupców wysforowało się na czoło narodu w tych czasach. Głupotą można i trzeba nazwać przyciąganie do siebie sprzedajnych kanalii jak Hipolit Śliwiński, który w Tymczasówce grał taką rolę za pół miliona z austryackiego skarbu.

Obliczmy! Piątek, który mnie napadł w kawiarni teatralnej, zginął. Najlepiej zrobił, bo jeżeli miał sumienie, gorzkich byłby dożył chwil. Tymczasówka, która mnie na śmierć skazała, nie istnieje. Jej następca, który mnie zdenuncyował i postawił pod szubienicą, N. K. N. zlikwidował się. Strzelcy, którzy mnie ścigali, są internowani, o ile który został przy życiu. Wolno chodzą Daszyński, Jaworski, Śliwiński. Piłsudski w kozie.

A ja nawet osobiście cieszyć się nie mogę z tego obrotu sprawy. Nie mogę. Próbuję szukać uczucia tryumfu i płakać mi się chce. Przypomina mi to Trydyona, gdy próbuje nasycić uczucie zemsty, chodząc po Rzymie XIX. wieku. To nie to, czego chciał.

A bodajbym był mylił się w przewidywaniach i ostrzeżeniach. Bodajby ci głupcy, smarkacze i sprzedawczyki mieli słuszność, nie ja, byleby sprawa stanęła. Tymczasem sprawy polskiej nie ma i kto wie, czy będzie. Na ich cześć wydano akt 5 listopada, wprowadzający w międzynarodowe umowy przynajmniej imię polskie. Dziś oni wszyscy idą do Kryminału i ten akt albo zostanie zagrzebany siłą faktu, albo nawet uroczyście cofniony. A jeżeliby doszło do pokoju na podstawie rokowań, nikt tej sprawy nie wyciągnie, pragnąc dla siebie utargować najwięcej. Oni się mylili, ja miałem słuszność, ale ponieważ na mojej drodze nie ma żadnego czynu historycznego — cóż mi ze słuszności negacyjnej!

Wiem, że jedynie zupełne rozbicie Niemiec postawić może kwestyę polską przed kłopot, co z temi ziemiami zrobić, których Anglia, Francya, Włochy okupować nie mogą, a które Rosyi niebezpiecznie oddawać.

Gdy przyjdzie do rozegranej, a rewolucya nie wybuchnie, każde ustępstwo w Trentinie, Francyi, Belgii, w Koloniach, będzie okupione jednem województwem polskiem dla odszkodowania. Stąd tak się boją pokoju w tym roku. W takim składzie rzeczy nikt nie będzie Niemców drażnił wysuwaniem sprawy polskiej.

I w tym czasie przyjaciele tymczasowiaków nie pozwolili na utworzenie armii polskiej. Dziś za późno. Podczas ataku Niemców nie można przerzucać pułków na froncie. Owych błaznów piotrogradzkich jednakbym wywieszał. Ale dlaczego nasi umieli z nimi tak się liczyć, iż na własną rękę nie sformowali armii – nie rozumiem. Musieli nie módz, bo odwagi i energii im nie brakuje.

Smutno, smutno, smutno.

Glasenapp zabrania w biurach warszawskich mówienia po polsku pod karą wyrzucenia. Chce zapewne usunąć całkowicie Polaków i czeka, aby zastrajkowali. Hydra niemiecka czuje się silną.

—

8. VIII. 17

A więc i moje przewidywania potwierdzają się. Opierałem je na pewnego rodzaju węchu czy przeczuciu. Dziś gazety angielskie wyraźnie piszą, że ostatnia mowa Lloyd George'a jest słupem granicznym w ofertach pokojowych. Potwierdza to i ogromna pewność siebie u Niemców i w Austryi. Przynajmniej oficyalnie. Nie wiem jakie są prawdziwe pobudki. Być może, iż walka łodziami podwodnemi stawia rzeczywiście Anglię i Francyę przed widmem wyczerpania w ciągu roku. Do tego zapewne albo się nie liczy na skuteczną pomoc Ameryki, albo też się jej nie chce. Boć ostatecznie Ameryka na podstawie zasady Monroe nie pozwala nikomu mieszać się w sprawy Nowego Świata, sama zaś za skuteczną pomoc zdobędzie w Europie głos decydujący. Może to nie uśmiechać się panom Starego Świata.

Nie jestem pewny, dlaczego wszczęto polemikę o to, kto ~~wtę~~ jest winnym tej wojny. Dla ludzi nienależących do dyplomacyi rzecz to zdawna przesądzona i jasna. Prusy od wstąpienia na tron Wilhelma powiększają stale swoję

siłę wojskową, potem nagle zapominające o swoim charakterze kontynentalnym i budujące w przyspieszonem tempie flotę wojenną, wreszcie przeprowadzające nieznany dotąd podatek od majątku na rzecz wojska, organizowały się do zaczepki, nie do obrony, bo nikt nie myślał ich napadać. Propaganda szowinistyczna i imperyalistyczna wskazywała im ciągle jako cel panowanie nad światem. One wywołały wojnę, bo sądziły, że chwila to jedyna.

Po co więc polemika w sprawie jaśniejszej od słońca, nie wiem. Chyba chodzi o przemówienie do sumienia ludności niemieckiej. Trzyletnia wojna mogła to sumienie przysposobić do słuchania słów prawdy i do zastanawiania się. Rewelacye Gerarda mogłyby więc osiągnąć w tej chwili jakiś agitacyjny skutek. Być może, iż w ten sposób chce się zmusić moralnie Niemców do obniżenia swoich wymagań.

Jedna rzecz jest pewna, że Polska została sprzedana. Różnice zdań dotyczą Belgii i Alzacyi z Lotaryngią. Sprawę południowej Słowiańszczyzny postawił Pasicz z rozpaczy, ale kto wie, czy jej się nie rozwiąże niby to w myśl hasła narodowego to jest, oddając Serbów Austryi.

Włochy dopiero teraz wymusiły urzędowe uznanie swoich aspiracyi, niewiadomo o ile to im szczerze przyznano.

Przyznam się, że nie bardzo rozumiem, dlaczego tak sprawę polską naprzepaszczają. Rosya rozpada się. Cokolwiek w niej się stanie, czy carat wróci, czy dyktatura przyjdzie, czy republika uporządkowana lub anarchiczna, Rosya jest tylko sferą wpływów niemieckich, a nie państwem niezależnem. A już Niemcy potrafią zasiać wieczną niezgodę między różnymi gatunkami Rusów, małych, wielkich, czarnych czy białych. Oddzielenie Rosyi od Niemiec przez silną Polskę powinnoby leżeć w interesie Porozumienia. Tem więcej, że Polska dobrze urządzona byłaby jedynym, na zaufanie zasługującym sojusznikiem, bo Rosya chyba już nigdy nim nie będzie. Będą się zmieniały rządy, a z rządami nastroje kierujące polityką.

Dlaczego tak się dzieje? Czy pan Buchanan, ogłosiwszy się Moskalem, łudzi się, że w czasie pokoju potrafi Rosyą tak kierować, jak w czasie wojny i że sparaliżuje systematyczną robotę niemiecką? W takim razie jest w błędzie.

Od kilku dni dręczyła mnie myśl, że my właściwie nie nadajemy się do

wolności. Głupota, anarchia i przekupstwo są naszym charakterem. Żaden z nas nie wyrósł ponad zakres pojęć wielmożów z XVII i XVIII wieku, których cechą była anarchistyczna próżność. Franciszek Salezy Potocki i syn jego Szczęsny to nasi prawdziwi ojcowie.

Każdy chce być pierwszym i obala najpożyteczniejszą sprawę, gdy ją drugi robi. Walka polityczna nie zmierza do zmiany systemu tylko do wymiany ludzi. Socyaliści i ludowcy, agitujący anarchistycznie między ubóstwem, są niegodnymi następcami wojewodów, co się całowali z szaraczkami i poili ich, a potem po wyborach uciekali, aby tych szaraczków do domu nie odwozić. Polak jako urzędnik nie zna prawa, zna tylko rozdzielanie łask, pokazywanie swojej mocy, dowodzenie, że może być przykrym lub przyjemnym. Jest więc królikiem nawet na posadzie kancelisty czy wójta, cóż dopiero starosty.

Może to Anglicy i Francuzi widzą, może widzą lepiej od nas, którzy zapatrzeni na poezyę przeceniamy siebie, lub raczej nie widzimy tych wad, bo mamy na myśli ideał, oderwany od ludzi, kraju. Wszak są partye, które Polskę wyobrażają sobie w postaci kobiety Stykowskiej, zupełnie niezależnie od kraju, ludzi, partyi i warstw społecznych i potępiając w czambuł wszystko i wszystkich, niemniej o tej jakiejś Polsce marzą.

I pytam z niepokojem, czy obcy lepiej od nas nie widzą tego? Mieliśmy ludzi poświęcających się. Ale ci ludzie umieli poświęcać siebie i drugich, lecz żyć między ludźmi nie umieli inaczej, tylko na sposób anarchistycznych wielmożów. Chciałbym mieć tak spokojną głowę, żebym w sposób illustracyjnie jasny mógł wypisać te myśli i wątpliwości, takie zwierciadło Polaka.

A w takim razie niestety najgrubsze samolubstwo państw zachodnich byłoby i zrozumiałe i z ich punktu widzenia słuszne.

Podobno Niemcy, poczuwszy się w sile, chcieli Królestwo Kongresowe dzielić, ale cesarz Karol sprzeciwił się. Napisałem niegdyś, że gdy ja będę szedł tylko za interesem polskim, ci sami radykali, co mnie denuncyowali jako austryackiego zdrajcę stanu, ogłoszą mnie szwarcgelberem. Jeżeli cesarz Karol tak postępuje, nietrudno i niedługo trzeba będzie czekać, żeby się ta moja złośliwość sprawdziła.

Dzisiejszy sen zapowiada wedle głogowskiego sennika ciężką chorobę i ogromną stratę pieniędzy. Jechałem koleją wagonem bardzo wielkim na wzór tych, jakie w ostatnich dniach przed wojną wprowadzano w Austryi w pociągach pospiesznych. Dwa lat niepoliczony (utrata pieniędzy). Przejeżdżałem przez dwa mosty – jeden dłuższy niż w Wiedniu na Dunaju, drugi krótki. Pod nimi płynęły spienione rzeki, a tak mętne (choroba), że woda była po prostu biała jak ~~woda~~ błoto na podolskich gościńcach. Mówiłem raz do kogoś, iż to pociąg ekspresowy, który nas prędzej do celu zawiezie choć pozornie idzie niezgwałtownie, niż inne ciągle stające. Tamtymi dopiero za trzy dni można dojechać.
A gdym się obudził, żal mnie zdjął za deszczem i błotem tak mnie okropnie znudziła jednostajna pogoda wiosna. Nie tuszę, żeby snowidz głogowski sprawdził.

—

Prasa niemiecka jest oburzona na Lloyd George'a. Jeżeli to oburzenie nie jest intrygą wśród toczących się rokowań, może tego roku nie będzie pokoju, a zatem może jeszcze nie przepadła nasza sprawa.

—

Gdy wszystko zważę, Szczęsny Potocki wydaje mi się najdoskonalszym i najpiękniejszym typem Polaka.
W młodości nieśmiały i bezwolny, uległy ojcu do nikczemności. W szkole u chłopców, w sejmie i w parlamencie u posłów, w sali konferencyjnej u świeżo mianowanych suplentów, w urzędzie u niestałych jeszcze praktykantów uważałem rys ten sam. Zaczynają skromnie, nieśmiało, jakgdyby przepraszali, że śmią wykonywać przyznane im prawa. Nie czują się równymi i współodpowiedzialnymi wobec starszych w zawodzie. Grzeczne dziateczki. ~~Jest~~ Zdarzają się i nieliczne wyjątki, zakochane w sobie, pewne siebie, arroganckie, poniżające wszystkich, nieuznające nikogo. Ci zapewne w szkole skończyli okres nieśmiałości i już weszli na drogę anarchicznego warcholstwa, które jest dalszym ciągiem nieśmiałości u indywiduów mocniejszych. Są to starzy magnaci, zadufani w sobie. Ci którzy całe życie skromnymi zostają, są to rezydenci, całujący stopki wojewodzińskie, ale niemniej tyrańscy wobec niższych i zależnych, jak tamci wobec chłopów.
Różnica między magnatem a chudopachołkiem była ta, że chudopachołek łamał się we dwoje wobec swojego magnata, gdy ten słał się do stóp tylko obcym: Repninowi itd.
Szczęsny Potocki miał dobre chęci, był ofiarnym dla ojczyzny, ofiarował wojsko,

armaty. Dziś niejeden płacił na T.S.L. Sokoła itd. Chciał odegrać pierwszą rolę, więc nawet zrzekł się godności senatorskiej, żeby jako poseł zostać marszałkiem sejmu. Nie wybrano go i obrażono. Więc się zadąsał i zaczął knować przeciw sejmowi i jego uchwałom. To samiuteńko robi każdy wydziałowy Sokoła, Koła T.S.L., każdy radny gminny, miejski i powiatowy, gdy kandyduje na prezesa, wójta czy burmistrza. Psuje robotę drugich nie dlatego, że jest zła, ale że jej drudzy dokonywują nie on.

Nie chodzi bowiem o wartość rzeczywistą pracy w rządzie i reformach, chodzi wyłącznie o osoby. To co ja chciałbym ewentualnie przeprowadzić jest złe, gdy to inni bezecnie przeprowadzają.

Więc Szczęsny Potocki, wydając wojnę Sejmowi Czteroletniemu, puścił się na agitacyę anarchiczną w imię złotej wolności. A co innego robił Stapiński, agitując przeciw ustawie o włościach rentowych lub Daszyński przeciw Radzie Kultury Krajowej? Polacy w opozycyi do innych Polaków znają tylko anarchiczną agitacyę. Nazywa się półmorgowego chłopa agraryuszem i burzy się przeciw niemu proletaryat miejski – przedsiębiorcę murarskiego nazywa się kapitalistą i wznieca się przeciw niemu nienawiść, zachęcając robotników do sabotażu tak, iż do niedawna taniej było budować dom, sprowadziwszy robotników niemieckich, czeskich itd za trzykrotnie wyższą cenę, niż zatrudniać swoich. Równocześnie Konserwa w imię patryotyzmu opierała się wszelkim ustawom i reformom, jakieby chłopu czy robotnikowi mogły zapewnić los godniejszy i prawa ludzkie: ojczyzna była zagrożona, ołtarze i białe dwory, ostoje polskości.

Szczęsny oddał się pod protekcyę Rosyi, Stapiński Jantscha wziął za rozjemcę w sporze z większością sejmową, Daszyński pod protekcyę Adlera, któremu wydał polskich robotników na łup, szkalował naród polski – Konserwa przysięgła wierność każdemu Taaffemu i jego następcom, byleby Niemcy bronili jej przeciw rebelii chłopów i robotników.

Kto z nich ma prawo potępiać Szczęsnego za Targowicę?

Szczęsny, buntujący się przeciw własnemu Królowi pozostał wiernym Katarzynie. Czy Jaworski Apolinary, Stapiński i Daszyński myśleli o złamaniu wierności rządowi wiedeńskiemu? Nigdy.

Gdy Potocki usunął się od spraw publicznych, przegranych przez winę tak jego jak i przywódców sejmu czteroletniego, który wierzgał wyżej niż miał nogi, okazał się dobrodziejem Ukrainy. Ilu Polaków bawi się w dobrodziejowanie u Rusinów?, Litwinów, Niemców – byle nie u swoich?

Ale i tam był arcypolakiem. Chłopów nie uwolnił od pańszczyzny, tylko uwalniał ciągle. Nie dał im praw, tylko łaski. To też jego synowie na nowo tych chłopów wzięli w niewolę, dla powiększenia dochodów z majątku. A prawda napisem na pałacu „Oby wolnych był zawsze mieszkaniem" zafrondował niezmiernie przeciw Katarzynie. Tak Gniewosz po uchwaleniu powszechnego głosowania pozdrowił Franciszka Józefa słowami: „Morituri te salutant!"

Żadnych dożyliśmy czasów. Harden ów enfant terrible pruszczyzny pangermańskiej chce nam oddać zjednoczoną Polskę, a francuz Wetterlé powiada, że sprawa polska jest tylko straszakiem na Prusy, wyciąganym dla potrzeby, bo grozi, że jeżeli Prusy zechcą plebiscyt urządzać w Alzacyi, to Francuzi gotowi zażądać plebiscytu w Poznaniu. Zatem niech Prusy uważają.
Do tegośmy doszli!!

---

9. VIII. 17

Dowiaduję się z Dziennika Piotrogrodzkiego, że podczas pobytu ministra Hendersona „demokraci" polscy" tak przed nim jak przed ministrem Tereszczenką miotali się na uchwałę utworzenia wojska polskiego, nazywając ją zachwajstwem i straszyli rosyjskiego ministra tym wojskiem, jako narzędziem reakcyi i carofilstwa. Naturalnie byli u Kereńskiego z prośbą, żeby zakazał wyjęczania żołnierz.
Teraz rozumiem, dlaczego Anglicy uznają sprawę polską za nieistniejącą.

Spróbuję napisać ~~k~~ do parlamentu wiedeńskiego wniosek o postawieniu w stan oskarżenia D^ra^ Hochenburgera i bar. Georgi'ego.

Był u mnie p. Januszowski z ambasady rosyjskiej. Komisarz nadzwyczajny rządu prowizorycznego p. Swatikow przyjechał tu na rewolucyjne uporządkowanie ambasady, uznał, że za wielu jest monarchistów, kilku członków legacyi dymisyonował, a o p. Januszowskim wyraził się, że mu się nie wydaje odpowiednim w dzisiejszych warunkach i polecił amb. Giersowi, żeby zbadawszy sprawę, postąpił stosownie. P. Januszowski twierdzi, że to intryga Pustoszkina i pyta,

czy ma się podać do dymisyi, czy jechać do Petersburga dla wyjaśnienia swojej sytuacyi, czy też czekać tylko, chociaż czekanie nie leży w jego naturze, jak zapewnia.

Ponieważ pierwszy raz widziałem tego pana i nic o nim nie wiem, poradziłem zapytać się Skirmunta i ewentualnie Loreta.

Twierdzi ten pan, że robota Swatikowa wygląda jakoby przerabianie wszystkiego na modłę bolszewikowsko-żydowską. Uwolnił ks. Wołkońskiego, szefa misyi wojskowej, który nie wie, czy p. Swatikow ma prawo do dawania mu dymisyi.

Zaręcza, że armii rosyjskiej nikt nie zreorganizuje, że Niemcy zdobędą Podole i Ukrainę na pewno, że Rosyanie nie wiedzą, co to jest patryotyzm i nie chcą bić się.

P. Januszowski ciągle powołuje się na bisk. Sapiehę, prał. Skirmunta, hr. Zamoyskiego, Platera i Piltza. Ci mu polecili tkwić w ambasadzie rosyjskiej, owoż bez opinii rodaków nie waży się na wniesienie dymisyi.

Wogóle nie rozumiem, o co chodzi.

P. Swatikow miał mu powiedzieć, iż utworzenie armii polskiej w Rosyi jest o tyle niebezpieczne, iż ta armia mogłaby złączyć się z armią polską Kongresówki (której nie ma) i obrócić się przeciw Rosyi.

Notuję dla notowania.

11. VIII

Wczoraj rano przyjechał niespodzianie Loret, wezwany telegraficznie przez p. Janiszowskiego „we własnym interesie". Twierdzi, że ten pan to członek Ochrany. Był też u nas, piorunując na Swatikowa jako katorżnika, wychwalając amb. Giersa, ale naprawdę nie wiem, czego chciał, po co przyjechał? Żądał rady, ale tego żądania nie rozumiem. Bo jeżeli swój pobyt w służbie rosyjskiej uważał i chciał nam wmówić jako zajmowanie stanowiska męża zaufania polskiego, to żaden z nas nie posyłał go na to stanowisko, ani też nie obiecywał zaufania.

Zdaje się, że pragnąłby od nas uzyskać albo potwierdzenie takiego zaufania, albo jakieś płatne zajęcie. Tak przypuszcza Loret, który go zna lepiej. Ale tego nie dostałby nigdy. Szkoda zachodów. Zdaje się, że go wyrzucają ze służby jako ochranika.

Rozmaite okazy ma Pan Jezus w swojej menażeryi ludzkiej.

—

Utwierdzam się coraz mocniej w przekonaniu, że Rosya rozpada się i że wedle ludzkich przewidywań nic jej nie uratuje. Żyjący pod tyranią kilkuwiekową lud nie rozumie wolności inaczej nad anarchię. Jest to więc nowa forma pugaczewszczyzny i nic więcej.

Są dwa ludy, których misyą historyczną jest rozsadzanie wybuchowe organizmów państwowych: Rusini i żydzi. Rusini rozbili Polskę, aby się dostać do Rosyi - dziś zapewne dokonają swego rozkładczego zadania wobec Rosyi. Żydzi w charakterze przywódców bolszewików i anarchistów toczą jak grzyb Rosyę, a pod formą piotrogrodzkiej demokracyi rozkładają chemicznie polskość. Nieszczęsne narody, które mają choć jeden z tych pierwiastków silnym - skazane na zagładę te, które z oboma liczyć się muszą. Jest to tyfus, malarya, syfilis, zatrucie krwi.

Nie wyobrażam sobie, żeby można było przywrócić dyscyplinę w armii rosyjskiej. Przywrócenie kary śmierci może okazać się zawodnem, bo żołnierze potrafią sprzątnąć pułkownika czy jenerała rozstrzeliwującego nieposłusznych. Dlatego pragnąłbym za wszelką cenę wyłączenia polskich żołnierzy z tego piekła anarchii i zamierzam znowu iść na audyencyę do ministra spraw zagranicznych, skoro tylko powróci.

Niemcy szaleją w Królestwie, widocznie czują się mocnymi. Nikczemny ten gatunek potrafi być albo niewolnikiem albo tyranem. Gdy tyranizuje czuje się mocnym.

—

Ekstremiści rosyjscy nie rozumieją narodowości. Nie rozumieją ruchów finlandzkiego, ukraińskiego itd, nie rozumieją nawet sprawy narodowej wielkoruskiej. To im psuje gotowe zatrzaski socyalistyczne. Natomiast są znakomitymi spadkobiercami idei państwowej carskiej. Ogłosili hasło ludów, mających prawo decydowania o sobie, ale przez ludy rozumieją państwa. Ukraińcom nie przyznają już tego prawa.

O patryotyzmie nie ma u nich mowy z dwu przyczyn: przez wychowanie pokoleń całych w niewoli, gdzie lud nie mógł myśleć i czyć się czuć, ponadto zaś przez poddanie duszy pod przewodnictwo umysłowe obcej i wrogiej rasie żydowskiej.

Moskale byli fizycznymi niewolnikami carów, a nie umiejąc być wolnymi, poszli na dobrowolną, duchową niewolę do żydów.

W Polsce okazuje się teraz poza naszemi wrodzonemi wadami jeszcze smutny objaw wiekowej niedoli i zbyt wielki wpływ żydostwa. Rosyjska rozkładowa psychika weszła jednak w głąb duszy u znacznej części proletaryatu, a żydzi postawili się zaraz na jej czoło. To początek „demokracyi piotrogrodzkiej.” Oni nie chcą wolnej ojczyzny. Wojna wedle ich mniemania toczy się po to, aby naprzód usunąć i ściąć Dmowskiego. Wszystkie sprawy traktuje się z punktu widzenia, czy w nich jest powodzenie lub klęska wszech polaków. Niech się świat zawali; byleby znienawidzona partya nie przyszła do głosu.

Galicyan i Królewiaków Niemcy nauczyli szerszego myślenia. Ale dla piotro=grodzkich żydo-rusów nawet odwrót Daszyńskiego i zachowanie się żyda Diamanda nie jest miarodajnem. Opuścili Piłsudskiego, gdy ten stał się prześladowanym przez Niemców.

Ponieważ Rosyanie, nie umiejąc wybrnąć z trudności, po cichu życzą sobie panowania niemieckiego nad Rosyą w nadziei, że Niemcy zaprowadzą porządek (opowieść Nestora o poselstwie Twerców do Normanów: przyjdźcie i rządźcie nami) więc i polscy żydo-rusi trzymają się poły niemieckiej w nadziei, że wtedy będą mogli rozprawiać się do woli z endekami.

Ta kłótliwość, która sprowadziła zatratę na Słowian od Elby i Salawy do Polski, jako podstawowa cecha ~~nie opuś~~ Słowian nie opuściła Polaków i innych. Poseł Trylowskyj wypisuje ~~po~~ w Süddeutsche Monatshefte rozmaite projekty, których celem wzięcie Polszczyzny we dwa ognie między Niemców i Ukrainę germanofilską celem wygubienia Polaków na korzyść Niemiec. Tęsknią poczciwi Tyrolczycy wschodu do chwili, w których Niemcy zabiorą się do ich germanizowania. Prusyfikowanie było nieumiejętne, im potrzeba systematycznego germanizowania. Co za szkoda, że nie możemy pomieniać się na siedziby narodowe — z ochotą pozwolilibyśmy im skosztować tego losu.

13. VIII. 17

Wczoraj przyszedł niejaki p. Spławski. Zabawiliśmy się głęboko w noc. To nie dla mnie, bom dziś do niczego. Przypominałem sny i boję się jeszcze gorszych następstw. Ponoś choroba nieuniknioną. Widzę, żem całko=wicie wyczerpany. Przy takiej próbie pokazuje się cała moja słabość. Jestem mocno niezdrów.

—

Feria Augusti 15. VIII. 17

Dziś jest Ferragosto – święto służby i łapówek. Wspomnienie święta niewolników, trwającego nieprzerwanie bodaj od Serwiusza Tulliusza. Kościół katolicki nie zdołał ceremonii związać naprawdę z Wniebowzięciem i tylko data daje tej tradycyi pozory święta chrześcijańskiego. Zabobon i zwyczaj są mocniejsze od religii i od narodowości. W krajach nadodrzańskich Niemcy obchodzą słowiańskie Sobótki – naród zjedli, ale zwyczaj narodu przejęli. Okazuje się, że wspólne zwyczaje są najsilniejszym pierwiastkiem ludzkości i dlatego Żydzi po utracie kraju i języka są jeszcze dzisiaj najbardziej zwartą narodowością, bo ich łączy święty zwyczaj i święte zabobony.

A po tem założeniu można co do Polaków stracić nadzieję. Nie mamy zwyczajów i zabobonów ~~ludu~~ narodowych. Lud je ma, ale za przykładem intelligencyi wyzbywa się tak, że wkrótce je utraci. Warstwy oświecone od wieków naśladowały inne narody, wstydząc się własnych osobliwości jako oznak barbaryzmu. Za magnatami XVII wieku, za szlachtą XVIII. wieku idzie dzisiaj w ślady „Sachsengänger" i niezadługo obudzimy się bez pamiątek. W sam raz materyał do wynarodowienia.

Obym się mylił.

—

Smutny jestem i słaby. P. Osuchowski donosi mi, że prezes Łazarski rozpoczął starania o wypłacanie mi pensyi profesorskiej i nawet dyet poselskich! Żądają odemnie jakichś formalności, których dokładnie nie rozumiem (legalizacya! czy u notaryusza włoskiego?!) – niemniej po moim kołdrze dla Sonnina jestem pewny, że wszystko zostanie wstrzymane, a pieniądze skonfiskowane. List Osuchowskiego jest z 28 lipca, a zawiera rzeczy, podane w prezydyum koła zapewne w maju lub czerwcu. Wtedy nie było jeszcze mego podziękowania dla Sonnina.

Ostatecznie nie stracę wiele. Korona daje 42 cms, czyli więcej traci niż połowę – moja pensya z dyetami razem dałaby mi zaledwie 400 lirów miesięcznie. Żałuję, iem pieniądzy, bodaj za pensyę, nie kazał za wczasu posłać siostrze. To co onaby wzięła, nie byłoby przepadło. A tak stracę

pensyę prawie za rok – bo od lipca zapewne mi ją karnie wstrzymali. Mniejsza o to. Gorzej, że zdrowie się psuje.

16. VIII.

Dzień historyczny – papieskie orędzie pokazało się. Wyszedłem o 12 z domu, niektórzy ludzie mieli już Osservatore Romano w rękach. W mleczarni sprzedano mi nadzwyczajne wydanie Corriere d'Italia (dziennik katolicki nieurzędowy). Wychodzę na Corso, a wszystko kupuje owego Corriere. Takiego odbytu gazet nie pamiętam. W kawiarni (Ronzi Singer) na Piazza Colonna przysiadła się do sąsiedniego stolika dama, znana mi z widzenia, spotykana często w towarzystwie dwóch panów. Czytając nie mogła wytrzymać i zaczęła ze mną gadać. Sens prawdziwie kobieco rzymski. Papież zobaczył, że mu Austrya Rzymu nie zdoła oddać, więc pragnie zakończenia wojny, która dla niego straciła interes. Tymczasem naród przyzwyczaił się do wojny, której w kraju prawie się nie odczuwa, i zaczyna bać się pokoju. Zwłaszcza kobiety. Wprawdzie wszystko trochę podrożało, ale pieniądze są, więc można kupić. Gorzej będzie, gdy za nadejściem pokoju rząd przestanie wypłacać zasiłki rodzinom. Oprócz zasiłków kobiety zajęły wiele stanowisk, z których po powrocie z frontu mężczyźni będą je usuwać. Zresztą i żołnierze przyzwyczaili się do życia w okopach (dziękuję za takie przyzwyczajenie). Kobiety więc pokoju nie chcą, zanim Włochy nie zdobędą tyle, ażeby swoim ludziom zapewnić dobre życie, a tym co emigrowali korzystne zajęcie w domu. Nie dopuszczą do pokoju fabrykanci broni i amunicyi. Coby robili z fabrykami i materyałami?

Okrutnie mi się ta dama spodobała. Jeżeli będzie przychodzić na kawę, gotówem codziennie z nią gadać, aby słuchać takich objawień. Naturalnie, jako porządna Włoszka, słyszeć nie chce o powrocie władzy papieskiej i grozi rewolucyą.

Zacząłem sam czytać akt papieski. Jestem z niego zadowolony i nie. Gdyby w tej chwili miało przyjść do rokowań pokojowych, to Polska nie zostałaby odbudowana, na podstawie zasad papieskich. Warunkiem ~~jako~~ przystąpienia do rokowań jest opróżnienie Francyi i Belgii przez Niemców, w zamian za kolonie – a inne kwestye sporne są zostawione układom (Alzacya, Trentino, Bałkan, Armenia i Polska). Gdyby więc dzisiaj przyszło

do układów, Niemcy po opuszczeniu Francyi i Belgii, mają taką wyższość zdobyczy, a na Bałkanie takie jest mnóstwo kwestyi spornych, że wynikiem musiałoby być zaspokojenie mocarstw centralnych częściami Kongresówki. Gdyby Niemcy zaczęły tracić zdobycze, rokowania mogłyby za wynik przynieść „dawne" Królestwo polskie (z Litwą, jak zaręcza Corriere d'Italia).

Chodzi więc o to, czy moment psychologiczny jest dobrze wybrany do rozpoczęcia rokowań? Wydaje mi się tak. Wprawdzie francuskie i angielskie gazety odrzucają warunki papieskie, ale mnie to wygląda na drożenie się. Oprócz kolonii niemieckich nie mają nic w rękach, a nie chcą zasiadać do obrad w charakterze słabszych, prawie pobitych.

Niemniej myślę, że papież nie napisał tego listu, nie upewniwszy się wprzód, iż będzie wzięty pod rozwagę. Wyobrażam sobie położenie takiem: państwa centralne widzą, że przeciwników doszczętnie nie złamią i że czas może im przynieść tylko powolną utratę części zdobyczy. Ta beznadziejność zaś musi wywoływać zniechęcenie wewnątrz – gdy do tego przyjdzie głód, mogą zajść wypadki niebezpieczne albo dla państw, albo tylko dla dynastyi lub formy autokratycznej. Ludy i armie mocarstw centralnych widzą, że dalsza wojna nie ma celu, bo zdruzgotać Porozumienia nie potrafią, a mogą bodaj w części utracić zdobycze i po latach wojny zasiadać do rokowań słabsi niż dziś. Mogą też wskutek tego przekonania wywierać nacisk na swoje rządy, a ten nacisk może osłabić bojową zdolność wojsk, wyradzając się w dezercye masowe. A takiej zarazie końca nie położyć ani przewidzieć. Bo nie jest wykluczona potem i mała rewolucya w Austryi.

Zatem szybki pokój jest ratunkiem przed ostatecznym wycieńczeniem lub nawet rozkładem i rozbiorem Austryi. Stąd wniosek, że te państwa są dziś skłonne do rezygnacyi ze zdobyczy. Czy zrezygnowałyby także z części ziem posiadanych, to inne pytanie. Na dziś wydaje mi się to jeszcze niemożliwem.

Państwa Porozumienia są dotąd pobite. Ale każdy dzień przynosi im wzmocnienie. Od roku stawiają skuteczny opór Niemcom, pokazując, że złamać się nie dadzą. Zaczynają też odnosić drobne sukcesy i mogą

wzbudzać niepewność i strach u Niemców. Niemniej mogą pamiętać, że dubius est belli eventus i być skłonnemi do pokoju, o ile Niemcy zwrócą zabory i dadzą się nieco osłabić.

Chwila zatem wydaje mi się dobrze wybraną przez papieża.

Zanim jednak do rokowań przyjść by mogło, musi upłynąć sporo czasu. Na początek zapewne obie strony odrzucą propozycyę papieską, wyjaśniając przyczyny. Te wyjaśnienia jednak będą w swojej istocie już sporami kongresowymi, ugodowymi niejako. Będzie to kłótnia o założenia, pod jakiemi ma się przystąpić do traktatów.

Jeżeli w tym czasie (najprawdopodobniej aż do zimy) zajdą jakieś wypadki wojenne aprowizacyjne, zmieniające dzisiejszy rozkład nietyle sił, ile oporów, to życzenie papieskie co do Polski może stać się także jednem z przedwstępnych założeń dla umożliwienia rokowań. Jeżeli Niemcy dostaną tu i ówdzie w skórę, jeżeli głód zacznie im dokuczać i choroby, mogą przełknąć w imię zasad sprawiedliwości także „dawną" Polskę. Dziś łudzić się tą nadzieją jest przedwcześnie.

Jedno pytanie zostaje: Czy Anglicy muszą poprzestać na dość połowicznym pokoju? Mam wrażenie, że jeżeli nie muszą, to do rokowań nie dopuszczą, póki Prusacy dawać będą znak życia, a więc jeszcze przez kilka lat.

Niemniej po akcie 5 listopada, jest to drugi akt o Polsce, mający wartość międzynarodową.

—

17. VIII

Paradny jest Wiluś wedle pamiętników Gerarda. Powiada, że gdyby miano głodzić jego rodzinę i krewnych, to wysadzi Windsor w powietrze razem z angielską rodziną królewską. Chodzi mu więc tylko o to, aby Hohenzollernowie nie cierpieli głodu. Jeżeli 67 milionów Niemców zdycha z głodu, to głupstwo – od tego są, aby cierpieli na chwałę swojej dynastyi. Widocznie inaczej skręcają się głodem kiszki u swych milionów, a inną muzykę dawałaby próżne jelita Hohenzollernów. Głodzenie milionów jest zwyczajnym objawem wojennym, przyciągnięcie pasa na brzuchu dawnych Raubritterów byłoby dopiero niegodziwością i zbrodnią.

I naród niemiecki uznaje takie zapatrywania za słuszne, skoro cierpi głód i daje się mordować po to, aby w maćku cesarskim nigdy nie burczało

z próżni. 67 milionów ludzi umiera, byleby żołądek Wilhelma był pełny.

Tego rodzaju uczucia są dla mnie niepojęte. O ileż wznioślejsi i godniejsi ludzkiego charakteru są wszyscy poganie, wszyscy Kafrowie, którzy giną za kacyka, czy imperatora, bo wierzą w jego pochodzenie od bogów. Niemcy tymczasem wiedzą, że ich pan pochodzi z pospolitych opryszków, że na pana wyszedł przez grabież, krzywoprzysięstwo, fałszowanie monet i pospolity rozbój, ale ponieważ panem jest, godzi się, żeby cały naród przymierał, byleby brzuch cesarski był zawsze pełny.

Kult Merkurego blednie przy tem. Był tamten bogiem złodziei, ale chociaż złodziej, jednak był bogiem. Tutaj złodziej pospolity, krzywoprzysięzcą, uważa iż jego złodziejski brzuch jest świętością, której tykać nie wolno. Niemcy mają umierać z głodu i dać się wyrzynać, to ich obowiązek psi — ~~ta~~ to zabawka wojenna. Rzecz zaczęłaby być poważną, gdyby brzuszka cesarskie miały niedojeść.

Ten brzuch złodzieja postawiony jako świętość narodowa, jego sytość jako cel życia milionów, to symbol Niemiec i dzisiejszego wieku. Czas pokojowy służył do napychania brzuchów wszystkich Niemców — w czasie próby wojennej, gdy brzuchy niemieckie burczą, jeden brzuch zostaje święty, nietykalny, niemogący cierpieć niedostatku: to brzuch cesarza i jego rodziny. Są to arcybrzuchy, lub brzuchy nad brzuchami, Herrenüberbäuche.

Wiluś cierpliwie znosi, gdy miliony cierpią głód, gdy umierają z wycieńczenia, gdy wydają na świat niedonoszone płody — ale, gdyby on sam, jego dwie Wiklusie, lub synek nie mogli napchać kiszek na pełne, aż do gardła, gotówby popaść w rozpacz.

Ciekawa i jest i druga strona medalu. Wiluś jest w wojnie z Kuzynkiem Jurciem. Ale się nie biją. Owszem zachowują wzajemne poszanowanie swoich majestatów. Dla ich geszefta mordują się miliony poddanych: od tego jest kanalia. Minęły te barbarzyńskie, niedość monarchiczne czasy, kiedy królowie prowadzili swoje wojska na bitwę i dawali się ranić, a czasem zabijać. Dziś oni się ślicznie konserwują na tyłach wojsk.

Ale gdyby z zarządzeń, wymierzonych przeciw całym Niemcom, jakaś osobista przykrość miała wyniknąć dla Wilhelma lub jego rodziny, to on gotów targnąć się na osobę swego wroga, którą uważa za uświęconą na podobieństwo swojej i z którą się nie gniewa. Wtedy zacząłby się gniewać, bo żarty się kończą, kiedy by

cesarskie kiszki miały się ściągać.

Według jego pojęcia więc osoby monarchów stoją poza wojną. Kanalie giną i rozprawią się jako adwokaci w sądzie, gdy patronowie w wygodnem zaciszu zabawiają się, czekając kiedy sąd przyzna sporne sumy: od tego się trzyma adwokatów, by sobie języki strzępili, od tego ma się poddanych, by zdychali. Monarchowie wedle pojęcia Wilhelma są zbyt wysocy, aby obyczajem chłopów procesujących się iść z sobą za łby.

W tem leży boskość monarchicznej władzy. Jej przywilejem, składającym dowód boskiego pochodzenia, jest założenie, że brzuch monarchy nie śmie być pustym — jest boskość prewetowa.

19. VIII.

A więc rokowania pokojowe już się rozpoczęły. Nie jest to kongres naturalnie, bo w wojnie nierozegranej, w której prawie cała ludzkość bierze udział, kongres od zielonego stolika może załatwiać tylko drobiazgi uboczne. W roku 1814 i 15 nie było stron — była Europa zwycięzka i Napoleon zamknięty na Elbie lub św. Helenie. A sam podział łupów trwał dwa lata.

Dziś są dwie strony, a każda złożona z części, mających cele odrębne, apetyty i pretensye, żadna zaś nie jest pokonana. To też rokowania zaczęły się w sposób publiczny, jak rozprawa sądowa. Papież podał résumé punktów spornych. Rozpoczął się w prasie krzyk, podobny do wywodów, zaklinań, wyrzutów, kłóceń się dwu bab procesujących się w powiecie. Ten nie przyjmuje tego punktu, tamten odrzuca inny. W piersi się bije i na sumienie zaręcza, że nie ustoi, jak żydowski lichwiarz przed sędzią. Niemniej każdy z interesowanych odstąpiwszy na bok, zapyta adwokata, to jest rząd własny, czy nie popuścić. Adwokaci, gdy ta burza przeminie przedstawią wnioski. Rządy więc nie będą się zapewne spieszyć, ale przeczekają, aż sobie baby gęby wystrzępią. Wszelako, gdy rządy przedstawią swoje wnioski, będzie to drugi etap, konkretniejszy rokowań pokojowych. Może to potrwać jeszcze i pół roku albo i więcej, ale dyskusya odbywać się już będzie nad propozycyami papieża i już się nie urwie. Wypadki dalsze wojenne przynosić będą modyfikacye w propozycyach papieskich — albo zmiękczą albo utwierdzą niemiecką oporność. Niemniej urzędownie i praktycznie zaczęto już rozważać sprawę pokoju.

Papież wyszedł praktycznie ze swojego założenia monarchicznego, nie chrześcijańskiego. Nie ma nawet śladu w jego nocie jakiejś etyki absolutnej, jakiejś sprawiedliwości wszechludzkiej, z Boga pochodzącej, jakiegoś pierwiastku wyższego nad codzienne spory materyalistyczne. To samo mógł zaproponować każdy król neutralny, czy prezydent szwajcarski. Nie jest to akt namiestnika chrystusowego, tylko nota rządowa monarchy.

Stąd też zwraca się do monarchów, ewentualnie prezydentów republik. Gada z równymi i w języku dla nich zrozumiałym. Król jest pasterzem ludu, państwo jest narodem, zabór jest prawnym objawem życia państwowego. Otóż, jeżeli rzeź ludzka ma ustać, trzeba zrezygnować ze zbyt wielkiego apetytu na zabory. Jest to bardzo praktyczna uwaga. Temu zdegradowanemu Królowi Rzymu musiały przypomnieć się przejścia papieży w Państwie Kościelnem, kiedy nauczony doświadczeniem, zwraca monarchom uwagę na potrzebę liczenia się, ale czasami tylko, z aspiracyami narodów. W Alzacyi-Lotaryngii, w Trydencie i Tryeście jest to szczególnie uwagi godnem, bo obok państw, posiadających te kraje, są państwa dość silne, roszczące do nich pretensye – zatem dla uniknięcia nowych, łatwych do przewidzenia wojen, warto w tej sprawie uwzględnić życzenia ludności, żeby usunąć przyczynę konfliktu.

Mocarstwa centralne suszą sobie głowę, jak załatwić kwestyę zaborów na Bałkanach i w Polsce z Litwą. W tej sprawie papież zaznacza, że trzeba to jakoś rozstrzygnąć w myśl zasad sprawiedliwości.

Ale co to jest sprawiedliwość? W pojęciu legitymistowskiem sprawiedliwem jest dotychczasowe posiadanie, oraz zabór, przy którym można się utrzymać. Zatem zatrzymanie Galicyi przez Austryę, a Wielkopolski przez Prusy jest sprawiedliwością. Jeżeli mocarstwa centralne nie chcą dzielić Kongresówki między siebie, a Rosyi zwracać jej także nie chcą, papież przypomina im granice starego Królestwa polskiego. Mówi wyraźnie o krajach dawnego Królestwa polskiego, a nie o narodzie lub dawnej Polsce: o krajach. Można więc stąd ująć a tam dodać i łatać. Wobec tego ~~można~~ mogą Prusy posunąć swoją granicę po Rawkę i Bzurę, a za to przyłączyć do okrojonej Kongresówki tyle z Litwy, ile zechcą, boć te „kraje" należały do „dawnego Królestwa polskiego."

Jest to również sposób bardzo praktyczny. (Dla Prus o tyle praktyczniejszy, że ta to Polska nowa, bez dostępu do morza, z kilkoma narodami, między któ=

rymi Polacy stanowiliby mniejszość, byłaby terenem intryg niemieckich, walk narodowościowych, okupacyi handlowo przemysłowej i najrozmaitszych praktyk, któreby przygotowały jej skuteczny zabór po jakiem takiem zgermanizowaniu krajów dotąd trzymanych).

I ta praktyczność przyniesie zapewne rezultat to jest pokój. Zobaczywszy, że partya jest niezorzegrana, Król rzymski zdetronizowany upomina innych Królów, aiżby przestali dalej rzezi i krakowskim targiem zrobili pokój, krając narody jak torty.

Aby prawdę powiedzieć, człowiek wychowany w religii chrześcijańskiej może stać się wrogiem Katolicyzmu urzędowego. Papież szuka tylko sposobów dyplomatycznych, żeby się z powrotem wciągnąć w grono monarchów i spodziewa się przez tę propozycyę zyskać znaczenie. Uważając się za pomazańca z Bożej łaski na wzór Wilhelma i Karola, nie myśli uznać zasady narodowości – ludy są trzodą monarchów, a liczyć się z ich aspiracyami trzeba wtedy, kiedy są silne i mogą stać się niewygodnymi dla pomazańców.

Tymczasem po trzech latach rzezi człowiek czekał od papieża głosu sumienia ludzkiego, jako wcielenia głosu Boga. Spodziewał się krzyku sprawiedliwości, drwiącej ze wszystkich ludzkich rachub i względów – Grzegorz VII umarł na wygnaniu, bo nie chciał kompromisów, ale przez to papiestwo stało się potęgą!

Dziś Wilson przed pół rokiem okazał się lepszym zastępcą Boga na ziemi niż papież – ale papież jest praktyczny.

---

20. VIII. 17

Coraz lepiej zarysowywa się fakt, że prawdziwym kamieniem obrazy jest tylko Alzacya z Lotaryngią i Trydent z Tryestem, gdy resztę kwestyi spornych uważa się za drugorzędne, łatwe do ułożenia drogą ugody. „Gaulois" zaręcza, że wizyta Poincarégo na froncie rozwiała austryackie złudzenia, jakoby Francya na Kongresie pokoju nie chciała stanąć silnie po stronie roszczeń włoskich, licząc na to, że Austrya w zamian nie będzie broniła niemieckości Alzacyi i Lotaryngii. Włoskie gazety z tego ogromnie uradowane.

Wynika stąd, że w Porozumieniu nikt nie jest pewny lojalności sprzymierzeńca, że wzajemnie sobie nie ufają i boją się jeden drugiego – stąd radość niewypowie=

dziana, gdy jeden zapewnia drugiego o zrozumieniu dla jego pretensyi i o zamiarze lojalnego ich popierania. Zaczem sens moralny jest, że wśród Porozumienia nawet roszczenia potęg, stojących z całą armią w polu, nie zostały przyjęte jako dogmat, uznany solidarnie i broniony do upadłego. Biją się więc, ale naprawdę nie wiedzą o co, skoro liczyć nie mogą na pewność, że ich pretensye są przez przyjaciół uznane. To dotyczy państw, mających jeszcze armię i trzymających się u frontu. Państwa mniejsze, częściowo lub całkowicie złamane, nie wchodzą w rachubę. Mocarstwa wielkie zawarłyby pokój, poświęcając je bez mrugnienia powieką (Serbia, Rumunia – Montenegro już i teoretycznie uznano za pogrzebane, a biedny Mikita marzy o przepędzeniu starości w Rzymie jako król na wygnaniu). Cóż mówić o narodach, które prócz dobrych chęci nie przyniosły żadnej armii w podarku państwom Porozumienia. Nad tymi papież zapłacze, ale inni przejadą jak automobil po ścierwie.

W ten sposób sprawa polska jest dziś pogrzebana w sercu państw Porozumienia. Jak przewidywałem, gazety obu stron uważają papieskie propozycye za niemożliwe do przyjęcia – to dowód, że obie są skłonne do ich przyjęcia i do porozumiewania się co do szczegółów. Trzeba czekać na oświadczenia rządów – będą zapewne na początek mocno zasadnicze i nieprzejednane – ale dyplomacya za pośrednictwem papieża będzie kanty łagodzić pocichu. To potrwa jeszcze jakiś czas. Ścieranie zbyt nieprzejednanych żądań będzie łatwe, gdy się ma Bałkan i „Kraje dawnego Królestwa polskiego" do rozporządzenia, celem odszkodowania za ustępstwa w sprawach Alzacyi lub Trydentu.

Niemniej nie straciłem jeszcze nadziei.

Myślę bowiem tak: Włochy muszą dbać o zaspokojenie całych swoich pretensyi: jedyne w Porozumieniu walczą na ziemi nieprzyjacielskiej, nie własnej. Poszły na wojnę dobrowolnie, niewezwane. Gdyby rząd odważył się ~~zad~~ poprzestać na jakiemś lichem sprostowaniu granicy, gotowa wybuchnąć rewolucya, pytająca, poco było mieszać się do wojny, obciążać się długami i tracić tylu ludzi. Dynastya będzie się ratowała, a zbliżenie się Giolittianów do socyalistów, tych zaś do Katolików jest groźną przestrogą na przyszłość.

Tymczasem Austrya, widząc w Porozumieniu gotowość do pokoju, nie zechce zwrócić Trydentu, a Tryest trzeba jej wykroić z ciała gwałtem. Stąd nadzieja, że wojna musi się przeciągnąć, bo porozumienie w dzisiejszem położeniu

prawie wykluczone. Bitwy muszą utorować drogę dla układów.

Drugim czynnikiem, na który liczę są Niemcy. Tak wpojono w ludność pewność zwycięztwa i potrzebę nieustępliwości, że trzebaby klęsk, aby rząd odważył się zrzekać niewydartych zdobyczy. Prusy nie mogą czynić ustępstw, bo autokracya Wilhelma byłaby zachwiana, a kto wie nawet, czy i dynastya nie zatrzęsłaby się. Autokracya pruska zaś jest jedynym prawdziwym węzłem jedności cesarstwa, którego istnienie byłoby zagrożone przez osłabienie Prus. Wskutek tego nie ma wprawdzie nadziei na odzyskanie choćby jednej wsi polskiej przed zupełnem zdruzgotaniem Prus, niemniej jednak Prusy muszą dbać o swoją przewagę, więc liczę na ich butę i nieustępliwość, że wojnę przeciągną. A gdy się dowodnie okaże, iż mogą być pobitemi, to znowu wierzę w zaciekłość anglo saksońską, że jej żadne względy nie powstrzymają od zafundowania sobie tryumfu aż do ostatnich granic.

A tylko w przeciąganiu się wojny są jakie takie widoki dla nas, bo pokój w dzisiejszem położeniu zawarty byłby wyrokiem śmierci na Polskę.

I tu przychodzi strach. Nie wiem, co się w Anglii dzieje, ale widzę jej niechęć do sprawy polskiej. Nie myślę, żeby to był sentymentalizm moskiewski Buchanana. Może chcą Rosyi dać Polskę jako zajęcie, aby ją odwrócić od Persyi, przez którą Rosya szukać będzie (o ile się odrodzi) dostępu do oceanu, skoro Japończycy ją odcięli od Pacyfiku. Nie wiem i to rzecz w tej chwili podrzędna. Główna jest inna. Czy Anglikom wystarczy na długo jedzenia? Wprawdzie Lloyd George zapewnia, że jest dobrze, nawet lepiej niż było, niemniej podejrzywam upiększanie stanu rzeczy przez proste dedukowanie. Niemcy wyliczyli, iż do trzech miesięcy ogłodzą Anglię. Pomylili się w rachunku co do czasu – czy jednak to, co się nie powiodło w sześciu miesiącach, nie uda się w dwunastu? Za tak znowu głupich trudno Niemców uważać. A w takim razie Anglicy w przewidywaniu klęski nieuchronnej nie będą czekali ostatniej chwili, tylko pospieszą z zawarciem pokoju kompromisowego, połowicznego już za czasu. Jednomyślne odrzucenie papieskich propozycyi przez całą prasę angielską, wygląda mi na dyktat rządowy, ażeby podrożywszy się, nie dać poznać swego przymusowego położenia i wytargować dla siebie najkorzystniejsze możliwe warunki. W tym sztuka, aby kazać siebie prosić o przyjęcie tego, co się wziąć musi.

Zresztą nie wiem, tylko jestem podejrzliwy.

Bo jeżeli Anglii głód nie grozi, jeżeli działalność na froncie da widoki na możliwe

złamanie Niemiec, jestem pewny, że sobie Anglicy tego sukcesu nie pozałują i nie pozwolą odebrać przez żadne ciepłe oderwy.

Dziś przyjechał p. Skirmunt i przyniósł wiadomość, że tworzy się w Paryżu coś jakoby rząd polski pod przewodnictwem Dmowskiego. Reprezentantem na Londyn mieć będzie ~~Lubieński~~ Sobański, na Rzym Skirmunt. Rozwadowski przenosi się do Paryża, a Seyda zostaje w Lozannie. W Paryżu ma być nadto Piltz. Domagają się urzędowego uznania przez rządy Entente i chcą wziąć w swoje ręce polityczną stronę wojska polskiego, ale tylko we Francyi — objąć opiekę konsularną nad Polakami tudzież nad polskimi jeńcami. Wszystko to w imię tego oddziałku polskiego we Francyi.

Mój projekt wydaje mi się logiczniejszym: ogłosić wolność wszystkich ziem dziś w rękach austryackich i pruskich, wolność obywateli — a zatem i wolność jeńców, aby mogli dobrowolnie iść do wojska polskiego. — a w tem Komitetowi dać prawa rządu na wygnaniu, oraz zabezpieczenie reprezentacyi w Kongresie pokojowym.

Śmiesznie nazywano we Wiedniu wśród polaków bractwem, nie stronnictwem. To co myśmy z Loretem tutaj robili, jota w jotę zgadza się z uchwałami, przywiezionemi z lozańskiego zjazdu przez Skirmunta tak, jak gdybyśmy działali na rozkaz czy po porozumieniu się. Cieszy mnie to mocno, bo widać nie robiłem głupstw.

Rozwadowski pyta, czy nie pojechałbym do Ameryki. Odpowiedziałem, czemu nie? nie myślę wcale o łodziach nurkowych. A powinienem dobrze zastanowić się, czy mi nie pisane utopienie, skoro mnie rząd austryacki nie powiesił, a armaty włoskie i rosyjskie nie zastrzeliły. Ha no! wola boska! jak przyjdzie dać się zjeść rekinowi, to się złodziej otruje moim reumatyzmem i złotymi zębami.

21. VIII.

Wziąwszy telegram Ribota do p. Jerzerskiego w Moskwie, oraz artykuł Tempsa, byłem u Bianka. Powiedział mi, że go Temps uprzedził, bo on myślał napisać artykuł, jaki ja mu „aveva suggerito". Powiadam mu więc, że może

Tempsa przelicytować, podnosząc myśl uznania Polski za niepodległą i sprzymierzoną z Porozumieniem. Obiecał, zobaczymy, co to będzie.

Szkoda, że Włosi nie rozumieją kwestyi żydowskiej – zarazby zrozumieli opór i przeszkody, jakie się mnożą z obozu niby to polskiego, przeciw uczciwemu postawieniu naszej kwestyi.

—

Dowiedziałem się poufnie, że Anglia, Francya i Włochy zawarły tajne przymierze gospodarcze na 10 lat. Idą więc razem na przyszłość, a więc podłoże dla nas jest jakie takie.

—

22. VIII. 17

Rozważam utworzenie owego Komitetu, niby rządu narodowego i zaczynam coraz mniej rozumieć. Ma to być przedstawicielstwo Polaków, mieszkających chwilowo w krajach zachodnich. Ależ to drobiazg, nie społeczeństwo. Oparty na tej podstawie Komitet może się bawić w wydawanie paszportów, ale nie może rościć pretensyi do zastępowania polityki polskiej. Będzie to najwyżej polityka garstki emigrantów. Przybieranie więc pozy jakoby reprezentacyi narodowej jest uzurpacyą, a może być w oczach obcych ośmieszeniem naszej sprawy. Lepiej ją reprezentować w charakterze ludzi dobrej woli, niż przybierać maniery urzędowej reprezentacyi, wyłonionej z garści przypadkowej emigrantów.

Oparciem ma być wojsko polskie we Francyi. Ile go jest? ile być może? Skąd się uzupełnia? Przypuszczam, że może tego być ze 20 do 30 tysięcy, a po kilku bitwach zostaną strzępy. Musi Francya już bardzo licho stać ze swoimi ludźmi, jeżeli przyjmuje nawet takie jałmużny w ludziach i daje za to tytuł i charakter armii narodowej – komu? jednej – dwom, trzem dywizyom. Ale jak nieznaczną jest ta niby armia, tak marnem będzie znaczenie Komitetu, który nią kieruje.

Kraj nie usłucha tego Komitetu, bodaj przez zazdrość do osób. Bardzo liczna emigracya polska w Rosyi musiała odmówić mu swego poparcia, skoro Komitet rezygnuje z politycznego kierownictwa wojskiem polskiem w Rosyi. Nie będzie to więc ani uznana, ani nawet ścierpiana reprezentacya, lecz partyjantka mocno zwalczana i z Warszawy i z Petersburga – czyli przyczyna skandalu. Nie rozumiem i boję się tylko. Muszę dzisiaj Skirmunta wyspowiadać, o ile się pozwoli, bo przedemną robi dyplomatę oberangielskiego.

Dlaczego siedzibą Komitetu ma być Paryż? Czy Dmowski stracił wszelką nadzieję do zrobienia czegoś w Londynie? Lepszą siedzibą byłby Stockholm, bo łatwo pośredniczyć między Polakami w Rosyi i polskiem wojskiem tamże.
Nie rozumiem i boję się, a boję się nie błędów, grzechu, zbrodni – ale śmieszności, zepsucia sprawy przez partyzantkę – mówmy otwarcie: przez próżność, całkiem a całkiem próżno-pustą. Obym się mylił.

—

Dlaczego jestem taki podejrzliwy? Widząc w dzisiejszych rodakach niestety tylko dalszy ciąg ich ojców i dziadów, przypuszczam po prostu, że Komiwojażerski sposób wzięcia się Dmowskiego uczynił mu dalszy pobyt w Anglii beznadziejnym, więc zostawiwszy sprawy Sobańskiemu dlatego, że ten jest autentycznym hrabią, przesiedla się do Paryża, a że mu się sprzykrzyło antyszambrowanie w charakterze natrętnego petenta, chce przyjąć godność prezesa rządu narodowego in partibus. Uważałem jak Skirmunt z namaszczeniem głosił swoją nominacyę na przedstawiciela tego Komitetu w Rzymie, a rozumiał, że to ambasadorstwo. Nie wiem, czy ma dokładne pojęcie o tem, co i jak ma robić. Wracał od jakiegoś Kardynała, a szedł do markiza Toretty i coś opowiadał o potrzebie wspólnego śniadania. Automobil i proszone pijaństwo jest więc pierwszą formą polskiej reprezentacyi. Potem mówił dużo o opiece Konsularnej i podchwycił odemnie potrzebę opieki nad jeńcami polskimi. Tymczasem Loret, jako wszystkich [illegible], załatwiał bardzo dobrze ową Konsularną opiekę wyrabiając dla Polaków możność zamieszkania w strefie wojennej, zajęcia w fabrykach itd. a jeńcy, których obiecano mi skoncentrować, mieli bez ambasady dostać swobodę, a my z Lorettem prawo odwiedzania ich, dawania książek, prowadzenia roboty oświatowej i uświadamiającej. Rzeczy więc albo zrobione, albo na dobrej drodze.
Wesoły szczegół: Rozwadowski pisze, że Skirmunt ma być przedstawicielem Litwy w Rzymie – on sam zaś powiada, że z ramienia Komitetu będzie reprezentował sprawy całej Rzeczypospolitej: Korony i Litwy. Może chcąc niedegradowania mnie wobec niego, nasunęła owym panom plan wysłania mnie do Ameryki. Poco? nie wiem. Jest tam Paderewski i jeżeli ten pieniędzy nie potrafi wyciągnąć, to ja już stanowczo nie. Mamy tam jechać z Kozickim. Poco aż dwóch? także nie wiem. Mam wrażenie, że w Rzymie, choć ten grunt bynajmniej nie jest śliski, trzeba rozdzielić zabiegi u rządu od zabiegów w Watykanie – bo choć nieprzyjaźni

tych dwóch czynników jest świętem Kłamstwem Karaluciowem, trwa między nimi zazdrość i chęć płatania sobie psikusów. Włosi uważają to za spory domowe i śmieszni, bo papież jest tylko Włochem, ale rywalizacya jest – a oprócz rywalizacyi drażliwość, jeżeli obcy mieszają się w te spory, uważając te czynniki za równie potrzebne. Jeżeli Skirmunt zechce z Watykanu chodzić do Konsulty, to nigdzie nic nie zrobi. I byłoby dobrze, żeby on sobie Watykan zatrzymał, a nam zostawił Konsultę. On, nieskompromitowany chodzeniem do masonów mógłby tam zdobywać znaczenie – my nieskompromitowani obcowaniem z Klerykałami, moglibyśmy utrwalać i powiększać nasze wpływy. Ale tych prostych rzeczy jakoś nasi panowie nie zrozumieją.

Mnie jest wszystko obojętne. Jeżeli mnie zatrzymają, wyspecyalizuję się tylko dla ministerstwa spraw zagranicznych i dla Comandiniego, zostawiając wszystkich monsignorów, duków, principów i markezów, a do tych dwóch miejsc będę chodził z jego wiedzą i wolą, czy choćby wbrew. Niech wydaje obiady – ale póki tu jestem, pragnę sprawie służyć po prostu, jak umiem. A służę jej tak: Gdy pojęli iż w ich interesie leży odbudowanie Polski, czyli osłabienie mocarstw centralnych, informuję ich ciągle o naszych sprawach, potrzebach i życzeniach, trzymając się zasady, że w naszem położeniu szczera prawda jest najlepszą dyplomacyą.

24. VIII. 17

Wczoraj przeżyliśmy ciężki dzień z Loretem. Naprzód dziennikarz ~~Valentini~~ Amendola (Corriere della Sera) wróciwszy z frontu, gdzie służył jako oficer, powiedział, że wojsko absolutnie nie chce kampanii zimowej jeszcze jednej i grozi, że jeżeli do zimy nie będzie pokoju, opuści po prostu okopy i przerwie wojnę. Przypuściwszy, że są to sporadyczne gadania, są one niemniej groźne i kto wie, czy prowadzona właśnie ofenzywa da wyniki, jakich możnaby się spodziewać. Jest w tem połowicznem powodzeniu i ta pociecha, że Włosi teraz napewno nie zdobędą jeszcze Tryestu, a stąd pokój nie jest jeszcze tak bliskim. Po zdobyciu Tryestu Austrya natychmiast ofiarowałaby zapewne pokój, ofiarując Trydent, a opinia publiczna zmusiłaby zapewne rząd do przyjęcia takiej oferty. Bo większość narodu nie chce wogóle wojny.

Caburi przyniósł z ministerstwa takie wieści: Rumunia chce robić pokój odrębny, widząc się oszukaną przez Porozumienie. Co prawda, to Moskale zdradzili poprostu Rumunię. Do tego przychodzi rzecz inna. Oto Niemcy zamierzają w Wołoszczyźnie

ogłosić zamach stanu, obwołać innego Hohenzollerna Królem, który zamianuje rząd i zawrze z nimi pokój oddzielny imieniem Rumunii. Król Ferdynand w strachu chce się ratować przez osobny pokój.

Austrya absolutnie zimy nie może przetrzymać i chce przyszłe zdanie się na łaskę i niełaskę uprzedzić przez zawarcie pokoju. Ciśnie więc na Prusy, które nie chcą, czy nie mogą zrozumieć jej rozpaczliwego położenia. To też w Anglii i zwłaszcza we Francyi obudziła się pokusa oderwania Austryi od Niemiec i zawarcia z nią pokoju oddzielnego. Austrya podobno i temu także nie sprzeciwia się, a chcąc ratować swoje istnienie przez zadowolenie ludów, przeobraża się gwałtownie. Mianowanie Wekerlego prezydentem ministrów ma być inauguracyą nowego kierunku na Węgrzech, mianowicie zaspokojenia aspiracyi narodowości niemadziarskich.

Sprawa ta jest obecnie realnie traktowaną. Prócz Francuzów mało kto wierzy w możność odrębnego pokoju z Austryą, niemniej inni także chcą o tem traktować, aby Prusy zmusić do ustępstw.

W tem oświetleniu nota papieska nabiera form całkiem praktycznych.

Wyszukaliśmy Skirmunta i prosiliśmy, żeby pocisnął panów w Paryżu i Londynie celem przyspieszenia zbiorowej proklamacyi w sprawie niepodległości zjednoczonej Polski, a pan ten naprzód powiedział, że o tem wie i że uznanie paryskiego Komitetu za przedstawicielstwo narodowe, o które rozpoczęto starania, czyni zadość wymaganiom, a opieka konsularna na wzór amerykańskiej jest faktycznem uznaniem państwa polskiego.

Obaj z Loretem małośmy się nie unieśli. Loreta zgniewało, że Skirmunt po wysłuchaniu opowiadania mówił, że wie o wszystkiem. To niegodne fanfaronowanie wszechwiedzą wobec nas oburzyło go. Ja zaś z ogromnym naciskiem zacząłem tłumaczyć, że tu nie chodzi o owe plotki, jakie kursowały przed 6 tygodniami, lecz o rzecz dzisiaj realnie traktowaną, której wynikiem może być, że „terytorya dawnego Królestwa polskiego" wedle słów papieża służyć będą za odszkodowanie ustępstw w Alzacyi i w Trydencie.

Potem tłumaczyłem z naciskiem różnicę między uznaniem Komitetu paryskiego i przydaniem mu funkcyi konsularnych, a zbiorowem ogłoszeniem Polski zjednoczonej jako państwa niezależnego, mieszkańców zaś tych dzielnic

za przynależnych do Polski, a nie Prus, Austryi lub Rosyi, uwolnienie przez ten akt jeńców wojennych, a w konsekwencyi zaprowadzenie konsulatów polskich. Uznanie Komitetu paryskiego i jego ambasad nie jest celem narodowem, lecz drobną konsekwencyą, wynikającą ze spełnienia naszego celu narodowego.

Nie wiem, czy go przekonały moje argumenty, czy ugniotła moja natarczywa, bo gwałtowna mowa, pokazał, że rozumie i obiecał w tym kierunku napisać do Komitetu za pośrednictwem ambasady francuskiej. Widać jednak było, że dusza jego uważa za główny cel uznanie paryskiego Komitetu rządem narodowym, a p. Skirmunta jego ambasadorem.

Nie ufając zatem ani korrespondencyi p. Skirmunta, ani jej wpływowi na Komitet, pojechaliśmy do Konsulty, prosząc o audyencyę u sekretarza Stanu p. De Martino. Wyznaczono nam ją na dziś w południe.

Loret zaczął, mówiąc o naszych obawach, wywołanych przez teraźniejszy stan rzeczy, przez pogłoski o pokoju z Austryą, przez austryackie skuteczne zabiegi o przyspieszony pokój – tu mu przerwał De Martino ze zgrozą: „we Francyi?“ ale zaraz się pomiarkował i dodał: „w Szwajcaryi?“ – a Loret spokojnie odpowiedział, że we Francyi, Szwajcaryi i Anglii. Zaznaczył, iż nota papieska, prosząca dla nas o litość, odbiera nam stanowisko prawnie uzyskane przez orędzie Wilsona i oświadczenia Sonnina, Lloyd George'a i Ribota.

De Martino chciał się wywiedzieć o zakulisowych zabiegach austryackich coś więcej (korzysta chętnie także i z pantoflowej poczty), ale ja wpadłem w słowo i postawiłem takie żądania:

1) Porozumienie ogłasza akt zbiorowy, uroczysty o uznaniu wszystkich trzech części Polski za niepodległą;

2) Mieszkańców tych prowincyi ogłasza za obywateli państwa polskiego, wolnych od zobowiązań wobec swoich dotychczasowych zaborców

3) Zapewnia już teraz Polakom przedstawicielstwo na Kongresie pokojowym.

4) Wyciąga stąd wszystkie konsekwencye, a więc pozwala jeńcom wojennym zaciągać się do wojska polskiego, a organizacyom polskim porucza opiekę nad współrodakami itd.

Dodałem też, że Konwencya hagska nie będzie w ten sposób złamana, bo Polska istnieje już prawnie przez akt 5 listopada 1916, ogłoszony przez mocarstwa centralne, że wskutek tego aktu istnieje w niegdyś rosyjskiej dzielnicy pojęcie prawne „obywatelstwa polskiego,“ że więc Entente rozszerza tylko ten istniejący

już akt międzynarodowy w jednym zaborze na inne dwa zabory – a ryzykuje przez to wolność jeńców, czyli zapełnienie uzupełnień dla wojska polskiego we Francyi, tudzież oficerów i podoficerów wykształconych i karnych dla wojska polskiego w Rosyi. Jest to jedyny sposób osłabienia mocarstw centralnych, gdy im się odbierze ziemie polskie. Opowiedziałem też o agitacyi anarchistycznej w polskiem wojsku w Rosyi, która nakazuje zasilenie go przez żołnierzy dyscyplinowanych i prosiłem, żeby Włochy w tej sprawie wzięły inicyatywę.

Kilka razy mi przerywał: pójdę z tem do ministra – dziś powiem to ministrowi itd.

Loret dał mu uchwały polskich kongresów z Moskwy i Kijowa, a on je załączył w tekę codziennego sprawozdania dla ministra.

Co do jeńców powiedział, że Włochy nie chcą wydawać Polaków do armii polskich, ~~to~~ tak jak przestały puszczać Czechów i Słowaków, bo nie chcą przy końcu wojny zostać bez jeńców, których potrzeba dla wymiany i boją się represyi austryackich, dokonywanych na jeńcach włoskich, do czego Austrya okazuje specyalną ochotę.

Więc powiedzieliśmy, że nam przedewszystkiem chodzi o wydzielenie ich i zebranie we wspólnym obozie, oraz o możność stykania się i pracy oświatowej. Widać, że niechęć do Francyi i do jej wojska polskiego trwa we Włoszech.

25. VIII. 17

Jeniec Kulczyński napisał do urzędnika ambasady rosyjskiej Janiszowskiego, że Loret go ostrzegał, iż interwencya tego pana jest szkodliwą. Co za szkoda, że ja pisałam do jeńców! Oni z tego robią plotki i koncerace. Niech się bawią, ale my musimy się wyjęczyć z zabawy. We Włoszech każda rzecz patronowana przez ambasadę rosyjską jest z góry skazana na niepowodzenie, więc, jeżeli ci smarkacze nie umieją tego zrozumieć, niech się bawią ~~z~~ ambasadą. Telegram Kerenskiego do Giersa w sprawie wysyłania jeńców polskich do legionu na froncie francuskim, uniemożliwił uwolnienie ochotników polskich.

Byliśmy dziś u hr. San Marzano w Komisyi dla jeńców z prośbą o wydzielenie tych jeńców i możność pracy i porozumiewania się z nimi. Zdziwił się, że jen. Spingardi nie odpisał na nasz list sprzed dwóch miesięcy. Niestety nasza wina – posłaliśmy list przez min. Comandini, a panowie ze spraw zagranicznych nie życzą sobie, żeby się jakiekolwiek ministerstwo mieszało w ich sprawy. Podejrzywamy, że list leży w tem ministerstwie i nie doszedł rąk

Spingardi'ego. Zaczem napiszemy przypomnienie.
Pułkownik San Marzano mówił, że rozdział jeńców wedle narodowości jest zarządzony i dokonywa się powoli, że za kilka tygodni będzie ukończony i że my dwaj, jako uznani (riconosciuti) współpracownicy będziemy mieli możność stykania się i oddziaływania na rodaków.
Mimo, że jak zapewnia Loret, powiedziałem jasno nasze życzenia wczoraj de Martinowi, dziś układamy przypomnienie, aby je posłać pocztą.
Skirmunt nie może rozstać się z myślą współpracowania z Janiszowskim, skompromitowanym tutaj jako funkcyonaryusz ambasady rosyjskiej. Będziemy musieli zerwać współpracę z tym panem, który nie chce zrozumieć uprzedzeń rządu tutejszego, co prawda słusznych. Ale choćby były niesłuszne, trzeba się z niemi liczyć, boć to rząd we własnym kraju i my do niego mamy się stosować, a nie on do nas. Janiszowski ma być krewnym hr. Sobańskiego, przeznaczonego do Londynu. Czyżby wzgląd na te familijne związki nakazywał zatrudniać go ze szkodą sprawy? Czyżby osobiste familijne względy miały rozstrzygać? Polacy byliby nieuleczalnymi. Ale to smutne.

26. VIII. 17

Loret odjechał dziś rano i zostawił mnie w smutku. Zanadto przywykłem do niego. Wróci we czwartek i zacznie przygotowywać się do przeprowadzki. Ja wtedy będę szukał mieszkania.
Wczoraj wieczorem poszliśmy z dziennikarzami jeść do Ulpia, czyli bazyliki Trajana. Bianco zaręczał, że tam je się dobrze. Chodziło o podniesienie artykułu, który nie wiem, czy się dziś ukaże. Może nigdy. Dziennikarze wszystko obiecują, ale dotąd mało dotrzymali. Loret wcześniej wrócił do domu, bo się umówił ze Stawskim, ja później i odrazu dostałem bólów żołądka, które mnie i w nocy trapiły – Loret zaś rano zaczął się skarżyć na swój żołądek. Widocznie „dobre jedzenie" włoskie jest trucizną.
Widziałem też wczoraj słabą demonstracyę z powodu zdobycia góry Monte Santo – na dziś szykuje się podobno coś większego.
Myślę i myślę. Naprzód rozpacz mnie chwyta na myśl, że losy narodów zależą naprawdę od humoru pętowiczka jakiegoś jednego. Oto Prusy chciały dzielić Królestwo, a cesarz Karol oparł się temu i bez wiwisekcyi na teraz

obeszło się. Nie znam pobudki, która ces. Karola skłoniła do tego. Niemniej mógł się nie opierać i dzisiaj dożylibyśmy nowych tortur na pomnożenie cierpień wojennych.

Obecnie pytam się, czy Sonnino postawi moje wnioski wobec rządów Porozumienia, czy nie? I dochodzę do przekonania, że jeżeli mu trafię na humor, to to zrobi. Po oświadczeniach Ks. Wieda jest sprawa polska znakomitą bronią polityczną przeciw państwom centralnym. A nam cieszyć się trzeba, jeżeli w chwili politycznych kłótni sprawa nasza może stanowić replikę pospolitej intrygi. Ostatecznie od humoru bar. Sonnino zależy, czy raczy jej użyć jako ciągu szachowego czy nie.

Mam wrażenie, że np. sprawa naszych jeńców tylko dlatego nie idzie naprzód, bo wnieśliśmy ją do min. wojny wprost przez Comandiniego. Obrazili się panowie z spraw zagranicznych i wstrzymali, boć obcy poddani to ich resor. Mam wrażenie, że p. De Martino dlatego trzy razy mi wpadał w słowo: „powiem ministrowi", „idę do ministra" itd, abym sobie zapamiętał, że Sonnino jest wszystkiem, a on w sprawach ludów niewyzwolonych jego referentem. Osobiste więc zazdrości o własny zakres działania mogą sprawę całego narodu popsuć lub postawić, a tz. reprezentanci, jeżeli się nie zoryentują w tych historyjkach, sprawy swego narodu pogrzebać.

Gdybym był pewny, że potężna wojna potrwa jeszcze najmniej rok, a skończy się zupełnem zdruzgotaniem Prus, byłbym spokojny. Wtedy z rozpaczy będą musieli wołać Polskę, bo nie mają innego środka na osłabienie Prus i ich wasala Austryi. Na nieszczęście nie mam tej pewności – przeciwnie zdaje mi się, że pokój zrobi się w tym roku na podstawie propozycyi papieskich. Prusy po tej wojnie będą Rzymem po drugiej wojnie punickiej – rozszerzą siły na zdobycie świata. Więc chciałbym, żeby sprawę polską postawiono międzynarodowo jak najprędzej. Będzie zawsze trudniej pogrzebać ją niż kiedy wogóle nikt jej nie postawi.

Dziś zjawił się oddawna oczekiwany Ks. Giannini. Zwiedził obozy jeńców w okręgu IV armii, przeważnie w Liguryi i Lombardyi. Opieńskiego nie znalazł. Opowiada, że skoncentrowanie Polaków jest jeszcze bardzo dalekie, bo komendy tamtejsze dopiero dostały rozkaz nadesłania wykazów wedle narodowości.

Jeńcy świeżo schwytani opowiadają, że w Austryi stosunki żywnościowe już się poprawiły, że w Krakowie życie idzie prawie normalnie - drogie jest tylko obuwie i odzienie. Sam on też przywiózł z objazdki niechęć do wojny, bezradność i pragnienie papieskiego pokoju. Nota papieska zatem osłabiła chęć przetrwania aż do zwycięstwa w katolikach włoskich. Ks. Giannini nie wierzy ani w pobicie ani w wygłodzenie mocarstw centralnych, a przesadza skutki drożyzny we Włoszech, - zaczyna nawet niepokoić się o przyszłość gospodarczą i oblicza już owe miliardy długów. Powiada, że Anglia zasila Włochy pieniędzmi, ale jako hypotekę zagarnęła już dochody z Sycylii, a zaczyna teraz zabierać najrentowniejsze linie kolejowe. To możeby nie służyło na podtrzymanie entuzyazmu włoskiego, gdyby było prawdziwe. Co prawda, słyszałem już o tem dość dawno, więc może i nie wyssane z palca. W ten sposób Anglia podbija gospodarczo Francyę, Portugalię i Włochy, a Ameryka Rosyę i Anglo-Sasi gotowi zapanować nad światem, choć Niemcy o tem marzyli. A niechby i nad nami panowali, byleby nas zjednoczyli.

Ale mi smutno nad wyraz. Dziś jest tak parno, jak dotąd nie pamiętam. Topię się w pocie. Noc była także parna nad wy~~obra~~żenie.

Do tego czytam gazety polskie. To szczęście, że zagranicą nie umieją po polsku, boby doszli do przekonania, że my lepszego losu nie warci, że odbudowaną Polskę trzebaby dla spokoju i porządku na nowo rozebrać. Boże! jakie to rozpaczliwie marne, osobiste, zaciekłe, głupie - ludzie, kładący dobro całego narodu na czele dążeń, muszą niejako usprawiedliwiać się z tych uczuć, przepraszać za natrętne przypominanie i nadskakującą grzecznością okupić sobie prawo prostowania łajdactw zaprzańskich. Smutno.

Tribuna ogłosiła z powodu protestu Wieda artykulik, którego końcem jest pytanie, czemu Porozumienie nie ogłasza zbiorowego aktu w sprawie polskiej? Lepsze to niż nic

---

Cadorna sumuje wypadki teraźniejszej ofensywy. Czyżby już się skończyła? Dosyć skąpy rezultat, bo tylko zdobycie Monte Santo.

---

28. VIII.

Dziś posyłam list do De Martina z naszymi podpisami w sprawie uznania przynależności państwowej polskiej przez Ententę, ~~oraz~~ zapewnienia reprezentacyi na Kongresie pokojowym, oraz skoncentrowania jeńców polskich.

Co za człowiek p. Sinforziani, porucznik marynarki wojennej. Zaciął się, nauczył się po polsku i napisał gramatykę polską dla Włochów. Podziwiam wytrwałość i pracę. Swoją drogą widzę, że cudzoziemiec nie może nauczyć się znośnie po polsku, jeżeli nie posiedzi z 10 lat w Polsce. Studyuję tę gramatykę i co krok spotykam niewłaściwości, usterki — zna język, ale go nie odczuwa, a nasze formy polegają na odczuciu, a nie na prawidłach. Lub też prawideł jest tyle, że poprostu anarchia panuje.

Ciekawy język. Każdy rzeczownik, a zwłaszcza każde słowo, to indywiduum. Ani rusz ściągnąć je w gromadę. Te indywidua tworzą w składni grupy dyabelnie hierarchiczne — jedno z drugiem zgadza się w liczbie, rodzaju, przypadku, lub tylko w jednej z tych form — wiązanie to mocne, hierarchiczne. Ale grupy te wiążą się bardzo samowolnie w zdanie, w całość. Zdanie poboczne buduje się jak główne — nie ma coniunctivu, subjunctivu itd — czasy zastępuje się innymi indywiduami słów, na podstawie protekcyi uczucia, a nie systemu itd. Jest to prawdziwa organizacya wielkich panów z bogatym i zależnym dworem, ale zdania w formie łacińskiego okresu nie ma. My dzisiaj tworzymy zdania w sposób centralistyczny francuski, ale w XVI wieku tworzyliśmy w sposób ekspansywny łaciński. Wolno też, choć to przyciężko wygląda, porządkować określenia w sposób kadrowy niemiecki. Nie mamy własnego okresu (phrase) tak jak nie mamy własnej formy państwowej — pożyczamy. Jest to organizacya klanowa, gdzie do pewnej miary wszystko ściśle się z sobą łączy, ale gdzie klany luźnie wiążą się w dobrowolną i dowolną całość. Części mowy nieodmienne, a więc niepowiązane, jakoby ludzie wolni, drobnieją, kurczą się aż do niewymawialnego: <u>w</u> lub <u>z</u>. Na to zeszli starożytni wolni kmiecie. Dyabelnie anarchistyczno-arystokratyczna gramatyka.

Sens moralny: Trzeba zostać przy ścisłym, prostym, francuskim okresie, czyli ujarzmić wszystkie arystokratyczne, mocno związane grupy interesów przez silny rząd centralny.

Niech żyje polityczna gramatyka.

—

Wezwano mnie na policyę po odbiór poczty – coto ma być? Pisma zzagranicy dostaję bez pośrednictwa policyi – czyżby wyłapano moje pismo do jeńców i chciano mi je wręczyć z stosownem upomnieniem albo i karą? Nie rozumiem i jestem pełen niepokoju. Chyba mnie nie zaaresztują? A może i to? Zacząłem wojnę w jednej kozie, mogę ją skończyć w drugiej. Ale żem niespokojny, to prawda.

—

Znowu dostałem numer „Israel"a. Zdumiewa mnie zmiana tonu. Do niedawna krzyczał przeciw polskiej nietolerancyi, starając się wykazać, że Polacy na niezawisłość nie zasługują – od niejakiego czasu przyjmuje niepodległość Polski jako rzecz przesądzoną i tylko domaga się zapewnienia równych praw żydom w tej Polsce, a nawet notuje gorliwie opinie Dziennika poznańskiego lub Kuryera warszawskiego, że żydzi z pewnością w znacznej liczbie wyemigrują z Polski do wolnej Rosyi. Coto jest? Operując pojęciami Zagłoby o dziwnej między starozakonnymi korrespondencyi, stawiam sobie pytanie: czyżby sprawa nasza naprawdę stała już dobrze? Żydzi zazwyczaj najlepiej są poinformowani.

—

Widocznie nie powinienem mieć otuchy nawet przez pół dnia. Był Ks. Giannini z p. Skirmuntem. Hultaj mnich nie chciał nic powiedzieć, póki Loreta nie będzie i zapowiedział ~~[illegible]~~ posiedzenie na piątek z tem, że sam po Loretę napisze. Wygadał się tymczasem, iż w ministerstwie mu powiedziano, jako że wojna w tym roku musi się skończyć, że w październiku i listopadzie rozpocznie się realne rokowania, bo zima jeszcze jedna w okopach jest niemożliwa. Kiedy mu zwróciłem uwagę, że lud włoski dzisiaj w trzecim roku mniej czuje wojnę niż ludy austryackie w roku 1915, że więc przetrwać jeszcze mógłby bardzo wiele, odpowiedział, że lud wojny nie chce i że wzburzenie umysłów jest zatrważające. Tz. rozruchy chlebowe w Turynie były prawdziwym początkiem rewolucyi, co gazety przemilczają i że wskutek naprężenia w Piemoncie Królowa-matka natychmiast przeniosła się do Rzymu. O jej przyjeździe nie wiedziałem. Nie rozumiałem tylko, jak w Turynie mogło zabraknąć chleba, skoro w całych Włoszech jest go podostatkiem. A że gazety bagatelizowały wypadki turyńskie, postawiwszy sobie to niezaspokojone pytanie, przestałem o tem myśleć. Tymczasem, jak się zdaje, trzeba było dłużej nad niem się zastanowić.

Próbuję osłabić owe opowieści Ks. Gianniniego, ale mi nie idzie. Przypuśćmy bowiem, że turyńskie wypadki nie były tak groźne, jak mówi. Ale on je wyzyskuje w sposób tendencyjny, a że go poznałem niegdyś wojowniczym, więc tę zmianę

usposobienia muszę przypisać wpływowi otoczenia. Jest Kujdrem, a papież zaproponował pokój. Gdy się zięcą Katolicy z socyalistami we Włoszech, niema mowy o przetrwaniu przez jeden rok jeszcze. I tu jest groźne oblicze sprawy.
Dziś Giornale d'Italia ogłosił mapkę sytuacyi wojennej: Aleś Włosi od Crapowanu jeszcze kilkanaście kilometrów odlegli, a nie tak, jak korrespondenci kłamali, że minęli Crapowańską dolinę. Wierząc w te opowieści, pytałem, czy pójdą na Komen lub Kraińską Górę, aby obejść z boku Hermadę lub z tyłu front Tolmin-Flicz, a oni tymczasem w najgłębszym skrycie zaszli na jakie 12 klm w głąb na stosunkowo wązkiej przestrzeni i już spotkali się z zaciętym oporem, a Cadorna opowiada, że niepogoda przeszkadza.
Po co korrespondenci kłamali? Zapewne dla wywołania entuzyazmu już to przez obudzenie wielkich nadziei, już też przez wywołanie pochlebstw zagranicą chcieli wpływać na stan umysłów w kraju. Taki bodaj chwilowy entuzyazm odwróciłby uwagę od obmyśliwania sposobów ku udaremnieniu dalszej wojny. Dziś leją zimną wodę na tych, którzy pod wpływem blagi już się widzieli w Tryeście. Anglicy i Amerykanie z morza ostrzeliwują Nabrzeżinę i Operynę - widocznie nastąpiła dłuższa przerwa, zaś pomocy, aby dokazać czegoś większego już to dla podniesienia ducha już to dla zdobycia zastawu dla rokowań wojennych. Teraz nawet żąda się przysłania zasiłków - nie wiem przez kogo? wyczerpaną Francyę czy wszędzie zajętą Anglię? - celem zdobycia Tryestu, tłumacząc, że cios śmiertelny cesarstwom zadać można tylko na tym froncie.
To wszystko zestawione z gadaniem Ks. Giannini'ego rzuca ponure światło na przyszłość! Włosi nie chcą prowadzić dalej wojny i koniec.
Ciekawy naród: Od półtora tysiąca lat nie zaznał zwycięstwa. Powodzenia zawdzięcza geograficznemu położeniu, dyplomacyi i szczęściu. Bywał ciągle zależny, nigdy naprawdę ujarzmiony - na to zbyt pięknie leży w morzu. Nie chce więc pozbywać się wygody.
Żołnierze nie chcą ginąć ani dawać się ranić. Austryaccy żołnierze zapewne czuli to samo, ale żaden przyznać się nie chciał do tych uczuć. Obłuda austryacka, która nakazuje udawać zakochanie się w cesarzu, nakazuje również udawać ochotę ku śmierci i kalectwu. Obłuda przeżarła tam wszystko. Tu są szczersi i prościejsi - więc wedle uczuć i myśli starają się regulować czyny. Tam się uczuć wstydzi, myśli niewiernopoddańcze wypłaszcza z mózgu i pokrywa słowami obłudnego patryotyzmu austryackiego ludzi bohaterstwa, a potem do kłamnych myśli skrupulatnie dostosowywa się czyny.

Nie wiem tylko, czy po tak nieznacznych, i prawie żadnych sukcesach stronnictwa zechcą wziąć odpowiedzialność za tak ogromne długi i straty ludzkie, za popchnięcie kraju do samochcącej wojny, której można było uniknąć i boję się, że ci panowie jako kozła ofiarnego wybiorą dynastyę. Zdaje mi się, że gdyby Włochy zostały republiką, stałyby się pastwą niemiecką, a przynajmniej intrygi watykańsko niemieckie uczyniłyby z nich coś podobnego do saskiej Polski. Na szczęście mają morze a nie Prusaków i carów za sąsiedztwo.

Mam wrażenie, że Włochom nie wolno z wojny wyjść bez olśniewającego powodzenia, a do tego jeszcze daleko.

Wszelako od nich samych to nie zależy. Przy najlepszej woli muszą stosować się do Francyi i Anglii. Jak te stoją, nie wiem. Podejrzywam, że nie świetnie, jeżeli Sonnino musiał jeździć, aby pretensye włoskie gwałtem włożyć w program ich celów wojny. Widocznie, że chciano pominąć tę Włochy, które ich od zguby uratowały – a więc musiało tam być bardzo krucho.

Sens morału: „Kraje tworzące dawne Królestwo polskie" pójdą na odszkodowanie cesarstw za nieszczęstwa, poczynione na zachodzie i południu. Powiesić się można. Papież rzeczywiście rozpoczął rokowania pokojowe, uroniwszy łzę nad „swymi „krajami!"

29. VIII. 17

Był niejaki p. Senft, Polak wyrzucony z Medyolanu. Dowiedziałem się, że wielu Polaków jeszcze są internowani na Sardynii. Trochę tego wszystkiego nie rozumiem.

Coś się dzieje niedobrego. Na froncie francuskim i włoskim stoją nieruchomo, a rozszalałe gazety przesadzają zdobycze i zwycięstwa. Jedna z włoskich gazet wylicza zdobyte wioski i podaje przy każdej obszar w hektarach. W sążniach byłyby jeszcze większe cyfry. Korespondent z Flandryi wywodzi, że wojna manewrowa jest niemożliwa, że wielkimi są zdobycze, których na mapie niepodobna zaznaczyć i że matematyczna wojna polega na powolnem, planowem zużywaniu sił nieprzyjaciela. Byłoby to wszystko przekonywujące, gdyby chciano wojnę prowadzić jeszcze ze dwa lata. Niemcy naprawdę znajdują się na równi pochyłej i zaczynają toczyć się w dół. Aby upadły, trzeba jednak lat – a nerwy włoskie i francuskie pewnie nie wytrzymają. Przynajmniej nie okazują ochoty.

—

Kanclerz po nadzwyczajnej Komisyi rozpatrywał sprawę polską. Co z tego wyniknie?

31. VIII. 17

Dziś więc przeprowadzam się na via Sistina Albergo Lavigne 72. Będę mieszkał na Pincio. Cała pensya dziennie 8 l 50 c.

Godzina dziesiąta. Siedzę we francuskim hotelu Lavigne po kolacyi pensyjnej bez wina i próbuję pisać, ale brak atramentu i światła.

O szóstej był Skirmunt i odczytał telegram prezydenta francuskiego z Lozanny przybyły przez ambasadę francuską, tej treści, że rządy francuski i angielski (a gdzież jest włoski?) z chęcią uznają Komitet narodowy w Paryżu i przyjmą jego współpracownictwo. Skirmunt uszczęśliwiony, tem więcej, że wrócił z audyencyi u papieża. Tymczasem w Petersburgu podobno powstała Rada narodowa, której departament zagraniczny objęli Stanisław Grabski i Wielowieyski, a mianowali reprezentantami: Dmowskiego w Londynie, Piltza w Paryżu, Zamoyskiego w Rzymie. Mamy więc dwa rządy narodowe i wielokrotne reprezentacye polskie.

Zdaje mi się, że imię Piltza skompromituje rzecz przed osobami najlepszemi w Polsce, a że inni panowie dumni są z tytułów i uważają, że sprawę postawili, zyskawszy niby to urzędowe uznanie. Co prawda, to Piltz tyle napisał memoryałów (confidentiel na każdym) że archiwa ministerstw będą zawalone niemi, a przyszły historyk tych czasów dojdzie do przekonania, że to był jedyny Polak, wszędobylski, wszystkorobiący i wszystkowiedzący.

Wczoraj wrócił Foà z objażdżki za granicą i przywiózł wiadomość, że wojna potrwa długo. Dziś Giannini twierdził, że rozruchy w Turynie były początkiem rewolucyi, a że w Rzymie rewolucya się przygotowywa — zakonnicy się na nią szykują. W Turynie tłum miał trzy kościoły zrównać z ziemią.

Plotki więc chodzą zależnie od temperamentu, a każdy widzi to czego sobie życzy. Ja się ucieszyłem odpowiedzią Milioną na notę papieską.

1 września 1917

Miałem smutne sny, a wesołe chodzenie. W policyi Campo Marzio powiada mi ajent, żebym tak pedantycznie co tygodnia nie chodził prezentować się —

odpowiedziałem, że chcę być całkowicie poprawnym – na co on: allora io La dispenso totalmente dal obbligo di presentarsi. Bóg zapłać. W Kwesturze przyjęli moją zmianę adresu natychmiast do wiadomości. Potem poszedłem do ministerstwa propagandy i zastałem D^ra^ Scarpę. Przywiózł z podróży wiele wiadomości.

2. IX. 17

Wszystko razem wziąwszy, wojna powinna potrwać i skończyć się odbudowaniem Polski. Przedewszystkiem po pójściu Rady Stanu w dymisyę nie ma oprócz petersburskich „demokratów" już ani jednego Polaka, któryby wierzał się przy cesarstwach. Nawet najobłudniejsza i najnikczemniejsza Austrya zrzuca maskę, oświadczając, że z Polski ma się zrobić państewko buforowe, ale po „rektyfikowaniu" granic, czyli po obcięciu nawet Kongresówki, a państewko to ma być tak małe i tak źle administrowane, żeby nie mogło wywierać siły atrakcyjnej na Polaków pruskich i austryackich. Wścieknąć się więc austrofile.

Gdy w Rosyi nieład dojdzie do szczytu, a cała ludność rozgarniona zwróci się żywiołowo przeciw leninistom, może ta niedoneczność maksymalizmu i nienawiść ogółu wyleczy i tz. demokratów lub ich uberwładzi. Ostatecznie nieludzkość pruska nawraca dzisiaj najwścieklejszych litwomanów do unii z Polską. Jakaś opatrzność zdaje się na nas pracować. Cierpienia wojenne jedność naród i przyspieszają jego dojrzewanie. Trzebaby teraz posłać niektórych polityków polskich ze stolic zachodnich na naukę do nieszczęśliwego Kraju. Możeby zapomnieli o sobie, a więcej pamiętali o całości.

Odpowiedź Wilsona na notę papieża jest zdarzeniem dziejowem, jest przełomem w tej wojnie. Głosi bez ogródek nową naukę. To o czem marzyli romantycy, zaczyna być rzeczywistością. Stanęły przeciw sobie dwie doktryny. Tradycyjna europejska, uznająca interesy monarchów, rządów i państw, tudzież nowa doktryna ludzkości, składającej się z samorządnych narodów. Za takie postawienie konfliktu już wojny tej przeklinać nie można. Rodzą się w bólu światy nowe. Niemcom daleko do tego, aby się wzniosły do zrozumienia nowych zasad – stąd wniosek, że wojna musi trwać tak długo, aż przez cierpienie i klęskę dojrzeją do nowej epoki. Inaczej nie mogą tworzyć cząstki w odrodzonej ludzkości. Ale jeżeli chodziło o wykazanie, że papiestwo jest przeżytkiem, ten dowód udał się Benedyktowi i Wilsonowi.

Trzeba tylko wytrwać.

Posłaliśmy telegram kondolencyjny do rodziny Caetani.

Dziś Loret był u Skirmunta i trochę go wyspowiadał – nie wiem, z jakim skutkiem. Ależ to stary dzieciuch, nie polityk. Kryje się przed nami z tem, u kogo był i po co? Obecnie ma jeden kłopot, kiedy nareszcie przyjdzie z paryskiego Komitetu nominacya jego na ambasadora? Wie, że piotrogrodzka Rada Narodowa mianowała na Rzym Zamoyskiego, ale gdy dostanie swoją nominacyę, będzie się bronił w swojej godności. Może na wypadek, gdy Zamoyski tu przyjedzie, zaczną obaj pod sobą dołki kopać i przed osobami urzędowemi tutaj rywalizować o to, kto jest prawdziwszym reprezentantem polskim? Gdy o tem pomyślę, poprostu mróz mi kości przenika. Mam ochotę poprosić rząd włoski, żeby mnie odkomenderował do obozu koncentracyjnego.

Loret mu powiedział, że to szczęście, iż chodził do papieża, zanim otrzymał nominacyę – bo inaczej rzecz byłaby źle widziana w Konsulcie. Nie chciał mu widocznie powiedzieć, iż już i tak może szkodzić naszym interesom przez to samo, że utrzymuje kontakt z Watykanem. Skirmunt zamilkł. Przypuszczam, że pośredł do papieża pochwalić się tą swoją nominacyą przyszłą, przeprosić za to, iż będzie musiał znosić się z rządem i przyrzec po cichu, na ucho (to jest polska dyplomacya kreczkosiejów) że mimo stykania się z masonami pozostanie wiernym Stolicy apostolskiej, a może i donosić jej będzie o tem, co usłyszy. Taka arcychytrość leży w charakterze polskim i przypomina pana Żabę z Beniowskiego, co zapraszał na polowanie do Nieświeża chana w sto tysięcy ordy. Arcychytry!

Gwałtownie chce iść do Comandini'ego i do De Martina. Był tak ustępliwy, iż poprosił Loreta o towarzyszenie mu. Loret zwrócił mu uwagę, że byłoby wskazanem wziąć mnie jeszcze do towarzystwa, bo naprzód mam z tymi panami stosunki, powtóre jestem znany jako demokrata, gdy tak Skirmunt jak jego mistrz Piltz mają markę wstecznikow. Skirmunt bronił się, że to wygląda na deputacyę a nie ambasadę, ale ponoś zgodził się. Przeliczył się biedak, bo ja nie pójdę.

Z chwilą, kiedy powstaje myśl organizacyi, uważam za niestosowne przywłaszczanie sobie tytułu przedstawiciela. Można, gdy zajdzie jakaś pilna potrzeba, zajść jako Polak do ministerstwa i przedłożyć jakiś wniosek, czy prośbę, ale nie godzi się dawać sobie tytułu przedstawiciela, póki sprawa nie zostanie uregulowana. A tymczasem do uregulowania daleko. Zaledwo poczęto myśleć o stworzeniu Komitetu w Paryżu, a już zawiązuje się Rada Narodowa w Petersburgu i mianuje swoich przedstawicieli,

innych niż Komitet paryski. Porozumienie z Rosyą długie, zaczem sprawa będzie uregulowana chyba z wielkiem opóźnieniem. Czy ma iść przedstawiać swoją trójkę jako urzędową reprezentacyę, czy tylko poświadczyć, że p. Skirmunt jest ambasadorem. Tej gwarancyi dać nie możemy.

Boże! jakie to smutne. Oni sobie między sobie rozdzielają urzędy, nie dając wskazówek, nie pytając o zdatność, nie licząc się z opinią Kraju (Piltz!), poprostu aby żadnemu zadartemu nosowi nie była krzywda i puszczają takiego pana jak osła na lód, a on myśli, że jeżeli papierki but pocałuje i z markizem zje obiad, to już popełnił dyplomacyę, której mu Taylleyrand będzie w grobie zazdrościł.

Dr Scarpa już mi zwrócił uwagę na przewagę wsteczników w owym Komitecie Sprytny Włoch już się zoryentował w sprawie. Mam wrażenie, że sprawę rozstrzygnięto w staropolski sposób: Każdy pan, który ma pieniądze na apartament, automobil i proszone obiady, dostał tytuł i charakter ambasadora. Czy potrafi służyć sprawie, o to nie pytano, licząc na Pana Jezusa, który jak wiadomo, osobliwie opiekuje się dziećmi, pijakami i waryatami. Grunt, że każdy służy na własny koszt, bo polska kasa zbiorowa musi tradycyjnie odznaczać się pustkami. Mój Boże! jaki mnie wstyd wobec Czechów.

—

Wilson głosi nową ewangelię. Też imieniem ludzkości, składającej się z wolnych narodów wytacza kanoniczny proces Hohenzollernom i Habsburgom, stwierdza, że 4/5 całego świata uznały ich za wrogów ludzkości i imieniem tych narodów rzuca na nich klątwę: nie traktujemy z nimi, aqua et igni interdicantur. Jest to coś wzniosłego, coś wyższego niż świetlane marzenie: rodzą się czasy nowe. Może ich ta wojna jeszcze nie wyda. Zanadto zaśniedziali są europejscy ludzie w swoich cząstkowych ~~~~ uprzedzeniach, utartych kolejach postępowania, sądzenia, myślenia nawet – ale ten zaczyn zostanie. Świat idzie ku nowym słońcom. Ludzkość obejmuje rolę rzymskich cezarów i papiestwa – a dzierży archanielski głos i broń. Naprawdę dobrze dożyć takich czasów.

—

3. IX.

Jest to jednak obelga wobec papieża, że Francya i Anglia nawet mu nie raczą odpowiedzieć na notę. Wynika stąd, że papież jednak nie porozumiał się z nikim, układając swoją notę. Ale wynika też z tem większa płaskość tej noty. Bo jeżeli puszczał się sam na bystre fluktta, nie licząc się z niczem, powinien był wyjść z zasady chrystusowej i żądać wszędzie sprawiedliwości.

Lichy oportunizm noty papieskiej miał jedno jedyne usprawiedliwienie, jeżeli sobie z góry zapewnił natychmiastowy skutek. Jak najszybsze zakończenie wojny jest takie pięknym celem, chociaż bynajmniej nie wzniosłym. Gdy papież nawet tego sobie nie zapewnił, ów marny oportunizm nietylko nie znajduje usprawiedliwienia, ale potępia go samego.

On mógł albo zmierzać do najrychlejszego zakończenia wojny, albo też mógł pragnąć, aby w tym rozstroju zawieruchy świat usłyszał głos na wyższą nutę nastrojony, głos namiestnika chrystusowego. A chyba i sam się nie łudzi, że owe kompromisowe formułki, zalecające Bałkan, Armenię, Polskę poczuciu litości i sprawiedliwości, nie jest głosem ani Boga, ani Apostoła, ani nawet najmniejszego księdza – bo to był głos drobnego dyplomaty starej szkoły, który wiedział, że prośba i łza nic Polsce nie pomoże, ale już ją w sercu swojem ofiarował i opłakał.

4. IX. 17

Nie wiem co robić. Wobec rozwiązania, czy dymisyi Rady Stanu warszawskiej, wobec wysłania rozbitków legionowych na front, czuję gwałtowną konieczność pewnego nacisku na rząd włoski, aby rozpoczął traktowanie z Anglią, Francyą i Stanami Zjednoczonymi o obwołanie Polski z uznaniem „polskiej przynależności państwowej" itd. A boję się iść gdziekolwiek, bo nie wiem, czy p. Skirmunt już nie poobchodził ministrów z prośbą o uznanie go za przedstawiciela Komitetu paryskiego, który także potrzebuje uznania. Albo ja wiem, z czem on chodzi? Nie musi to być nic bardzo chwalebnego, bo się z tem nie chwali, tylko kryje. Jestem naprawdę w rozpaczy.

Czyby z nim rozmówić się raz a dobrze? Będzie milczał, omawiał i będzie robił swoje. Mam wrażenie, że mnie nienawidzi za to, żem demokrata. Więc będzie dalej chadzał tajnemi drogami, aby zachować samodzielność konserwatystów a ewentualnie wyjednać dla nich monopol chwały i zasługi. Cóż więc robić? Nie wiem i ponoć aby sprawie nie szkodzić, trzeba będzie nic nie robić.

Do tego boję się, czy on nie zechce imieniem paryskiego Komitetu rywalizować z Komitetem piotrogrodzkim, a przedstawiwszy się wszędzie jako ambasador, czy nie zechce przyjeżdżającemu hr. Zamoyskiemu powiedzieć, żeby sobie wracał, bo tu już miejsce zajęte.

O Polaki! Polaki!

Dziwna! W memoryale do rządów Agencya lozańska uznaje, że jeden Sonnino więcej słów konkretnych o Polsce. Wiedzą zapewne, że sprawa polska nie jest głównym przedmiotem troski ze strony rządu włoskiego, że więc my prosiliśmy o jej postawienie, tudzież podsunęliśmy formułkę zadowalającą. Okazuje się więc i oni sami to stwierdzają, że ze wszystkich politykujących Polaków w stolicach Ententy, my jedni uzyskaliśmy coś konkretniejszego – innymi słowy: my jedni skutecznie służyliśmy sprawie. I dlatego przysyłają nam Skirmunta, aby nam przeszkadzać. Czy to zazdrość za nasze powodzenie, czy głupota? Nic już nie wiem, tylko żyć mi ciężko. Bo niechby nasza sprawa stała źle przez komplikacye polityczne – ale nie! Położenie polityczne jest dla sprawy polskiej pomyślne, ale Polacy sami albo go nie wyzyskują, albo rzucają sobie wzajemnie pod nogi kłody, gdy widzą, że drugi zaczyna je wyzyskiwać i tak sprawa sama psuje się rękami Polaków.

—

Rozpacz. Byłem u D-ra Scarpy, aby się dowiedzieć o wrażeniach, przywiezionych z wycieczki politycznej za granicę. Są straszne. Polacy nie mieli nic lepszego do roboty, jak plugawić Dmowskiego. Jest to więc człowiek, który zasadniczo nie chce niepodległości Polski, a stara się ją za wszelką cenę oddać w cudze poddaństwo. Był carosławcą, obecnie zaczyna zwracać się do Austryi. W działalności politycznej nie kieruje się interesem narodowym, lecz ma na oku tylko interes swego stronnictwa. Stracił zupełnie zaufanie wśród swoich i nie przedstawia już prawie nikogo. Itd. Więc ci Polacy, co siedzą w Szwajcaryi, nie mają żadnej pilniejszej potrzeby ogólnej nad dyskredytowanie jednej, jedynej osoby, mając nadzieję, że przez nią roztrącą znienawidzoną partyę, będącą wyrazem łączności narodowej. Czyli pragną rozbicia i tego nikłego związku solidarności narodowej, jaki jeszcze istnieje. Naród musi być miałkim prochem do eksperymentów Niemców i Moskali – inaczej Polacy nie wytrzymają.

Swoją drogą zmieszałem D-ra Scarpę, pytając wprost, czy gdyby Dmowskiemu Ententa wierzyła bez zastrzeżeń, a on miał za sobą jednomyślny naród, czy byłaby skłonna do obwołania niepodległości Polski? A on odpowiedział, że nie. Więc szkoda gadać o tem, czy Dmowski ma zalety czy wady, bo to kwestyi polskiej nie rusza z miejsca.

Mówił też, że utworzenie owego Komitetu narodowego ma być ostatnim sposobem ratowania wpływów ginącej partyi. Niech żyją dobrzy informatorowie.

Wstrzymałem się z jednem powiedzeniem, ale zapewne słuszne je ministrowi, że widocznie Dmowski po trzech latach wiernej służby dla Ententy zobaczył, iż tu żadnej nie ma nadziei dla Polaków mimo bardzo pięknych słów, więc zwraca się do Austryi, przy której można bodaj resztki pokrzywione ratować. Zdaje się, że to będzie potrzebne, bo ci panowie zanotowali na swój plus, iż opinia wszystkich Polaków bez żadnego wyjątku stoi po stronie Ententy, zatem nie trzeba dla Polaków nic robić, niczem się wiązać, bo oni i tak na drugą stronę nie mogą się przerzucić. Może potrzeba im powiedzieć, że owszem Polacy mogą także przejść i na drugą stronę. Ten pomysł trzeba prześpać.

Opowiadał potem, że „demokraci" polscy zarzucali, jako Piłsudski został moskalem. (A więc i jemu przyszło na to co nam. Szkoda, że o tem nie wie, Miałby czas w Kozie rozmyślać nad jednością uczuć u swoich rodaków). Jeden z Rosyan zaś zarzucał że od wybuchu rewolucyi wszyscy Polacy zostali rusofilami i tęsknią do autonomii wśrodku sfederalizowanej Rosyi.

Z Berna ma się usuwać hr. Rostworowski, bo cała Agencya służy za pieniądze austryackie, ale w mocarstwa centralne nie wierzy. Niechby im było. Ale za co oczerniają innych, którzy i bez tego niewiele znaczą – to zostanie ich tajemnicą karności narodowej. O Boże! nicera i miotły!

Pytał się mnie, jak sobie wyobrażam przyszłość Rosyi? Powiadam: albo wróci do caryzmu, albo się rozleci w strzępy. Romanowowie nie wrócą, wtrącił mi. Odpowiadam, czy car zwie się Romanow, czy Korniłow, czy Lenin, to rzecz etykietki. Treść caratu to arcymongolski absolutyzm. Dopiero potem dodał: Może Pan ma racyę, bo spotkałem już kadetów, którzy już zostali carostawcami ze wstydu i strachu patryotycznego.

Ruch ukraiński jest według jego spostrzeżeń kierowany przez państwa centralne i carską sotnię. Magnaci rosyjscy są interesowani w posiadaniu ziemi, więc widzą za niepodległością Ukrainy w nadziei, że wywłaszczenie Czernowa wstrzymają na granicy Ukrainy. Dlatego zmuszono Hruszewskiego, zwolennika autonomii, do ustąpienia, a wybrano prezesem rady zwaryowanego Winniczenkę. Wstecznictwo robi rozruchy. Żydzi, najęci przez państwo centralne, pracują nad urządzeniem antysemickich pogromów, dla wywołania nieporządku. Równocześnie wojsko ~~rosyj~~ ukraińskie oświadcza, że po prostu otworzy front dla Niemców, ponieważ Rosyanie odmawiają im niepodległości.

Pod Stukortem dwie dywizye rosyjskie miały z rozwiniętemi chorągwiami

przejść do Niemców, którzy w dzień później bez oporu zajęli Rygę.

I mógłbym się cieszyć z zajęcia Rygi, gdybym mógł marzyć o obudzeniu się patryotyzmu rosyjskiego. Ale w to nie wierzę. Fakt, że Kereński, zostawszy dyktatorem, okazał słabość dla leninistów, a równocześnie grozi wszystkim ogniem i żelazem, że w tej najkrytyczniejszej chwili nie ma nic pilniejszego nad zrażanie Kozaków, jedynej w Rosyi ostoi ładu (o Boże! jak Ty chichotać musisz na tę komedyę) przez odebranie im ich przywilejów, zaczyna we mnie budzić wątpliwość, czy ten pan nie jest agentem prowokacyjnym jak Gapon przed 12 laty? Patryota rosyjski, a nawet człowiek bez patryotyzmu, tylko szanujący swoje imię, byłby się oparł na tych, którzy zachowali jeszcze spoistość, choćby to byli osławieni zbóje Kozacy. Zdaje się, że rewolucya rosyjska pokaże nam takie nieprzebrodzone bagno, iż chcąc się ratować uczciwi ludzie będą musieli poprosić Wilhelma o objęcie władzy nad nimi jak ich praojcowie prosili Normanów.

P. Scarpa gadał górnie: widocznie był echem rozmów ministeryalnych. A z tego widać, że wszyscy, prawie za każdą cenę, chcą zrobić pokój jeszcze tego roku. Szanujący się politycy wspominają Polskę, ale o Poznaniu, a tem mniej o Gdańsku dla niej nie marzą. Powiedziałem na to: Owszem! Niemcy nie utraciwszy nic ze swego stanu posiadania, zyskają w takiej okastrowanej Polsce teren ekspansyjny i nasze dzieci dożyją tego, że wam wszystkim nałożą obrożę na szyję.

Pytał mnie, jak rozumieć masowe wieszania w Galicyi wschodniej z mianowaniem Horbaczewskiego ministrem i z popieraniem ruchu ukraińskiego nad Dnieprem. Poprostu: Ukraina przeżera Rosyę — albo się oderwie i Rosyę przez to zniszczy, albo podczas wojny ją ubezwładni. Po rozbiciu Rosyi Ukraina jest sferą wpływów niemieckich, a w razie utrzymania się przy Rosyi terenem agitacyjnym, ubezwładniającym Kolosa. Rusini zaś galicyjscy mają nie zapomnieć, że są i zostać muszą Austryakami i że protegowane ukraińistwo ma dwa cele: w Austryi osłabiać Polaków, poza Austryą Rosyan — nigdy zaś nie może być celem dla siebie. W duszy zaś pomyślałem: czy jednak między ryczałtowo wieszanymi nie przeważają Polacy?

Na sumę sprawy tak stoją: Porozumienie chce jak najrychlej skończyć wojnę. Wedle programu papieskiego zostawia Polskę na podział, krajania, odszkodowania. Można stracić głowę.

Jedna jeszcze zostaje nadzieja, choć krucha. Niemcy muszą widzieć te zabiegi i to ich może utwierdzić w buncie i nieprzejednaniu, tak że Entente będzie musiała dalej walczyć wbrew chęci i woli.

5. IX. 17

Nareszcie Loret wczoraj przyznał mi słuszność, że Dr. Scarpa nie jest z nim szczery. Dotąd wierzył poprostu w przyjaźń bez tajemnic. Dobrze i tyle. Ja wprawdzie dostarczam mu informacyi o sprawach polskich na podstawie gazet wiedeńskich i niemieckich, ale czyniłem to z dwóch przyczyn: a) żeby gazety te móc dostawać, b) żeby przecież coś przemycić do tego poufnego dzienniczka, jaki on układa dla członków gabinetu. Wolałbym wprawdzie dostać się do redakcyi Sonnina, ale gdy mi się dotąd nie udało tam wejść, zostaję bodaj tu.

Dr. Scarpa uważa się za wielkiego polityka. Oryentuje się szybko i dość dokładnie. Wprawdzie w sprawach polskich nie rozeznał się – albo też rozeznał się zbyt dobrze. Boć ostatecznie owi „demokraci" stanowią znikającą mniejszość w Polsce to prawda. Ale umieją krzyczeć za miliony i udawać przedstawicielstwo większości. Większość zaś nieskoordynowana i bierna pozwala sobie to narzucać, czyli nakoniec oni wbrew większości mogą przeprowadzić swoje. Zaczem wierzyć im ze strony Włocha może nie być omyłką.

Ostatecznie jednak pan ten jako alter ego ministra Comandini nie ma razem ze swoim szefem głosu w sprawach polityki zagranicznej. Czemu tak urosnął i ma się za tak wielką osobistość, że aż wywodzi Loreta, dotychczasowego przyjaciela, w pole, to wina jego młodości.

Jeżeli oni naprawdę zrobią pokój w tym roku, to ostatecznie skończą wojnę przyznaniem całkowitego zwycięstwa Niemcom. Widocznie taki jest bieg historyi, żeby po Rzymie nastąpiły Prusy. Gdy Niemcy, mający 4/5 całego świata przeciw sobie nie zostaną złamane, narzucą tem samem swoją wolę światu. Jeżeli tego w Londynie, Paryżu Rzymie nie rozumieją, to źle dla nas, ale niedobrze i dla nich. My zginiemy, ale i oni pójdą pod obrożę. Wyzwolenie świata od niemieckiej przewagi może być tylko dokonane przez odbudowanie Polski. To powinni zrozumieć nawet sekciarscy Anglicy, którzy nas nienawidzą jako dzieci jezuickie czy papistowskie.

–

Włosi mają wielkie wyobrażenie o bitności Polaków: nawet strach. Będzie to oznaką wielkiego niepokoju, jeżeli zostanę wezwany do kogoś z rządu, pod wpływem pogłosek o odkomenderowaniu legionistów na front włoski. Nie wydaje mi się to prawdopodobnem.

Eccellenza,

Sotto l'impressione degli ultimi avvenimenti di Varsavia e di Cracovia ~~oso~~ mi prendo la libertà di ritornare ancora una volta alle proposte che ho avuto l'insigne honore di presentare alla Sua Eccellenza durante l'udienza graziosamente concessaci una settimana fa. Si tratta di una collettiva proclamazione dell'Intesa ~~della~~ stabilente l'unificazione del territorio polacco diviso fin a oggi tra le tre potenze in uno stato indipendente. Questo sarebbe adesso una proclamazione di principio dall~~e parte dell'Inte~~sa. Come conseguenza ~~reale~~ pratica di questo principio risulterebbe il riconoscimento della „cittadinanza polacca" che si potrebbe ~~eseguitare~~ ~~introdu~~ far valere subito in riguardo dei polacchi trovantisi attualmente negli stati dell'Intesa. L'esecuzione di questo provvedimento resterebbe a regolare in collaborazione coi personnaggi polacchi, noti e godenti di fiducia da parte dei Governi alleati.

~~Ai~~ Aspetto di una tale proclamazione i seguenti vantaggi pell'ora corrente:

1) Annientamento della vita costituzionale in Austria dove il parlamento deve riapprirsi il 17 settembre.

2) Impossibilità di mandare le legioni polacchi sul fronte italiano e ~~general~~ in somma mente di utilizzarle sul fronte qualchessia.

3) Impossibilità di formare un esercito polacco nel regno di Polonia. Gli Imperi Centrali vogliono formare un governo polacco allo scopo di creare questo esercito. Come i polacchi sono valorosissimi soldati una tale formazione potrebbe aumentare considerevolmente le forze degli Imperi.

4) Forse non è troppo tardi per ispirare i distaccamenti polacchi nell'esercito russo di un nuovo entusiasmo, di una ferrea disciplina e di uno spirito di sacrificazione. Sarebbentanto a questo guadagnare nella Russia che va sgretolandosi fin all'abisso, e sulla quale è meglio di non contare più. Non si sa quale sasso metterà la valanga in movimento.

Se le mie speranze paiono alla Sua Eccellenza degne di esser prese in considerazione, prego E.V. di voler sottoporre la mia mozione alla S. E. il Signor Ministro. La prossima conferenza degli Alleati potrebbe già prendere una deliberazione in questo senso e pubblicare un atto officiale. In Austria sorgono ogni giorno più grandi difficoltà per causa dei polacchi ed un tal atto dell'Intesa aumenterebbe le loro forze di resistenza.

Scusi Eccellenza Vostra la mia importunità ed il difettuoso linguaggio, ma la situazione mi pare tale che una subito decisione dell'Intesa potrebbe avere delle incalcolabili conseguenze.

Col summo rispetto ed altissima considerazione

G. Zam...

6. IX.

Przyszła mi kartka od Dra Opieńskiego z 27 lipca. Ni mniej ni więcej, tylko prosi o zaopiekowanie się synem i wyszukanie mu zajęcia. Ma groźne wyobrażenie o mojem stanowisku tutaj. Uważają mnie chyba w Galicyi za ambasadora. Swoją drogą ten adres prigionieri di guerra mam wrażenie, że mi tu sprawi dużo trudności. Przeżuwam jakąś nieprzyjemność w pensyonie. Głupstwo mówiąc po góralsku.

—

Wczoraj rozgorzałem. Wyczytawszy w gazetach o posiedzeniu Koła sejmowego, gdzie uderzono na stańczyków, żądając zjednoczenia Polski, a nie autonomii galicyjskiej, chciałem pisać do De Martina. Mam wrażenie, że wojna mogłaby skończyć się tego roku, gdyby zrobiono proklamacyę Polski. Nerwy polskie muszą być całkiem schlastane, więc prawdopodobne, że żołnierze polscy zaczęliby masowo dezerterować. Czesi robią to samo. Za zarazą dezercyi mogłaby się udzielić innym także. Wszak Niemcy austryaccy piorunują na Prusaków i za zgodą policyi tworzą stowarzyszenia osobne. Gdy im także dojadło, kto wie, czy nie zaczęliby dezerterować.

—

Mam gorączkę znaczną, idę wcześnie do łóżka — może z nią wyjdą humory z ciała, bo było niepodobna myśleć, pracować, żyć — chyba tylko na przekór zdechłemu ciału. Przyznam się, że się z niej cieszę, chociaż musi być mocna, bo aż przytomność chcę tracić. Dziś po raz pierwszy zamknę na noc okno — dla odmiany.

—

7. IX.

Głód mnie postawił na nogi. Spałem od 10 do 9½ i jestem trochę mocniejszy.

—

Źle się dzieje. Lloyd George mówił na uroczystości wallijskiej, a wspominawszy o narodach uciśnionych wymienił Belgię, Serbię, Czarnogórę, Rumunię, ale o Polsce ani słowa. Równocześnie gazety, piszące o wypadkach w Warszawie i Krakowie, zbywają je po kronikarsku, nie zaznaczając ani jedną uwagą, a broń Boże artykułem. Jakiś jakoby rozkaz przemilczania nas musiał wyjść z góry.
Tymczasem w Niemczech wszechniemcy podnoszą głowę aż do chęci rozwiązania sejmu Rzeszy. W Austryi stańczycy stanęli na wieczystej przynależności Galicyi do monarchii i obejmują rządy w Kongresówce mimo oporu większości Koła sejmowego.
Mam tylko jedną pociechę, którą nazywam po niemiecku: Schadenfreude. Jeżeli Porozumienie zawrze teraz pokój, to wprawdzie poświęci Polaków, ale i samo popadnie w niewolę. Solamen miseris socios habuisse doloris.

Sprawa dziś stoi tak, że odbudowanie Polski jest jedynym środkiem do złamania hegemonii Niemiec i do zapewnienia pokoju oraz wolności narodów. Gdy Polski nie zrobią, Włosi i Francuzi, oraz ludy dotychczasowej Rosyi dostaną się w niewolę niemiecką. A my, jęcząc pod pruskim butem, mieć będziemy jedyną satysfakcyę w śmianiu się z naszych towarzyszów niedoli i powtarzaniu im do znudzenia: Tu l'as voulu Georges Dandin.

Stąd się stan sprawy naszej dzisiaj budzi we mnie Galgenhumor.

---

8. IX. 17

Wczoraj popołudniu znowu mnie chwytała gorączka, więc uległem namowom gospodarzy i kupiłem sobie chininy monopolowej. Swoją drogą, nie wiem, czemu tak bardzo wychwala się ten klimat włoski, skoro każdy człowiek musi się tutaj nosić z chininą w kieszeni. Po tej chininie zaprosiłem p. Stawskiego na wieczerzę (szanujący się szlachcic nazywa to obiadem), popiliśmy chianti vecchio, a potem poszliśmy w miasto na dalsze pijaństwo. Czułem się tak dobrze, że choć wedle przepisów o 11 zamykano kawiarnie, chodziliśmy po ulicach do drugiej w nocy. Dziś obudziłem się wesół, zjadłem na śniadanie chininy i dalej jestem usposobiony figlarnie. Nie wiem, czy to przypisać chininie, czy wczorajszemu pijaństwu. Byłoby smutnie, gdybym tak był zdezelowany, że tylko Katzenjammer miałby być zdrowym stanem. Myślę więc, że to chinina.

Cudny dzień. Od rana zaniosło się naokoło, a o 9. puścił się taki poczciwy, uparty, ciągły polski deszcz, jakiego od kwietnia nie widziałem. Aż mi weselej popatrzeć na niebo i na palmy w naszym ogródku. I nie urywa się. A grzmi sobie potrochu i raz piorun zdublował jak włoska bateryjka górska, którą w austryackiem wojsku zwano „czim-bum".

Wczoraj dziennikarze zaręczali, że wypadki turyńskie były rzeczywiście początkiem słabej rewolucyi i że na Sycylii oczekują również niepożądanego wybuchu. Tak więc należy obawiać się, że tego roku dojdzie do pokoju kosztem Polski. Wprawdzie zwolennicy wojny domagają się silniejszej ręki, dyktatorskich rządów i zachęceni upadkiem Malvy'ego we Francyi rozpoczęli kampanię przeciw ministrowi Orlando, ale Bóg raczy wiedzieć, czy znajdzie się człowiek, umiejący pogodzić siłę z taktem i czy silna ręka we Włoszech jest środkiem lepszym

od upornej słabości. Społeczeństwo nie lubi rzeczy, które mają choćby pozór nacisku.

Dane na pobicie Niemców byłyby, gdyby wojna mogła przeciągnąć się jeszcze dwa lata. Ale znaczna część społeczeństwa włoskiego uparła się nie prowadzić trzeciej kampanii zimowej. Jak wygląda w Francyi nie wiadomo. Skandal Malvy-Almereyda itd może wywołany umyślnie dla zgalwanizowania narodu. Kto to wie? Jedno wiem, że do wojska polskiego biorą kaleków. Krawiec Sokolnicki z Medyolanu wzięty do linii, choć ma jedną nogę krótszą i chory na nerki. Stąd wniosek, że brak ludzi i że bierze się wszystko.

9. IX. 17

Nic nie wiem. W Paryżu tworzy się, a utworzyć się nie może, Komitet narodowy. Mimo, że jeszcze nie istnieje, rozdaje godności i urzędy. P. Skirmuntowi telegrafowano, że jest „unique représentant" tego Komitetu i ambasador na Rzym. W Petersburgu utworzyła się Rada Narodowa i pomianowała również reprezentantów. Na Rzym mianowany hr. Zamoyski nie przyjechał jeszcze. W Warszawie tworzy się regencya i ministeryum, które ma zwołać sejm. Jeżeli Ks. Lubomirski i arcbs. Kakowski przyjęli godność członków regencyi, to mają poparcie większości, zwłaszcza Klubu międzypartyjnego. Wynika więc, że tesame stronnictwa międzynarodowe mają trzy niezgodne reprezentacye, które mają między sobą rywalizować i chyba wzajemnie podstawiać sobie nogi. Jak więc sprawa stoi?

Niestety trzeba iść dzielnicami. Królewiacy albo nie wierzą Porozumieniu, czemu nie ma dziwoty, albo mimo dowierzania postanowili budować państwo w Warszawie i ewentualnie wojsko. Z zaciśniętymi zębami staną na granicach Kongresówki, wytężając siły, aby ich zaborcy nie uszczuplili dla „rektyfikacyi" a ewentualnie starając się o urwaniu kawałka Litwy. Naturalnie nic pójdzie jak z kamienia, a gdy Galicya lub emigracya zaczną rościć szersze pretensye, dostarczą ~~dowo~~ pozorów dla tego niemieckiego ociągania się i dalszych zwłok. Stąd wniosek, że Królewiacy zaczną wołać do Galicyi i do emigracyi o zaprzestanie roboty, która im utrudnia wszystko. To jasne i zrozumiałe.

Galicya pójdzie do wojny domowej. Stańczycy i liberali ostro stanęli na stanowisku austryacko-pruskiem – inni (Daszyński, Długosz, Głąbiński i podolacy) żądają

połączenia Galicyi z Kongresówką. Jest to w linii naszego programu, bo jest pierwszym stopniem do zjednoczenia ziem polskich. Czy znajdą siłę wytrwania? Rząd okrada i gździ Galicję – Prusy Królewiakom pokazywać będą gruszki na wierzbie, ciągle odkładając urzeczywistnienie obietnicy przez powoływanie się na niepewne stanowisko Galicyan. Królewiacy zmuszać będą Galicyan do zejścia ze stanowiska, a nędza ludu może w Galicyi skłonić postów do porzucenia oporu za miskę soczewicy. I w tem znowu nie byłoby nic dziwnego, bo ta soczewica pewna, a nadzieja zjednoczenia jest ponoś chłopięcem marzeniem. Czy wytrwają przy marzeniu? Polscy marzyciele mają jedną wadę: połowiczność. Pragną grać rolę ludzi praktycznych. To też tam, gdzie wytrwanie wbrew rzeczywistości i faktom mogłoby ich przybliżyło do zrealizowania marzenia, ustają w połowie drogi i chcą się bawić w politykę realną. To lepiej nie zaczynać tak zasadniczo, jeżeli się nie wytrwa, bo się traci i szacunek i zysk. Takie cofanie się jest równoznaczne z kapitulacyą.

Ale tymczasem rzecz będzie przedstawiała się tak: Królewiacy będą chcieli urządzić się u siebie, Galicyanie stać będą na stanowisku łączenia ziem polskich. Co wobec tego ma robić emigracya? Czy Rada Narodowa z Petersburga porozumie się z Komitetem narodowym w Paryżu? Czy bodaj tutaj potrafię stworzyć jedność? Bo rząd warszawski będzie musiał wyrzekać się robót emigracyjnych i osłabiać znaczenie i tak niewielkie przedstawicieli tej emigracyi.

Dziś będę się widział z p. Skirmuntem. Zapewne znajdę go w dobrym humorze po telegramie, zatwierdzającym jego wyłączne przywileje. Co mam dalej robić? Zajadać pieniądze Agencyi i nic nie robić? To ciężko. Wszak to krwawa jałmużna. Z p. Skirmuntem współpracować nie da się. Zatem nie zostaje mi nic innego, jak wnieść do rządu prośbę o umieszczenie mnie w obozie koncentracyjnym jako prostego żołnierza. Ciężki kawałek chleba, ale co mi innego zostaje do roboty?

W Ententę przestaję wierzyć. Jest przedewszystkiem głupia. Straciła Bułgaryę i Grecyę, zgubiła Serbię i Rumunię, jestem pewny, że zgubi Polskę i siebie samą. Cóż więc robić? Utopić się?

Bardzo ciężkie życie.

10. IX. 17

Wczoraj rozmówiłem się otwarcie z p. Skirmuntem. Wytknąłem mu chodzenie na własną rękę po ministerstwach, małą wagę jego głównej troski o uznanie Komitetu narodowego, który znowu ma jego mianować jako zastępcę i wogóle wszystko, co miałem na sercu. Kręcił się niebożak okrutnie. Sobet mi powiedział, że go litość zbierała. Ale cóż miałem robić? Włóczy się do Watykanu, co obraża Konsultę, chodzi do ambasady rosyjskiej, która ma tutaj najsmutniejszą opinię i zupełne lekceważenie, cieszy się chwali nieustającymi stosunkami z p. Barrère ambasadorem francuskim, a o tego rząd włoski jest zazdrosny, jak wogóle wobec Francyi panuje tu zazdrość – tudzież bez politycznego wyboru jada (zapraszając) z rozmaitymi sekretarzami ministeryalnymi, co budzi niechęć u niezapraszanych i na pewne chęć pokazania, że ci nic nie mogą zrobić. Toż nam pomoc min. Comandiniego odwlokła sprawę skoncentrowania jeńców przez prostą biurokratyczną chęć pokazania, że tu min. spraw zagranicznych jest jedynie kompetentne i inni ministrowie nie śmią się w to mieszać. Trzeba być ostrożnym, jeżeli chce się coś zrobić, a często lepiej cicho siedzieć dłuższy czas niż krzątać się zbyt hałaśliwie. Moje kazanie było miękkie w formie, ale okrutnie przykre w treści. Zrobiłem sobie jeszcze jednego nieprzyjaciela – ale cóż robić? Umówiliśmy się, że w tym tygodniu pójdziemy we trzech do p. De Martino. Do Sonnina nie ma poco chodzić – a gdy p. Skirmunt dostanie swoją nominacyę, może do niego iść sam i przedstawić się.

Ja chcę przez to natręctwo nakłonić Włochy do inicyatywy w sprawie ogłoszenia zbiorowego Entente o zjednoczeniu niepodległej Polski. Czy się to uda, nie wiem, bo nie znam stanu rokowań o pokój (jestem pewny, że się zaczęły nieoficyalnie). Nie obiecuję sobie z tego wiele. W dzisiejszym stanie rzeczy, gdyby do rokowań przyszło, szkoda marzyć o dopuszczeniu Polaków do Kongresu. Ale po ogłoszeniu tej proklamacyi i po roku wojny jeszcze możnaby prawie na to liczyć. Na dzisiaj zaś takie ogłoszenie miałoby tę moc, że ostatecznie jako pendant do aktu 5 listopada istniałaby proklamacya Entente, czyli pewnego rodzaju międzynarodowe uznanie kwestyi polskiej.

Kongres musiałby o niej gadać.

Tymczasem mocarstwa centralne podobno przystępują do podziału Kongresówki. Petit Parisien ogłosił, że Niemcy prostują swoją granicę kosztem Królestwa, a reszta ziem Królestwa polskiego łączy się z Galicyą w formę tryalistyczną. Nie przypuszczam, żeby się Węgry na to chcieli zgodzić.

Upieram się przy takiej nocie zbiorowej Ententy, ale nie wiem, czy ją zdołą zrobić. A to jedyny sposób formalnego umiędzynarodowienia sprawy.

11. IX. 17

Dziś o czwartej dostałem gwałtowne wezwanie do Dra Szarpy. Powiedział, że minister życzy sobie ze mną mówić i że mi daje posłuchanie o 6½. Zrozumiałem, że chodzi o nowy zamach stanu w Królestwie. Tymczasem, zanim godzina audyencyi nadeszła (byłem nieogolony i obszarpany) dał mi ze zgrozą wyjątek z „Wiadomości polskich" tej treści: Skąd Czechom sięgać po Słowaczyznę? Nie mają do niej praw ani historycznych ani etnograficznych. Dlaczego Ukraińcy nagle przypomnieli sobie węgierskich Rusinów, o których nigdy się nie troszczyli, uważając ich za inną rasę? Chodzi o oddzielenie Polski od Węgier, o zdrobnienie jej prawie do wielkości obwodu warszawskiego. W tym wypadku więc interesy węgierskie schodzą się z polskimi, odżywa starożytne pobratymstwo i potrzeba wspólnej obrony.

Ze zgrozą pyta, co to znaczy? Odpowiedziałem poprostu: N.K.N. nie przedstawia opinii polskiej. Boi się, że Węgry nie zechcą dopuścić Polski jako trzeciego komponenta monarchii, zaczem wynajduje wspólność interesów i wspólne niebezpieczeństwa, aby niechęć Węgrów osłabić. Możliwe, że czyni to na życzenie rządu, który pragnie w ten sposób wpłynąć na Węgry, gdzie walczą dwa kierunki w sprawie polskiej: Tisza, który Polski nie chce, a pragnie osłabioną Austryę dostać pod kierownictwo Węgier, opartszy się na Niemczech — i Andrassy, który woli Polskę dopuścić na trzeciego kontrahenta równego, byleby potrójnej monarchii nie poddawać w całkowitą zależność od Berlina: z prostych względów samodzielności, a bynajmniej

nie z chęci przeciwstawiania się Niemcom.

Był przy tem markiz della Torretta (jakiś książę sycylijski) z ministerstwa spraw zagranicznych i Komisyi jeńców wojennych. Czech Dr Božinov z Lozanny zaprosił mnie przy tej sposobności na piątek na obiad: ciężka będzie przeprawa, ale trzeba się wygrzekwować, tylko pilnować języka.

Wreszcie stanąłem u Comandiniego. Pyta, czy wiem o zamiarach cesarstw wobec Polski? Przyszły bowiem poufne wiadomości z Klubu czeskiego do Lozanny. Odpowiedziałem, że wiem i że poufnych wiadomości nie trzeba, bo wyczytałem to przed dwoma dniami w Petit Parisien, a wczoraj w Temps (Temps nie widziałem, ale wiedziałem, że o tem pisze).

Cóż o tem myślę?

Jest to zmiana tak umów Katowickich, jak poznańskiej, jak wreszcie aktu z 5 listopada. Niemcy zrzekają się części swoich pretensyi do Kongresówki z dwu przyczyn: 1) aby zagarnąć Litwę z Kurlandyą, 2) aby Austryę wynagrodzić za pewne ustępstwa, któreby musiała uczynić dla Włoch, chcąc w tym roku zawrzeć, albo pokój oddzielny i oderwać Włochy od Ententy, albo pokój powszechny.

Skrzywił się, że mówiłem o oddzielnym pokoju Włoch z Austryą, ale umyślnie to powiedziałem, aby zaznaczyć, że wiem, co się w cesarstwach dzieje i wiem jak liczą na strach rządu włoskiego przed rewolucyą.

A jak Polacy to przyjmą?

Wyciąłem referat cały. W chwili wybuchu wojny było w Galicyi 40 % zwolenników Austryi, w Królestwie 20%, w Poznaniu może jeden. Austrofilami byli, bo nie wierzyli w pokonanie Niemiec i bali się zwycięstwa caratu. Większość narodu uważała zwycięstwo Niemiec za śmierć Polski, ale nie paliła się do zwycięstwa cara, a zagłuszona przez przez sądy doraźne i monopol agitacyjny germanofilów, milczała. Gdy Włochy wmieszały się w wojnę, ta większość nabrała otuchy i zaczęła wychodzić ze swojej bierności. Wreszcie orędzie Wilsona, rewolucya rosyjska, oświadczenie Sonnina, zbrodnie austryackie, łotrostwa niemieckie, głód itd sprawiły, że cały naród znienawidził Niemców i dzisiaj duszą stoi po stronie Ententy.

Za to Entente nic nie zrobiła dla Polski. Proponowałem niegdyś utworzenie w Rosyi wojska polskiego. Nie posłuchano życzliwej rady, a dziś zdaje się, że

polscy żołnierze są na równi z rosyjskimi zarażeni anarchią. Tymczasem Entente przydziela do pół miliona wojska na front wschodni i nosi się z myślą kosztownego sprowadzenia Japończyków, gdy idąc za moimi wnioskiem, byłaby miała 700.000 żołnierza entuzyastycznego i karnego. Mówiłem, że ten entuzyazm można wzniecić tylko przez ogłoszenie zjednoczenia i niepodległości Polski, ale tego nie wzięto pod uwagę.

Otóż dziś w Polsce panuje przekonanie, że nota papieska jest nieoficjalnem rozpoczęciem rokowań pokojowych, pod znakiem zwycięstwa Niemiec, że więc o złączeniu całej Polski i o jej niepodległości niema mowy. Należy zatem ratować bodaj ćwiartki. A skoro dotąd ze wszystkich trzech części Polski jedna Galicya miała możność narodowego rozwoju, należy w interesie narodowym przyłączyć do niej jak najwięcej, o ile możności całą Kongresówkę, a gdyby to było niemożliwe, jak największą część. Stąd, o ile cesarz Karol ogłosi się Królem polskim, a Niemcy zadowolą się sprostowaniem granic, nie dziwiłbym się, gdyby moi najbliżsi przyjaciele, gdyby olbrzymia większość całkiem lojalnie stanęła po stronie austryackiej, gdyby zaśpiewała ogłuszające hymny na cześć Austryi, Habsburgów itd. Propaganda popierana umiejętnie przez rząd może zrobić swoje i stłumić ową nienawiść do Niemców, jaka żyje w całej Polsce, gdzie po nocie papieskiej spodziewają się oficyalnych rokowań pokojowych na październik lub listopad.

Tego nigdy nie będzie – przerwał mi. Więc milczałem, patrząc co zrobi, a on się wiercił, wreszcie zawołał:

– Ależ oni chcą zaraz przeprowadzić rekrutacyę w Kongresówce i przysłać wojsko polskie na front włoski. Niemcy dlatego są wobec Austryi tak ustępliwe w sprawie polskiej, bo nie mogą przysłać obiecanych dywizyi i liczą na rekrutacyę.

Tam cię czekał, pomyślałem z radością. Potem zacząłem mówić, że żołnierz polski jest okrutnie bitny i karny, przytaczałem siebie za przykład, że mając wszystkie osobiste i ideowe powody do zdradzenia Austryi, nie uczyniłem tego i tylko przez przemoc zostałem wzięty z bronią w ręku. A cóż mówić o ludziach prostych, nie mających żalu osobistego do państwa, których przez stosowną propagandę zagrzeje się zapałem.

Wiercił się mocno. Widziałem, że się boją polskich żołnierzy. Wtrąciłem, że szkoda, iż naszych próśb nie spełniono za wczasu.

Cóż więc robić? – pytał – ~~[illegible]~~ chcecie zatwierdzenia waszego Komitetu paryskiego? To dobrze.

– To drobnostka uboczna, która jest konsekwencyą naszych żądań, ale nie żądaniem. Komitet uznany jest wygodą dla państw Entente i dla nas, ale w Kraju wrażenia nie zrobi. Aby w Kraju zrobić wrażenie, trzeba, żeby rządy Entente przez akt zbiorowy i uroczysty ogłosiły, że ich celem walki jest Polska zjednoczona, niepodległa i silna z dostępem do morza. ~~[illegible]~~ Przez ten akt państwa Entente wprowadzają dla wszystkich Polaków międzynarodowe pojęcie „przynależności państwowej polskiej", wzorując się w tem na Niemcach, a rozszerzając tylko to pojęcie na Polaków ze wszystkich zaborów, tudzież zaprowadzając dla tych Polaków przedstawicielstwo w Komitecie paryskim. Potrzeba mocnych kolorów, ażeby wywołać wrażenie, więc akt musi być solenny, poważny i posiadać wszelkie cechy prawa międzynarodowego, a unikać broń Boże wszelkiej reklamy.

Wyobrażam sobie, że taki akt przestraszyłby cesarstwa i powstrzymałby od rekrutacyi w Królestwie. Bo gdyby rekrutacya nastąpiła, potrzeba będzie jeszcze innych środków, aby tę armię uczynić nieszkodliwą, albowiem Polak jest „disgraziatamente" urodzonym żołnierzem.

– A ja wiem! Wyście ciągle się bili, to wam żołnierka weszła w krew.

Zapisał sobie wszystkie punkta moich wywodów, mrucząc od czasu do czasu: Ach ta dyplomacya Intesy! – trzeba to było wcześniej zrobić – zawsze za późno – jutrzejsza rada ministrów będzie niezwykle ważna.

Potem jeszcze gawędziliśmy tak sobie. Powiadałem, że nota papieska zrobiła wrażenie, iż pokój już się robi, że więc w dzisiejszych warunkach tylko cesarstwa będą miały głos w sprawie polskiej.

– Parleremo anche noi Krykusi.

Następnie wyciągałem go na sprawę pokoju i powiedział w związku wyrażawszy się, że pokój tego roku jest wykluczony. Powiedział to o przeko=

naniem wygadawszy się. Jestem więc pewny, że przynajmniej niektórzy ministrowie tak sądzą ~~syt~~ sytuacyę. Czy tak samo myśli Sonnino, nie wiem. Ale pojutrze idę do De Martina, to może coś wywęszam.

Podczas tego przychodził jakiś sekretarz, któremu ten dyktował, jak ma zrobić raport – będą trzy rubryki: prefekt, socialisti ufficiali, comuni i prase (tj. streszczenie odpowiedzi na te pytania). Chodzi zatem o resistenza interna.

Czy tem pomogłem czy zaszkodziłem? Comandini, Bissolati itd są wrogami Sonnina od czasu protektoratu nad Albanią. Comandini zatem notował sobie te rzeczy, aby najechać na niedołęstwo dyplomacyi i zaniedbania, popełnione przez Sonnina. Ponieważ jednak już przed wielu tygodniami dałem taki memoryał De Martinowi, zaczepiony Sonnino będzie mógł powiedzieć: Nie czepiaj się, bo to dawno zrobione – i jeśli nie zrobił, natychmiast zrobić. Nie powinien więc dać się zaskoczyć, czyli można mieć nadzieję, że to się stanie. Zatem, jeśli De Martino informuje dobrze Sonnina, nie zaszkodziłem sprawie.

Czego sobie jeszcze życzę? Pragnę, żeby cesarz Karol ogłosił się Królem polskim, rozszerzył sankcyę pragmatyczną na 9/10 Królestwa, jeśli nie na całe, i żeby zapowiedział, ale nie zarządził jeszcze rekrutacyi. Wtedy pragnę, żeby Entente wystąpiła ze swoim aktem zbiorowym. Liczę się z jej powolnością i niejednomyślnością, boję się, żeby się nie spóźniła zanadto, niż żeby uprzedziła kroki cesarza. Uprzedzenie takie byłoby może niebezpieczne, bo nie istniałby akt Karola. A mnie chodzi o te oba akty, bo wprowadzają sprawę polską na grunt międzynarodowy. To zaś jest moim celem.

Co do rekrutacyi, sam się jej boję. Biedny Polak będzie się bił na Krasu, jak się bił na Kaukazie – to dawno. A chciałbym, żeby jak najmniej zginęło od kul, gdy tyle już ginie od głodu. Wolałbym, żeby zaniechano rekrutacyi niż żeby ewentualnie jakieś oddziały dezerterowały.

Cieszy mnie, że strach przed żołnierzem polskim, wyrwał z ust Comandiniego okrzyk: To jest specyalnie nasza włoska sprawa, ale i całej Entente.

Czy wojna się przeciągnie? Opowiadają o rewolucyjnych zakusach w Turynie, Ferrarze, Florencyi, Pistoi i na Sycylii. Rada miejska w Turynie znowu

się zbuntowała przeciw rządowi, nie przyjmując karty chlebowej. W ostatnich rozruchach wojsko piemonckie chciało przejść na stronę manifestantów i dopiero Sardyńczycy, czy Neapolitańczycy strzelali do tłumu, zabijając z górą sto ludzi. Opowiadają, że w ostatnich dniach na froncie strzelano do Króla, jadącego automobilem. Mówią też, że moc żołnierzy poddała się podczas ofenzywy i Cadorna nie mógł iść naprzód. Monte San Gabriele już dwa razy odebrane przez Austryaków.

Czy to wszystko pozwoli Włochom na przeciąganie wojny, trudno przewidzieć. Na wszelki wypadek zabiegam o to, aby sprawa polska bodaj była postawiona jako międzynarodowa. L'appétit viendra en mangeant.

Jedną miałem dziś pociechę: Mówiłem nie jako żebrak, ale jako kontrahent. Czułem za sobą naród. Co to znaczy strach przed polskim żołnierzem. Pojutrze idę do De Martina, ale w całej kompanii Loret i Skirmunt.

—

12. IX.

Mam mocny Katzenjammer moralny. Widzę, że Skirmunt jest zdatny, zdatniejszy odemnie i żal mi listu, który napisałem do Dmowskiego w celu uregulowania tej sprawy. Wystarczyła nasza rozmowa. Ale list poszedł znacznie wcześniej niż rozmowa się zrobiła. Nie wiedziałem, czy do niej przyjdzie. Niemniej żal mi. Skirmunt potrzebuje tylko podniety (jest starszy) której mu użyczamy z Loretem i informacyi oraz kontaktu z nami, który teraz istnieje. Rzecz tak jak się ułożyła, może iść z pożytkiem dla sprawy.

Wczoraj miałem przykrą rozmowę z p. Sławskim — moja wina.

—

Ale pokój robi się gwałtownie: Niemcy zwyciężyły. Polacy austryaccy ratują co można. Nie wolno im przeszkadzać. Żądać będziemy dalej swej proklamacyi Entente, aby uzyskać międzynarodowe stawianie kwestyi, ale nie ~~[illegible]~~ spodziewam się stąd realnych skutków. Wątpię nawet, czy taka proklamacya pokaże się: po co wikłać sobie mają swoje zaplątane sprawy kwestyą polską? Raz jeszcze nas poświęcą, ale

teraz zobaczą, jaka stąd szkoda dla nich wyniknie.

13.IX

Wracam od De Martina z ogromnym Katzenjammerem. Byliśmy trzej: Loret, Skirmunt i ja. Przyjął nas roztargniony, co przypisywałem przesileniu ministeryalnemu. Podczas krótkiej wizyty trzy razy przychodził sekretarz Gabrielli. To także znak osobliwy. Równocześnie telefonowano od ministra De Nava, co mogło także być umówione, bo De Martino zabrał papiery, wymówił się pilnym obowiązkiem i powiedział: wyjdziemy razem. (Trochę mniej niż: idźcie już sobie). Skirmunt zdążył zaledwie powiedzieć mu kilka komplementów, potem dał wyraz naszym troskom o sytuacyę (w Rosyi? pyta De Martino) w Polsce, mianowicie zamiary państw zaborczych. Więc chcielibyśmy jakiegoś oświadczenia Entente (atto collettivo wtrącił De M.) Tak jest. „Myślicie więc, że toby dla was miało znaczenie" – a Loret: i dla Ententy także. I wtedy Loret wprost pyta: Czy to niemożliwe? – Owszem jest możliwe, powiada De M. Wreszcie dał do zrozumienia, że powie ministrowi. Zdumiałem się, bo to powinien był dawno powiedzieć, skoro mi obiecał. Nakoniec gada coś niewyraźnego o czekaniu na odpowiedź cesarstw na notę papieską. Gdy wspomniałem o wojsku, wpadłem mu w słowo: ale to wojsko przeciw Włochom przeznaczone. Zapowiedział więc, że niezadługo się dowiemy.

Podczas posłuchania przypisywałem to ostentacyjnie niechętne przyjęcie zdenerwowaniu z powodu panującego przesilenia rządowego. Tymczasem ono było już o tej porze (6½) rozwiązane całkowicie. Domyślam się, że jest to więc ostentacyjna niechęć albo do Skirmunta, że chodząc po Watykanie przez miesiąc dziś raz pierwszy dopiero przyszedł do Konsulty, oraz że żyje ściśle z nieprzyjaciółmi osobistymi De Martina jak markiz della Torretta i inni – albo przeciw nam wszystkim. Przeciw wszystkim może mieć niechęć za wdrożenie go w sprawę polską, która przy ewentualnych rokowaniach jest ciężarem, albo za mój list, który wysłałem do Dmowskiego w sprawie wyjaśnienia stosunków ze Skirmuntem. Trudno będzie zbadać, co to jest.

15. IX.

Habemus papam krzyknął wczoraj Loret, kiedy Skirmunt przyszedł do mnie z papierami paryskimi i zastał nas obydwu. Papierów było dość: arkuszowe telegramy, wymieniane z Paderewskim, oraz z petersburską Radą Narodową, kopia pism do rządów etc. Skirmunt ma natychmiast starać się o audyencyę u Sonnina i wręczyć mu owe pisma uwierzytelniające. Gdyby rzecz się przeciągała, ma je wręczyć podsekretarzowi Stanu. Urósł biedak mocno - niewiele trzeba mu do szczęścia. Dla sprawiedliwości dodam, iż był wobec nas „leutselig und herablassend" (nie mam na podorędziu słów polskich).

Cała ta rzecz zrobiła na mnie ~~smutne~~ smutne wrażenie. Więc tym panom istotnie wydaje się, że uznanie Komitetu jest równoznaczne z ogłoszeniem Polski. Ja sobie inaczej wyobrażałem. Mogła być ogłoszona niezależność Polski, przyjęte obywatelstwo polskie, a Komitet byłby logicznie z tego wynikł, jako rada rzeczoznawców raczej niż reprezentacya. Z telegramu Paderewskiego widać, że ci panowie nosili się naprawdę z myślą ogłoszenia się rządem narodowym. Paderewski bowiem przestrzega, że to byłoby w Ameryce źle widziane. To na mnie zrobiło wrażenie maskarady niegodnej. Wobec tego jestem zupełnie zadowolony, że mnie w to nie wciągnięto.

Mocarstwa centralne odwlokły akt w sprawie polskiej. Szkoda. Chciałem, żeby Karol ogłosił się Królem i żeby przez to postawił sprawę polską międzynarodowo. Późniejsze ogłoszenie Entente byłoby tylko utwierdzeniem tej międzynarodowości.

Nie spodziewam się, żeby Skirmunt coś we Włoszech uzyskał. Naprzód nie rozumiem, dlaczego mu papiery przyszły 14. skoro były telegraficznie zapowiedziane na 4. Szły przez ~~legacyę~~ poselstwo francuskie, więc powinny były przyjść na czas. A chodziło głównie o równoczesność kroków u wszystkich rządów. Otóż w Londynie i w Paryżu to dawno zrobiono, a w Rzymie papiery opóźniły się o dziesięć dni. Kto winien zwłoki? Dwa mam podejrzenia: ambasada francuska, aby wykazać drugorzędność Włoch w sprawach powszechnych, światowych - albo też i rząd włoski, który chciał przestudyować te papiery.

Jakkolwiekbądź, towarzysko sprawa u rządu włoskiego źle jest widziana. Może owo nieprzyjemne posłuchanie u De Martina jest tego usposobienia objawem. Zanim Skirmunt dostał papiery, już je znano w Konsulcie. Obawiam się, że odtąd sprawa polska, tak przychylnie tutaj traktowana, natrafi

na stałe przeszkody, poprostu na opór bierny: przez obrażoną dumę narodową. Boję się też, że wmiesza się w to i duma osobista nadrażnięta. Na wypadek, gdyby Sonnino nie chciał przyjąć Skirmunta, polecono mu udać się do podsekretarza Stanu Borsarellego. Jest to bardzo zacny pan, o obyczajach demokratycznych, poseł - ale nie ma żadnego znaczenia u Sonnina. Za to polecenie obrazi się De Martino, który jest właściwym referentem sprawy polskiej i innych egzotyków. Po co dawać Skirmuntowi takie rozkazy? Czy nie lepiej, żeby to pozostawiono Skirmuntowi do porozumienia się z nami, którzy trochę lepiej znamy grunt tutejszy. Był sobie tutaj przez kilka dni może rok temu p. Piltz, zostawił kilka wagonów memoryałów z napisem: confidentiel i zdaje mu się, że grunt tak poznał, iż może z Paryża przysyłać adresy. Aby się to wszystko nie skończyło źle dla sprawy! Trzeba przecież pamiętać, że rząd to są ludzie, którzy mają swoje słabości, ale i wpływy i z tem się liczyć.

Co robić? Milczeć, pomagać Skirmuntowi, o ile sobie tego będzie życzył, i ograniczyć się do prasy tymczasem. Spodziewam się, że mnie jeszcze niejeden minister wezwie za udzielenie wyjaśnień. Tymczasem będę siedział cicho. Boję się, że Skirmunt postawi sobie za główne zadanie uznanie Komitetu paryskiego i że uzyskawszy je, gotów zechce imponować swoim oficyalnym charakterem. Jest to teren, na którym absolutnie imponować nie można.

Mojem staraniem będzie udzielać informacyi z gazet niemieckich Drowi Scarpie dla jego dziennika ministeryalnego i zabiegać o to, żeby dostać urzędowy dostęp do agencyi Stefaniego. Chciałbym regularnie rozsyłać wiadomości do wszystkich gazet tak, żeby publiczność włoska nie zapominała o sprawie polskiej. A publiczność to są i posłowie. Naturalnie nie wiem, czy mi się to uda. A ten jest cel wysługiwania się Drowi Scarpie.

—

Dostałem kartkę od zacnego Jana Gw. Pawlikowskiego z Żytomierza. Skarży się brat jego Tadeusz, dyrektor teatrów, umarł przed spełnieniem się jego marzenia, że obejmie teatr w Warszawie. Szkoda człowieka.

—

Po załatwieniu przesilenia ministeryalnego, które nie było przesileniem, przyszło mi do głowy pytanie: A nuż Włosi zechcą zawrzeć ~~przymierze~~ pokój odrębny z Austryą? Niemcy pomogą, bo nie przyjęły do wiadomości wypowiedzenia wojny i oficyalnie nie przysłały na front włoski ani jednego żołnierza. Wtedy naturalnie szkoda sobie głowę suszyć sprawą polską w Rzymie, lepiej pisać historyę igły lub skórzanych butów. Co to znaczy w tej niepewności losów być Polakiem.

—

Rząd Stanów Zjednoczonych z Wilsonem na czele korzysta z tej wojny, żeby stworzyć jedność narodu amerykańskiego. Nie pozwala na żadne oddziały odrębnicze, na żadne armie ~~polskie~~ narodowe. A więc i o polskiej słyszeć nie chce. Obywatele wszystkich państw Porozumienia są zmuszeni do służby wojskowej w szeregach amerykańskich. Tylko obywatele mocarstw środkowych i państw neutralnych są wyjęci spod przymusu.

Nikłą będzie armia polska we Francyi, jeżeli się ograniczy na werbunku między Polakami austryackimi i pruskimi, bawiącymi w Ameryce. Aż wstyd o tem myśleć. Ale nasi emigranci dla 500 niezdatnych żołnierzy utworzyli zarząd z szumnym tytułem „Ministeryum wojny" na Faubourg St Germain, a teraz tworzą rząd narodowy in partibus. I nie pisać satyry.

—

16. IX.

Wczoraj wieczorem dostaliśmy w gazetach akt cesarzy w sprawie polskiej. Nie wiem, czego chcą. Jedynem wytłumaczeniem wydaje mi się chęć zrobienia szopy, aby było się na co powołać w odpowiedzi na notę papieską. Bo przecież patenty te chyba nie powinny zmienić stanowiska narodu, owszem utrwalić go w przekonaniu, że od Niemców nawet wtedy niczego się nie może spodziewać, kiedy by to leżało w interesie niemieckim. Utrzymują podział na dwie okupacye, gubernatorowie zachowują władzę nieograniczoną, a tylko robi się regencyę, gabinet i radę stanu. Powiadają, że w regencyi zasiadać będą Ks. Zdz. Lubomirski, arc. Kakowski i hr. Józef Ostrowski. Ostrowski był niegdyś światłą głową, ale jest stary i od dwóch lat cierpi na nieuleczalną śpiączkę. Czy przez jego powołanie

chciano pokazać, że nawet tej szopy nie biorą serjo i nie życzą sobie, aby nawet brał ją poważnie? Współregent spiżowy to drwiny z ludności. Prezesem ministrów ma zostać hr. Adam Tarnowski, obywatel austryacki z prawem dowolnego dobierania sobie współpracowników. Wybierze więc najbardziej czarnożółte czy czarnobiałe figury. To, co orędzia cesarzy nazywają Konstytucyą Polski, jest rejestrem ograniczeń, zakazów oraz prawnem ustaleniem wszechwładzy gubernatorów. Cóż więc dla Polaków zostaje?

Niemniej straszą Włochów wojskiem polskiem. Oto powstaje pozornie niezależna regencya i rząd narodowy, a gdy te zarządzą powszechną brankę, nie będzie oporu w kraju, który chce mieć własne wojsko. Potem zmusi się ten rząd do wydania wojny Porozumieniu i wojsko polskie pójdzie bić się z Włochami i z Francyą. Swoją drogą ten mój pomysł może być nie zmyśleniem, ale najrealniejszą prawdą. Toż szwabskie kanalie musiały kurczów żołądkowych dostać, kiedy były zniewolone do użycia słów o świetnej Koronie polskiej i do powoływania się na Piastów i Jagiellonów.

Czy Polacy przyjmą ten akt chętnie i gorliwie? Po doświadczeniach z Radą Stanu powinni chyba patrzeć nieufnie, tem więcej, że nawet w mydleniu oczu cesarstwa są skąpe.

—

S. Sobrero ze Stampy nie chce ze mną robić wywiadu, aby przeciw giolittianom nie wywleczono, że chodzą po naukę do wrogów Italii, wziętych z bronią w ręku. A szkoda, bo Stampa bywa powtarzana po całych Niemczech i Austryi.

—

Ze Skirmuntem ciężko będzie wytrzymać. Uczepił się Janiszowskiego, który tu w policyi ma opinię członka ochrany, i zaprasza nas na obiad z nim i z arcybiskupem Zaleskim. Odmawialiśmy długo, ale tak nalegał, żeśmy zmiękli – skobliwa delikatność Karusaryna. Na delikatność delikatność – odpiszę, że nie przyjdę.

18. IX.

Jest cisza. JMć Skirmuntt zapewne obrażony za odmowę – nie daje znać o sobie. Postanowiliśmy czekać, aż nas uwiadomi o skutku swojej prośby o posłuchanie u Sonnina. Obiecał też być zdać dokładnie sprawę z przebiegu. Jeśli Sonnino go przyjmie (a po patentach cesarzy jest to bardzo

prawdopodobne) gotów zarzić na pychę i zaciekłość przed emigrantami tajemnice gabinetowe, o których tylko ambasador i minister między sobą traktują.

Żart na bok. Gdym słyszał p. Skirmunta, referującego u De Martino, nie mogę ukryć niepokoju, że on u Sonnina nie potrafi postawić sprawy. Boi się niepodobać się – więc choćby Sonnino chciał naprawdę szczerych informacyj, gotów mu dać swatowane z obawy, żeby nie pomyślano, że za dużo żąda.

Tem więcej, że idzie tam z papierami Komitetu paryskiego. Ten Komitet naprawdę chciał ogłosić się rządem narodowym i tylko protest Paderewskiego telegraficzny wpłynął na zmianę firmy. Onegdaj byliśmy u markiza della Torretty i on mówił o Komitecie jako o rządzie narodowym. Ten tytuł przynoszą gazety niemieckie, notujące zawiązanie się Komitetu.

Skirmunt ukrył przed nami skład całego Komitetu. Spis osób opuścił, powiedział tylko, że przy Paderewskim zanotowano „złu", chociaż go nie ma w Europie, bo wiadomo, że wybór przyjmie. Było zatem jakieś zebranie, jakieś wybory – jednem słowem sprzysiężenie .... w Paryżu.

Dziś więc głównym celem tych panów jest uznanie tego Komitetu. Otóż boję się, że p. Skirmunt będzie przedewszystkiem nalegał. A tymczasem po ogłoszeniu cesarskich patentów chwila wydaje mi się stosowną do uzyskania różnych zobowiązań dla Polski. Jeżeli tę chwilę zmarnują zaprzątnięci wyjaśnieniem własnego osobistego stanowiska, można będzie ich uważać za niepoczytalnych lampartów politycznych.

Jeżeli pokój robi się (a ma przeczucie, że się gwałtownie robi) tedy na zdobycze dla Polski nie ma miejsca. Tem się będziemy musieli kontentować, co nam wyrzucą łaska cesarstw. Ale nawet i w takiej chwili można było skorzystać z zakłopotania, wywołanego w gabinetach porozumienia przez patenty cesarskie, aby już dziś sprawę polską uznać prawnie za międzynarodową. A jeżeli to możliwe, było naszym obowiązkiem przez równoczesny szturm do rządów to zrobić. Jeżeli się nie zrobiło, albo wszystkiemi siłami nie próbowało zrobić, szkodziło się sprawie źle.

Otóż boję się, że zajęcie się Komitetem i zabawką w rząd narodowy przesłoniły oczy na potrzeby i korzyści całego narodu. Zobaczymy.

—

Papież wydał jakieś pouczenia do dziennikarzy katolickich, zalecające zbyt gorąco bronić papieskiej noty. Chciałbym je dostać. Obawiam się, że jestto pouczenie, wywołane przez zbyt mocne zajęcie się sprawą polską w Corriere d'Italia. Zacny Cancani, proszony przez nas, wmawia w papieża, że żądał Polski od morza do morza. Ponadto drukuje furt coś o Polsce.

—

Kiedy w sobotę (dziś wtorek) markiz della Torretta powiedział nam, że Czesi utworzyli we Włoszech z jeńców austryackich oddziały ochotnicze i kiedy mówiąc to, patrzył na nas znacząco, nie chciałem zrozumieć jego spojrzenia. Było to jakoby pytanie: Czemu wy nie zrobicie czegoś podobnego? Nie myślałem, żeby ta naiwność pochodziła z kół rządowych, chociaż p. della Torretta jest ministrem pełnomocnym czyli ekscellencyą legacyjną. Dziś agent rządowy, dziennikarz i żyd w dodatku p. Foà, wróciwszy od De Martina, dał nam wyraźnie do zrozumienia, że w Konsulcie źle patrzą na tworzenie się wojska polskiego we Francyi, oraz że się dziwią, czemu my nie ofiarujemy się z czemś podobnem. Nie krył też wcale, że jeżeli skoncentrowanie jeńców polskich ani rusz się nie chce wykonać, to uraza jest przyczyną opieszałości, jako też wmieszanie się ambasady rosyjskiej (p. Janiszowski) w tę sprawę. Dawniejsza ochota jeńców polskich do udania się na front rosyjski zraziła sfery rządowe.

Trzeba przytem zaznaczyć, że stosunek rządu włoskiego do sprawy polskiej jest jeszcze najżyczliwszy w porównaniu z innemi państwami Entente, zwłaszcza Anglii. Anglia patrzy oczyma Buchanana, który sam się przyznał, że został moskalem, a który w sprawie polskiej stoi jeszcze na stanowisku carskiem, chociaż cała Rosya zrzekła się tego stanowiska.

Zważywszy to wszystko, trzeba zdumiewać się nad głupotą polityków Porozumienia. Wiedzą, że na wszystkich 4 czterech frontach europejskich rozstrzyga się wspólna sprawa i nie myślą wzajemnie sobie pomagać, ba wbrew pozorom zdumionym szkodzą sobie wzajemnie. Włosi nie

pozwolili jeńcom polskim, ruskim i czeskim zaciągnąć się na front rosyjski – dziś podobno Entente wzywa tam Japończyków ogromnym kosztem i poświęceniami (Ponoś Indochinę dają).

Chcieliby mieć ochotników, ale rąk sobie wiązać nie chcą – przepraszam panowie, my Polacy jeszcze nie jesteśmy Maliszami. Dano nam do zrozumienia, że zbiorowy akt Entente nie ma znaczenia, więc nasze żądanie jest śmieszne. Na to dwa pytania – jeżeli to nic nie znacząca rzecz, czemu jej nie dajecie? wszak was to nic nie kosztuje. A powtóre: Przypuściwszy, że to naprawdę nic nie znaczy, bo to tylko marny kawałek papieru, to trzeba być bardzo ograniczonym, aby nie rozumieć, że ten zbiorowy akt zrobi kolosalne wrażenie w Polsce, że natchnie ludzi nadzieją wytrwania w oporze i w ten sposób zgotuje cesarstwom ogromne trudności. A zdaje się, że urządzać nieprzyjacielowi trudności jest podczas wojny krokiem pożądanym.

To jedno. Jeżeli panowie zaś chcieli, żebyśmy obaj z Loretem próbowali popychać naszych jeńców w ich objęcia, to się na nas pomylili. Panowie Hlaváček, Božinov i Veselý mogą to robić, bo biorą pieniądze od Entente – my pieniędzy nie bierzemy i brać nie chcemy od obcych. A byłyby to judaszowe srebrniki, gdybyśmy za okazałe pensye dla siebie handlowali krwią braci.

Jeżeli chcieli mieć polskich ochotników, powinni byli coś o Polsce pomyśleć. Gdyby Entente zobowiązała się, że broni nie złoży, póki Polski nie odbuduje, bez pieniędzy bylibyśmy rzucili się jak wściekli między współrodaków, zachęcając wszystkich do zaciągnięcia się w szeregi. Nie za pieniądze, ale dla Ojczyzny nawet i dyabłu służyć będziemy. Ale oszukiwać rodaków, kłamać im, że Porozumienie walczy o Polskę, nie możemy. Niech Porozumienie oświadczy się, a my już sami bez niczyjej podniety potrafimy naszych współrodaków zapalić.

Do tego, co to za błazeństwo! Może, patrząc na żołnierzy włoskich, rozumieją, iż Polakom także nie tęskno do okopów, boć tam nie ma nic przyjemnego. Aby ich do tego zachęcić, trzeba rozpocząć między nimi propagandę. Otóż mimo naszych próśb nie skoncentrowali ~~tutaj~~ jeńców,

nie dali nam do nich dostępu, zostawili ich pod wpływem Niemców i Madziarów, a teraz powiadają: „Ba! wyście ochotników polskich nie sformowali!" Opowiadają, że Czesi nie pójdą do okopów, aby się nie narazić na schwytanie tylko służyć będą w etapach. Przez to jednak zabiorą miejsce Włochom, chcącym się „imboscować." Czy Włoscy żołnierze nie wściekną się, gdy im się odbierze sposobność do wykręcenia się od pobytu na froncie przez mnożenie cudzoziemskich oddziałów ochotniczych? I trzeba będzie Czechów postawić w okopach, albo też zrezygnować z ich usługi.

Według opowieści Foa ogólna ulga zapanowała w rządach Entente po ogłoszeniu patentów. Obawiano się rzeczy nowych, wobec których z przyzwoitości trzeba będzie zająć stanowisko, a obyło się na powtórzeniu rzeczy z 5 listopada 1916. Stąd odetchnięcie, ulga i radość, że można ten akt pominąć milczeniem.

Francya i Włochy sposobią się do pokoju w tym roku. W krajach Kipr. Prowincye Genuy, Turynu i Aleksandryi musiano włączyć w strefę wojenną, aby zawiesić swobody konstytucyjne. Wobec tego sprawa polska jest kulą u nogi.

Tylko w takim razie poco mielibyśmy dawać na przepadłe choćby jednego żołnierza?

19. IX. 17

Był u nas Skirmunt. Nastawał na moją obecność przy obiedzie razem z p. Janiszowskim i nie chciał zrozumieć, że ja tego pana nie sądzę bo nie mam danych, tylko liczę się z jego bardzo liche opinią w rządzie tutejszym i w policyi.

Skirmunt wracał z Konsulty. Sonnino go nie przyjął, po trzech dniach dopiero wyznaczono mu posłuchanie u podsekretarza Stanu Borsarellego, do którego chodzi się bez zapowiedzi i próśb o audyencyę. Jest to więc pełna niełaska. Sonnino przecież przyjął kilka razy Beneša, mógłby przyjąć Skirmunta. A że nawet Borsarelli kazał mu trzy dni czekać, to już wprost ostentacyjne. Nie wiem, do kogo odnosi się niełaska: czy do sprawy polskiej, która teraz mąci wodę łudzącym się nadzieją strawnego pokoju, czy do nas wszystkich, jako reprezentantów tej sprawy, czy też do samej osoby Skirmunta. Trzeba się będzie wywiedzieć.

Tymczasem jest do zanotowania, że ministeryum spraw zagranicznych nie-łaskawe: na sprawę polską, na nas trzech, lub na samego Skirmunta.

Byliśmy u Bianca niby z podziękowaniem za artykuły. Mniejsza o to, że chce pieniędzy - bo chcą wszyscy pensyi, porękawicznego na broszury, albo kapitału na miesięczniki. Chciwi na nasze pieniądze zakładaliby i Foà i Bianco i Cancani, Valentini, Amendola i nawet Caburi. Trzeba to „mit in den Kauf nehmen". Bianco wyrzuca nam, że nie zorganizowaliśmy opinii jak np. Jugosławi. Ten wyrzut można znieść, zważywszy, że nam nikt nie płaci, gdy jugosławom dają grube tysiące Anglicy i Francuzi, a starają się ich pozyskiwać lub nakręcać Królowie Piotr i Mikita, zaś przez Szwajcaryę Austrya obsypuje ich złotem. Czesi biorą tu i we Francyi. Aha! Jugosławi odstępują teoretycznie Macedonię Bułgarom i chciałbym wiedzieć zdanie bułgarskiego ministra skarbu w tej ustępliwości.

Bianco jest obok pracy urzędnikiem u ministra Scialoi, a chadza do ministerstwa spraw zagranicznych po informacye.

Potwierdza wszystko, co wczoraj mówił Foà. Widocznie obaj gadali z tymsamym panem. Trzeba będzie pójść do Cancaniego, który chodził kilkakrotnie do De Martina, aby zobaczyć, czy będzie powtarzał to samo, bo wtedy napewno De Martino wydał hasło.

Sens moralny jest ten: Opór wewnętrzny we Francyi i we Włoszech kończy się - nerwy odmawiają posłuszeństwa. Socyaliści biorą górę i żądają zakończenia wojny natychmiast. O ich sile świadczy upadek gabinetu Ribota, dlatego, że Ribot zanadto zaangażował się w sprawie małych narodów oraz Alzacyi i Lotaryngii w czasie, gdy Niemcy mają dyktować pokój. To też Painlevé dziś już nie wspomina żadnego innego narodu, nawet Belgii, a każe Francyi walczyć tylko o przedwojenne granice i o „désannexion" Alzacyi i Lotaryngii. Co znaczy to najświeższe słowo, pokażą wypadki - może znaczyć albo stanowisko Luksemburgu, albo tylko Księcia alzackiego, członka Rzeszy. Za kąty! strasznie nizko zajechał.

Rosya się nie liczy. Dziś jutro zrobi pokój oddzielny, albo też przez zajęcie Petersburga zostanie odcięta od sojuszników. Aby Niemcy szachować, traktuje się z japończykami. Ci, wyzyskując sytuacyę żądają czegoś od każdego sprzymierzeńca: od Rosyi Mandżurya cała i wschodni Sybir, od Francyi Indochina, od Anglii pozwolenie na zakładanie kolonii w Australii i Kanadzie.

Zdaje się, że od Anglików będą musieli przyjąć inną zapłatę, bo tej rząd londyński dać nie może, jeżeli nie chce, żeby Australia i Kanada ogłosiły się niepodległemi. Czy Francya nie zadowoli się obwołaniem Alzacyi księstwem związkowem Rzeszy, aby zatrzymać Indochinę, przyszłość pokaże. Co do Mandżuryi i Sybiru wschodniego Japończycy mogą je sobie zabrać i nie dać żadnej pomocy nikomu: Władiwostok już pono zajęli, nie pytając nikogo o pozwolenie.

Japończycy więc liczą na wyzyskanie przymusowej sytuacyi Entente i chcą jak najwięcej zdobyć, a jak najmniej narazić się. Dlatego pragną wystąpić dopiero w ostatniej chwili, aby przy tem przypisać sobie rolę czynnika, który wojnę rozstrzygnął. Jeżeli więc Niemcy zachowają teraz pozory, mogą zawrzeć pokój niemiecki i nie dopuścić do wmieszania się Japonii. Entencie bardzo ciężko bowiem zdecydować się na te ofiary. Niemniej jednak, gdyby Niemcy okazały się nieustępliwemi, głupota dyplomatów Ententy, którzy przerznęli Bułgaryę, Grecyę, Polskę, na zgubę wydali Belgię Rumunię i Serbię, a siebie przez tyle ofiar nie uratowali, może sprawić, że i tak tak drogo okupiona pomoc przyjdzie za późno po to, aby zwycięstwo powszechne i całkowite Niemiec wypuklić.

Wobec tego stanu rzeczy rozumie się, że sprawa polska jest kulą u nogi i że zatrwożona o całość własnych krajów dyplomacya Porozumienia może o niej nie wspominać, skoro poświęca już Serbię, Czarnogórę, Rumunię. Kto wie, czy za tydzień nie poświęci Belgii. To też, czy my się będziemy szwendać, czy cicho siedzieć, czy ministrowie zaproszą nas rzekomo na herbatki, czy nawet nie przyjmą na audyencyi – nic to sprawy nie zmienia. Entente dostała w skórę i tchórzy. Niemcy zwyciężyły w polu, a teraz zwyciężają w domu na wytrzymałość nerwów.

Solamen miseris socios habuisse doloris. My idziemy w łańcuchy – ale z nami cała Europa. Te ludy tak były samolubne, tak niezgrane, tak wobec siebie zazdrosne i nieszczere, że mając kilkakroć wojska więcej od Niemców i środki prawie niewyczerpane, przez głupotę rządów, nie umiejących zrozumieć wielkości niebezpieczeństwa, dały się pobić zupełnie. Przypieczętowali w ten sposób wyrok śmierci na Polskę, ale i sami dostają się w obroże. Będziemy mieli towarzyszów współniewolników.

—

Nie dokończyłem wywodu, bo biegam jak waryat, mimo, że mnie zęby bolą i żołądek, że mam fosfaturyę, aż czysto wapienną, i że mnie mięśnie bolą, a chociaż jest chłodno, kąpię się w rzece.

Wróciłem w nocy i rozważam. Mimo chwilowej niełaski rządu, zdaje mi się, że oni nie mogą zawrzeć pokoju teraz. Łudzą się, że Niemcy ustąpią. W ministeryum Scialoja tak mówią: Wrogiem Niemiec jest Anglia. Niemcy mogą dać najlepsze warunki Francyi i Włochom, byleby odszkodować się na Rosyi, a zniszczyć Anglię. Przyznam się, że podczas wojny dzisiejszej nie widzę, jak Niemcy mogą Anglię podkopać i wyobrażam sobie, że tę rozprawę zachowują sobie na później, a tymczasem chcą się wzmocnić do niej na Kontynencie. Ale Włosi pocieszają się, że zawiść niemiecka zwraca się tylko przeciw Anglii i że ta zawiść nakaże im nietylko oszczędzanie, ale wyróżnianie, premiowanie Włoch i Francyi. Daremnie dzisiaj przeszło pół godziny walczyłem jak lew, aby wykazać, że Włochy były przed wojną politycznie zależne od Niemiec ze względu na ich potęgę, że więc po wojnie popadną w wasalstwo, ci ludzie spod wiecznie świecącego słońca są optymistami. Wierzą, że dostaliby od Niemców gwiazdkę z nieba.

Tylko sieroty nie mogą dziś robić pokoju. Jasno mi to oświadczyli. Kraj jest podzielony na interwentystów i neutralistów. Pokój zawarty dzisiaj sprowadza niechybną rewolucyę. Ze strachu przed nią musi się wojnę prowadzić dalej. Dokąd? zapytałem. Wierzycie w zdruzgotanie Niemiec? Wyminęli pytanie. Jeżeli Japończycy przyjdą, Ameryka da choć 2 miliony ludzi itd. Sens: w zwycięstwo nie wierzą, wojnę prowadzą dalej ze strachu. Jest to polityka na „va banque", po polsku „jebał pies". Prowadzą wojnę, bo nie umieją zdecydować się na pokój. Jezus! jak to dyplomacya jest głupia w rzeczach wielkich, a jak nikczemna w codziennych.

Zacząłem więc z innej beczki. Czy kraj wytrzyma? Jeżeli nie zabraknie zboża i węgla, przetrzyma tę zimę. A potem? No! potem zależy od tego, czy bolszewiki zawrą pokój odrębny i jaki oddźwięk znajdzie ten pokój między socyalistami i labour party. Ha no! czekajmy i studyujmy objawy. Ostatecznie Polacy muszą sobie pozwolić na ten sport, skoro wolne narody to robią.

Prowadzą wojnę i sądzą, że ona ich nie obchodzi, tylko jedną Anglię. Co to znaczy kraj położony wśród morza.

Równocześnie Bianco tłumaczył mi charakter Włochów. Oni muszą gadać i być niezadowolonymi. Minister Orlando rozpoczął najlepszą politykę, bo

pozwoli na gadanie. Dlatego biją się, spełniają obowiązki, zadają sobie ograniczenia, a wyładowują się przez gadanie: „si sfogano lagnandosi." Gdyby im tego odmówić, wyładowywaliby się czynami rewolucyjnymi. Ostatnie wypadki sabotażu wojny, popełnione przez sekretaryat socyalistyczny, nie wzruszają ich. Swoją drogą ciekawy naród. Boczy się i stacha – przynajmniej dotychczas. Sami zaznaczają, że ich gadań nie trzeba brać zbyt poważnie.

Z dalszem prowadzeniem wojny tak zaś mówią: Anglia i Ameryka nie mogą dopuścić do zwycięstwa Niemiec. Muszą więc wojnę prowadzić dalej. Francya i Włochy nie potrafią ich opuścić ze strachu przed rewolucyami. Stąd jest interesem Anglii nie dopuścić do odrębnego pokoju z Rosyą – bo! nie grozi pokój odrębny, lecz przerzucenie sił rosyjskich na stronę niemiecką. Wobec tego Anglia musi wezwać na pomoc Japończyków, choćby ją to nie wiedzieć co kosztowało. Ale Włochów dość mało to obchodzi: szczęśliwy naród.

Natomiast pocieszają się czem innem. Oto przy wybuchu wojny świat cały był pewny, że Niemcy zdruzgocą swoich przeciwników. Gdy to zawiodło, Niemcy są już właściwie pokonane, bo nie zwyciężyły. Że zaś drodze znalazły Mittel-Europę i że właściwie ujarzmiły kontynent oraz zyskały podstawę do ostatecznej (może za pół wieku) rozprawy z Anglią, to ich już nie wzrusza. Teraz nie ujarzmiły jeszcze świata, tylko jego połówkę.

Dla mnie chodzi o jedno: będzie pokój tego roku, czy nie? Jeżeli tak, nie zostaje nam inna rola nad jeńców pruskich – jeżeli nie, nie tracę nadziei. Mimo błazeństwo popełnianych przez dyplomacyę Porozumienia, jakichby się wstydził analfabeta pucołbut, sądzę, że w miarę przeciągania się wojny Niemcy słabnąć powinny nieproporcyonalnie do swoich wrogów.

Gdyby jednak pokój miał się robić dzisiaj, musimy przez Watykan działać w tym kierunku, żeby jak największa część Kongresówki dostała się do Galicyi (o ile możności cała) lub żeby Polska niby to niepodległa dostała jak najwięcej Litwy. To inna kwestya, której wprost robić nie możemy, ale ubocznie nie jest niemożliwa i już robić zaczęliśmy.

21. IX. 17

Tak biegam i czytam tyle, że nie notuję spostrzeżeń. Popadliśmy w niełaskę – to pewna. Podczas narad utrzymał się mój wniosek, ażeby (o ile jakiś fatto nuovo nie nastąpi) przez tydzień do 10 dni nie szukać zbliżenia się z kołami rządowemi. Zato chciałem wybadać przyczyny tej niełaski. Jedyny sposób, to dziennikarze, chodzący po informacye do ministerstwa. Jakoż przedwczoraj Foà wygadał się ze wszystkiem. Oto kraje Porozumienia straciły wiarę w możliwość zwycięstwa. Stąd opuszczenie rąk i liche zawiści. Każdy pragnie choć część swoich aspiracyj zaspokoić, puszczając w zapomnienie interesa ogólne, a nawet potrzeby sojuszników. Gdyby dziś przyszło do konkretnych ugód, wszyscyby siebie wzajemnie zdradzili. Nastała więc dla naszej sprawy stagione morta.

Muszę powiedzieć, że uradowałem się niezmiernie. Loret, ten optymista, podkpiwający z mojego sceptycyzmu, popadł w pesymizm. Ja – to muszę podkreślić, bo sam za kilka dni nie uwierzyłbym w to – przeszedłem w optymizm.

Rzecz biorę tak: Pokój Porozumienia jest niemożliwy. Pokój odrębny, czyli zdrada któregokolwiek z państw Entente wykluczona. Włosi muszą bić się, bo inaczej zginą z głodu, gdyby inne państwa pokój zawarły, tudzież zostałyby uduszone i zgniecione po zawarciu pokoju powszechnego.

Wobec tego postawiłem taką tezę: Dzisiejszy martwy sezon należy przypisać temu, że podtatusiali ministrowie nie byli w lecie na villeggiaturze. Są wyczerpani. Przychodzi jesień, czas kiedy co roku zabierano się do nowej roboty. I oni też, poddawszy się w lecie odprężeniu nerwów, zabiorą się raźniej, a gdy zobaczą, że wojnę musi się prowadzić dalej, oczekuję, że nietylko odzyskają energię, ale dołączą do niej nieco wściekłości, wyczerpanej cierpliwości, czyli szewskiej pasyi. Skirmunt śmiał się z tej teoryi, Loret ją zanotował.

Loret, straciwszy nadzieję, liczy tylko na Wilhelma – ten, wedle Loreta jest naszym najlepszym sojusznikiem, bo kiedy rzecz już by się mogła ułożyć, on strzela jakieś nieprzejednane głupstwo i wojna musi być wywalczona do dna, bo porozumienie krakowskim targiem ~~wydaje nam~~ okazuje się niemożliwem. I te rachuby na Wilhelma dotąd nie zawodziły. Buta pruska jest bezgraniczna. Dziś przychodzi w pomoc ten Vaterlandsbund Tirpitza i Mecklemburga.

Ale w haec facienda, illa non omittenda, musimy starać się o wpływanie przez Watykan na Austryę. Ponieważ arc. Zaleski był przy układaniu noty papieskiej, więc zaszyliśmy do niego we trójkę na obrady, a podczas obrad ustaliliśmy, że będziemy przychodzić co tygodnia. W poniedziałek idzie do sekretarza stanu, który prowadzi układy pokojowe. Otóż podsunęliśmy mu taką myśl: Gdy z punktu widzenia cesarstw niemożliwe jest przyłączenie zaboru pruskiego a nawet austryackiego, Watykan ma naprzeć na to, aby Polskę stworzyć z tego wszystkiego, co na Rosyi zdobyto. Staje się na zasadzie: 1) On n'emporte pas de victoires pour perdre des provinces. 2) Prawo zdobyczy oderwało terytorya od Rosyi 3) prawo posiadania uzyskuje się nie przez zdobycz, ale przez traktat. 4) rząd rosyjski zrzekł się praw do Polski, ale cesarstwa ich nie nabyły, 5) prawa Polaków nie są przedawnione 6) w interesie Europy i pokoju leży Polska żywotna, a więc duża, 7) w interesie cesarstw leży wykopanie przepaści między tą Polską a Rosyą przez zabór Białej Rusi etc.

Chodzi o to, żeby cesarstwa zaangażowały się w sprawie polskiej, zezwoliły na rząd prawdziwy i wojsko i potwierdziły moc faktów dokonanych. Jeżeli Entente zwycięży, będą to nabytki także nie do pogardzenia. A więc niech Watykan pośredniczy w tym kierunku u cesarstw. My zaś robić będziemy co innego w Porozumieniu – a nuż ono się obudzi i zacznie działać w stosunku do swoich sił!

Arc. Zaleski jest człowiekiem tak realnym, że aż czasem ciężko z nim porozumieć się. Wierzy w rządy i w dyplomacyę – nie w ich dobrą wolę, lecz w ich wszechmoc – więc takie postawienie sprawy przypada mu mocno do zakresu. Obiecałem dać mu polskie gazety do przeczytania.

Wierzę, że rządy Entente zbudzą się z marazmu. Ja wprawdzie popadłem w niełaskę nawet u Comandiniego, odkąd zobaczył, że cesarz Karol jeszcze nie stworzył polskiej milionowej armii przeciw Włochom – nie mniej do dwóch tygodni oczekuję ponownego powołania do niego. Stąd też dąsam się i z Drem Scarpą, ale mam nadzieję, że to niezadługo znowu się odmieni, ażeby potem życzliwość alternowała się z dąsaniem. Cóż robić? Przez Foà podałem całą paczkę impertynencyi do ministerstwa spraw zagranicznych. Witałem w nim spółniewolnika pruskiego itd. Widzę, że wojny teraz nie przerwą, czyli muszą zwrócić się do naszej sprawy, której niestety nie znają i nie chcą poznać.

Wykazałem mu wszystkie zaniedbania w naszej sprawie i szkody, jakie stąd Entente sobie samej wyrządziła. Mam nadzieję, że jeszcze nasze zniewag na wierzch wypłynie.

Arc. Szeptycki za samowolne mianowanie biskupów stracił bardzo łaskę w Watykanie. Dobre i to.

22. IX.

A więc do Tarnopola i okolicy zawitał Kryminał i szubienica – za utrzymywanie stosunków z nieprzyjacielem. Obawiałem się tego i niestety doczekałem się. Z jednej strony cesarz Karol zapewnia, że „rozumie Polaków", a arcyksiążę Wilhelm jego imieniem stwierdza wypróbowaną wierność Rusinów, a z drugiej tworzy sobie szubienica i drzewa wodzą wisielców zamiast owoców. A to wszystko razem zwie się porządkiem, opartym na prawie boskiem.

—

Gazety wiedeńskie zapowiadają wybuch rewolucji we Włoszech na październik. Nie długo więc czekać.

—

Miał rację Loret, chwaląc się sojuszem i pomocą Wilhelma. Odpowiedź Niemiec i Austryi na papieską nie zostawia Entente innego wyboru jak bić się dalej. Swoją drogą Karol odpowiedział w sposób, któryby przyniósł honor Pepinowi Małemu. Nie dziw zatem, że człowiek tak próżny jak Benedykt uraduje się wielce i za każdą cenę będzie się starał ratować Austryę.

23. IX

Byliśmy z Loretem u posła Cicotti w parlamencie. Wychodzących zanotował agent policyjny tak niezgrabnie, żeśmy to widzieli. Że jesteśmy pod nadzorem, to wiem, i nie dziwię się. Nie miło mi tylko, że publiczność nas tak obserwuje, a zwłaszcza mnie. Widocznie Rzym jest małem miasteczkiem, albo też publiczność jest w stosunkach ścisłych z policyą. Mniejsza o to, póki się nie zaczną wrogie demonstracye.

—

W sprawach politycznych wyczuwam „resistenza passiva" przeciw nam. Pocieszam się, że to jednak musi minąć.

Nie powierzam nikomu wrażenia, jakie odniosłem przy czytaniu odpowiedzi obu cesarzy na notę papieską. Nie je zapiszę. Jest to zasadnicza zgoda na propozycye. Wprawdzie ani słówkiem nie wspominają o konkretnych szczegółach, postawionych przez papieża, ale zgadzając się na owe idealistyczne wnioski papieża, dotyczące przyszłości po wojnie, ani słówkiem nie dozwalają domyślać się, jakoby nie zgadzali się na jego konkretne propozycye. Przemilczają je, a qui tacet consentire videtur.

Miałem racyę ogłaszając notę papieską za nieurzędowe rozpoczęcie rokowań pokojowych. Już one nie ustaną, nie przerwą się, a w dzisiejszym stanie Europy dla Polski niema jeszcze miejsca. Gdy zaś przyjdzie czekać na nową wojnę światową, Śląsk, Wielkopolska i Kaszuby będą już zgermanizowane. Żegnaj więc Gdańsku i żegnaj nadziejo na prawdziwą niepodległość. Chyba, że gadanie tak się przeciągnie, aż Niemcy ~~zostan~~ zaczną brać w skórę.

24. IX

Od wczoraj mam manię prześladowczą. Ciągle mi się wydaje, że zostanę odkomenderowany do obozu koncentracyjnego, a równocześnie boję się, żeby mi kto nie ukradł tych zapisków. Widocznie jestem chory.

25. IX.

Wczoraj przyniósł Skirmunt wiadomość, tajnie otrzymaną z ambasady rosyjskiej, jakoby Sonnino nalegał na ambasadora, który też zatelegrafował to do Petersburga, żeby Rosya wzięła inicyatywę w sprawie polskiej, korzystając z odpowiedzi cesarzów na notę papieską. Rozmaite są przypuszczenia:

1) Zaufany Skirmunta wyłgał od a do z, aby się mu przypochlebić donoszeniem rozmaitych niby to tajemnic.

2) Ten sam powiernik wziął chęć za czyn, to jest tłumaczył ambasadorowi rosyjskiemu, że taki krok jest potrzebny, a potem ufny, że ambasador ochoczo chwycił się tej propozycyi, pochwalił się przed Skirmuntem własnymi pomysłami, jako faktem dokonanym.

3) Taki telegram rzeczywiście poszedł z ambasady do Petersburga.

W tym wypadku trzy są możliwości:

a) Pan Giers, jak przystało Rosyaninowi starej daty, nie może pogodzić się z myślą, żeby Rosya na zawsze miała stracić prawo do mieszania się w sprawy polskie i nie myśli nas wypuszczać spod nieprzerwanej opieki.

b) Myśl tę podsunął Sonninowi, a ten, mając na oku bliższe interesy włoskie, nie umiejąc jak wogóle cała Europa myśleć realnie o sprawie polskiej, zgodził się na to.

c) Sonnino rzeczywiście, nie chcąc obciążać i tak już przeładowanego wozu aspiracyi włoskich nowemi żądaniami u aliantów, rzeczywiście wystąpił wobec Giersa z wnioskiem, ażeby Rosya wzięła inicyatywę w sprawie ziem, które dotąd stanowią prawny stan jej posiadania.

W tym ostatnim wypadku byłby to jeszcze jeden dowód powolnego myślenia dyplomatów Ententy, dla których rewolucya i anarchia rosyjska jest bardzo chwilowym objawem, a którzy lada dzień spodziewają się powrotu cara autokratycznego wraz z niewyczerpanemi wojskami i z apetytem na nowe zaboje. Nie chcą więc tykać sprawy polskiej, jako prywatnej sprawy wewnętrznej carów. Byłaby to ślepota, ale niestety u panów dyplomatów Porozumienia całkiem możliwa.

To też Skirmunt postanowił bez porozumienia się z nami przestrzedz czynniki wpływowe przed upartem trzymaniem się przestarzałych dróg i pośredni... do Mr. Salis'a, angielskiego ambasadora przy Watykanie. Gdyby był przynajmniej poszedł do p. Rode, amb. przy Kwirynale! Nie! Jego Watykan ugiął. Był kontent z przyjęcia. Niemniej policya musiała zanotować jego pobyt, a to zmusi się koło Watykanu doprowadza tutejszych panów do opryskliwej pasyi i zniecierpliwienia.

Równocześnie jego ostoja tutejsza markiz della Torretta nie wziął jego listu celem posłania przez kuryera do Paryża, tłumacząc, że jeden kuryer, jemu przychylny, już odjechał, a drugi pojedzie dopiero za dziesięć dni, że więc najlepiej zrobi p. Skirmunt, jeżeli swój list pośle inną okazyą. Wydaje mi się to tylko upozorowaniem stanowczej odmowy, czyli, że Skirmunt w Konsulcie jest utrącony. On zdaje się tego nie rozumieć, chociaż jego rozlewnie przyjacielski stosunek do nas, świadczyłby, że nie czuje się w siodle. Inaczej

litewski Karmaryn nie gadałby z chamem i z Łykiem tak po ludzku.

Rozważaliśmy, czyby nie prosić o posłuchanie u prezydenta Bosellego. Skirmunt radby sam pójść do niego, co się Loretowi nie podoba, który chciałby i mnie z nim wysłać, a ewentualnie iść we trzech. Ja namawiam, żeby sam Skirmunt szedł, aby obaczyć, czy niełaska rządu odnosi się do niego samego, czy też do naszej całej sprawy. Gdyby to była niechęć do Skirmunta, byłaby nadzieja wskórania czegoś za jego plecami.

Niemniej prezydent Boselli jest tak dobry staruszek, że może nawet nie umie pokazać komukolwiek niechęć i skrzywione oblicze. Więc i tu można się jeszcze omylić.

29. IX. 17

Biegam, piszę, poluję na ludzi – stąd nie mam czasu na robienie zapisków, choć szkoda. Mój artykuł w „l'Entente" wyszedł. Jestem zły na francuzicę, że go nie poprawiła w niczem, ale z płaczem mi opowiadała, że ja wniknąłem do głębi i że jest godzien pióra wybitnych literatów francuskich. Niech ją las ogarnie. A ja naprawdę nie umiem już żadnym językiem pisać: nawet polskim. Za to też piszę ciągle po włosku i po francusku, tylko po napisaniu idę do dotyczącego i pytam, czy wszystko rozumie, aby mu ewentualnie służyć wyjaśnieniami.

Ciccottiemu posłałem swoją Kobyłę do użytku – samego zaś znaleźć nie mogę, choć trzy dni na niego poluję. Wysiadywanie w kawiarni nazywam „strażą w kawiarni", bo jego celem wyłapanie p. Ettore Ciccotti. Caburemu podsunąłem również artykuł.

Dziś rano melancholijnie przypominałem Loretowi, jak to u nas w Tarnopolu wyglądał św. Michał, jak się winszowało dyrektorowi Rembaczowi imienin – a w południe przez agencyę policyi dostałem list od Rembacza, z datą 12 maja. Szybko jechał, ani słowa. Pisze mi o staraniach co do mojej pensyi, której nie dostanę już żadną miarą. W maju wszystko było gotowe – gdy do dzisia nie przyszło, widocznie zatrzymano z urzędu za mój hołd dla Sonnina. Teraz skonfiskują urzędownie wskutek moich artykułów.

Mam wrażenie, że Galbowski dzień krytyczny w Porozumieniu już minął. Było jakieś zniechęcenie, kapryśne sprzykrzenie sobie wojny, niechęć do zagadnień zbyt ~~powik~~ poplecionych, które wojna stawia: krótko wyczerpanie nerwów.

Z jesienią wrócono do zwykłych obowiązków. Nazywałem to willeggiaturowem usposobieniem. Ci panowie nawykli do przepędzania lata w górach lub nad morzem, siabli po stolicach. Mam wrażenie, że już skrzepnieli i że robota się zacznie.

Jedno tylko ogromne pytanie: Czy ludność wytrwa? Czy jej chleba nie zabraknie na wytrwanie, gdyby nerwy starczyły?

Gdyby nie ta obawa, bylibyśmy dobrej myśli. Rosya zmusiła przez swoją anarchię panów zachodnich do studyowania zagadnień wschodnich. Na tem my najlepiej wyjdziemy.

Śmieszny jest Dr Scarpa. Bawi się w naddyplomatę, ale teraz znowu spostrzegł się, że jedyne informacye godne zaufania ma odemnie i znów się ku mnie nawrócił. Weseli są ci młodzi politycy.

Pan Siciliani okrutnie zwalcza moją teoryę rywalizacyi między romanizmem a byzantynizmem. Życzyłbym mu pojechać do Rosyi.

—

Dziś widziałem się z Ciccottim, który wrócił z Neapolu. Napisałem uzupełnienie.

Mam pisać: O Rosyi po francusku dla l'Entente
O zachowaniu się polaków podczas wojny – dtto –
O wartości aktów cesarskich z 12.IX.17. po włosku dla Ciccottiego.

—

Heca była, gdy w kawiarni Aragno, powiedziałem Ciccotti'emu na jego pytanie że wojnę przepędziłem, albo w kryminale albo w okopach. Ludzie przy sąsiednich stolikach trzęśli się śmiechem.

—

30.IX.17

Przez nieopatrzność Loreta mieliśmy dziś przykrość, która mnie czyni niezdatnym do roboty. Biorę sobie rzeczy zbyt mocno do serca i głowy. A najciekawsze, że głowa gorejąca od pomysłów, jest dzisiaj pusta. Wiem, że trzebaby dużo napisać, ale pytam: czy warto? czy to przyda się na co?

Jeżeli chodzi o służenie sprawie, nic przez to jej nie pomogę. Jeżeli chodzi o zamknięcie sobie drogi do Galicyi, to już ją mam zaryglowaną. Więcej skompromitować się politycznie nie mogę – chyba tylko uwypuklać i podkreślać moje notoryczne anti austryackie stanowisko.

Tymczasem stan rzeczy przedstawia mi się beznadziejnie. Rosya dziś jutro odpadnie od Entente. Minister skarbu zapowiada bankructwo – nie wiem po co? Chyba, żeby Niemców zachęcić do uporu przy swoich żądaniach zaborczych. Porozumienie stawia Niemcom opór, ale przełamać ich nie może, a nie wiem czy Ameryka zdoła i zechce spróbować największego wysiłku i rozstrzygającego ciosu. Wogóle Ameryka robi wszystko na własną rękę, a jakoś tak osobliwie, iż czasami przypuszczam, że ta wojna jest wyłącznie tylko pozorem dla przeprowadzenia powszechnej służby wojskowej.

Neue freie Presse pisze, że przyłączenie Galicyi do Królestwa mogłoby dokonać się tylko przez krwawe wycięcie mieczem tej prowincyi z ciała austryackiego – a pan Seidler zapowiada pokrajanie krajów w okręgi, czego dotąd nikt nie ważył się proponować. Widocznie rząd niemiecki czuje się bardzo silnym. Pan Jaworski zaś zgadza się i na to, a uważa za konieczne przymierze rządu Kongresówki z mocarstwami centralnemi i wspólną wojnę przeciw Rosyi – chyba za to, że Rosya przyznała Polsce prawo do zjednoczenia i niezawisłości.

Musi więc duch Niemiec być mocnym i kanalia czuć się krzepko u siebie.

Czy jest do pomyślenia, żeby tak okropną wojnę można było wywołać bezkarnie i skończyć podeptaniem wszystkich ludzkich uczuć? Toż dzisiaj żaden zabór krajów nie odszkoduje Niemców za straty w ludziach i w majątku. Okradli Polskę, ale jej dzielić nie chcą ze strachu przed wkładami, jakieby należało poczynić w tem pustkowiu. Chcą poczekać lat dziesiątki aż Polacy sami z siebie zagoją rany wojenne i potem dopiero ją zabrać. Czy w Niemcach poszczególnych nie obudzi się ludzkie uczucie zgrozy nad taką ogromną rzezią, wywołaną przez ich niewolniczość wobec zwariowanego cesarza? Nie pojmuję nic, a zdaje mi się, że gdyby ludzie umieli na chwilkę zastanowić się, zerwaliby więzy dyscypliny.

Oto po wojnie nastanie niewola. Państwo na wzór marzeń socyalistycznych położy rękę na wszystkie objawy życia. Człowiek przestanie być człowiekiem, a stanie się maszynką, płodzącą dzieci na potrzeby państwa, jedzącą to, co się mu z urzędu wyznaczy, wykonywującą roboty przepisane. Będzie to najohydniejsza niewola wobec państwa. I o taki ideał dla swoich następców wyrzynają się dzisiejsze pokolenia? Rozpacz i obłęd chwyta.

1. października 17

Od wczoraj zaczęły się chłodne noce. Dnie jak zwykle ciepłe. Dziś, korzystając z przesunięcia zegarów, wyczyniłem sobie gimnastykę wedle systemu Müllera. Może to mi coś pomoże na ową flakowatość ścierwa, która graniczy z pijaństwem. Dałem też sobie zrobić ubranie i spodnie osobno (250 l.) aż się płakać chce. Gdybym miał pieniądze, kupiłbym kilka ubrań, butów i wiele bielizny – spodziewam się bowiem, że wszystko skakać będzie długo jeszcze w cenie.

—

A jednak pokój się robi. P. Łysakowski mówił, że w Anglii ogromnie się boją ruchu robotniczego. Zadziorczystość Niemców świadczy, że poczuli się w sile. Widocznie znają słabe strony Entente. Czy ich nie przesadzają – to inne pytanie. Mnie się wydaje, że jeśli tak bardzo przesadzają włoski brak wytrzymałości, to może łudzą się i co do innych. Niemniej pokój teraz zawarty, byłby wyrokiem śmierci na Polskę. P. Łysakowski spodziewa się, że w zimie rozpoczną się rokowania pokojowe. Czyli zima musi minąć w okopach. A gdy zima przyjdzie, nie wyobrażam sobie wiosny bez nowych ofenzyw. Największa trudność leży w przetrzymaniu zimy.

—

Wszyscy przyznają, że nota papieska miała większe znaczenie niż sądzono. Wynika stąd, że nie myliłem się od początku, twierdząc, iż jest oficjalnem choć nieformalnem rozpoczęciem rokowań. Porozumienie gadało, że na notę nie odpowie, a teraz, widząc jak Niemcy notę biorą poważnie, podobno chce zamyślić się nad odpowiedzią. Z tego wynika, że Polski nie ma. P. Kühlmann oświadcza pełną gotowość do traktowania o pokój.

2. X. 17

Jeden z niewypowiedzianie brzydkich dni, biorąc moralnie, bo zresztą pogoda jest śliczna, a ochłodzenie się temperatury w sam raz czyni porę godną używania. Ale moralnie! Od czasu wyjścia noty papieskiej miałem przeczucie, że robi się pokój dyplomatyczny. Pisałem o tem, gadałem jeszcze więcej – a właściwie chodziło mi o usłyszenie od kogoś tych argumentów, jakich w duszy nie miałem, na dowód, że to nieprawda. Ja nie chcę teraz pokoju, bo on zrobi się naszym kosztem. Więc szukam ludzi, faktów, rzeczy, któreby mnie przekonały, że moje

przeczucia czy obawy są płonne. Naprawdę nie wiem, jak ten dzienniczek piszę. Niby szczerze, a właściwie nieszczerze. Gdybym chciał oddać to co myślę i czuję, powinienbym codziennie zapisywać tomy. Na to brak czasu i nastroju. Więc piszę czasem rozważania, częściej notatki, które kiedyś „przy swobodnej głowie” mają mi służyć jako materyał do opracowania. Na nieszczęście jestem zabobonny. Wielekroć zdaje mi się, że odwrócę nieszczęście, gdy je przewidzę. Duchowo walczę przeciw jakiejś złośliwej wszechmocy losu, która wtedy tylko zmienia swoje zamiary, gdy spostrzeże, że jest przejrzana. Piszę więc nieraz swoje obawy jako czarodziejskie antidotum, które ma odwrócić złe losy przez to tylko, że ja niejako zajrzałem w tajne karty przeznaczenia i jego grę z góry odsłoniłem. Spodziewam się przez to zmusić los do zmiany planów, czyli odwrócić zagrażające nieszczęście.

Co to za gra z samym sobą sam nie rozumiem. Ale w naszem położeniu, gdzie poprostu realnie myśleć nie można, bo brakuje gruntu, myślę marzeniowo, walczę z jakiemiś złośliwemi potęgami, psuję im ich złą zabawę i bodaj tak chcę służyć sprawie, gdy inaczej nie mogę.

Podobno przesadziłem przez próg obłędu. Inaczej tego nie rozumiem. Takie jakieś ceremonie magiczne, mające odwracać wrogi przyszły los, chyba nie pojawiają się w normalnych mózgach.

Zdaje mi się, że gdzieś już zanotowałem, iż marzę o wszechmocy. Te marzenia coraz częściej mi się zdarzają, w miarę jak realne położenie okazuje się wprost bez wyjścia. Ale dzisiaj cały dzień (a jest 11° wieczorem, gdy piszę) nie wychodziłem z domu, nie robiłem nic, tylko dosłownie w pocie czoła urządzałem ową Polskę marzeniową od Narwy, Stralsundu, poza Don i poprzez cały Bałkan, ze sferą wpływów po Indye. I choć sobie powtarzałem, że to bzik, nie przeczytałem słowa, nie napisałem litery, tylko myślałem, pocąc się o wszystkim, nad urządzeniami w Polsce właściwej i krajach sprzymierzonych, obliczając wojsko, budżet, oświatę itd itd. Byłby z tego romans dziesięć razy większy niż „Nad modrym Dunajem” czy jak to tam się nazywa ów waryat, który się uważa za wielkiego hetmana.

To już jest dowodem bzika. Wstyd mi opisywać te ekstrawagancye, jakie mi przychodziły do głowy, gdym się nad tem zastanawiał sto razy dokładniej

niż nad wszystkiemi rzeczami, jakie dotąd pisałem w gazetach i w parlamencie. Ale to jest moja choroba, która mnie zaprowadzi do czubków niechybnie.

Tymczasem we wieczór był u nas pułkownik Castoldi, trochę dziennikarz, trochę ajent rządu. Wyjeżdża na miesiąc do Szwajcaryi dla wywąchania terenu. Gadaliśmy z nim dość długo i jasno.

Z radością stwierdziłem, że jeszcze nie jestem waryatem, bo ten praktyczny pan może sześć razy stwierdzał, że jedynie praktycznie stawiam rzeczy sam ja, nie Loret ani Skirmunt. Uważałem też, że nabrał do mnie specyalnego sentymentu, co przy pożegnaniu otwarcie wymownie i szeroko stwierdzał (a gada jak gramofon, tylko do rzeczy, za to gładko i sprawnie, aż zdumienie chwyta). Będę się z nim jeszcze widział.

Otóż pan ten, jako ajent ministerstwa spraw zagranicznych wprost mówi, że pokój się robi. To, jako spełnienie moich obaw, wprost mnie złamało. Wystarczy, że nie mogłem zajść z ulicy Gregoriana 5 na Sistina 72 gdzie mieszkam, choć odległość nie przenosi 300 kroków. Ja się tego bałem, ale pocieszałem się, że to są próżne strachy. Tymczasem to prawda. Jedyna nadzieja w sprzymierzeńcu Loreta, tj. w Niemcach, wiele bucie i zaślepieniu. Inaczej rzecz się zrobi.

Wieczorne gazety przynoszą artykuły, uznające za rzecz naturalną, że wojna potrwa przez 18 i 19 rok. To zastraszająca. Dawniej o tym czasie nie śmiano jeszcze pisać o konieczności kampanii zimowej. Gdy dziś tak się pisze, widocznie to niebezpieczeństwo (pokoju) zagraża.

Miły Boże! ile się nagadałem, aż dzisiaj sekundował Loret, że skoroby Niemcy wyrzekły się Belgii, Francyi północnej a nawet Alzacyi z Lotaryngią, to pozostają zwycięzcami, zatrzymując Polskę, Litwę i Kurlandyę oraz tworząc swoją Mitteleuropę. Cieszę się, że mój artykuł w l'Entente już się ukazał, bo jest illustracyą rzeczy.

To przeklęte Porozumienie, zmarnowawszy tyle sił, narodów, wojska i pieniędzy, nie rozumie kwestyi wschodu, a co gorsza nie chce się o niej poinformować, aby sobie nie przeciążać mózgów. Dobrzi zostaniemy jań-

czarami pruskimi i za lat 30-50 pójdziemy dla Hohenzollernów zdobywać Paryż i Rzym z Londynem. Jak chcecie!

3. X. 17

Brzydkie sny: wyjąłem z ust ząb, który mi się i na jawie rusza, oglądałem, a równocześnie język latał ciągle do utworzonej dziury – wedle sennika głogowieckiego oznacza to śmierć w rodzinie.

—

Nic mi się nie chce robić – bo za każdym pomysłem, za każdym podrywem do roboty pytam siebie: A poco? Czy to zda się naco?

—

Byliśmy dziś między innymi u posła di Cesarò. Jego zapatrywanie jest, że wojna może potrwać jeszcze ze 2 lata. Obawa z Sycylii, której interwencyji boję się najbardziej obok Neapolu. Wytrwałości ze strony innych prowincyi są więcej pewni. Owóż ten książę sycylijski (jest autentyczny Colonna) twierdzi, że „lo scetticismo è anche una specie di fede" i że lud włoski przetrzyma. Nie jest za to pewny, czy lud francuski to potrafi, ale jak twierdzi, jego niepewność pochodzi z nieznajomości stanu rzeczy, a nie wynika z jakichś niepokojących wiadomości. Ucieszyłem się temi spostrzeżeniami i szeroko wywodziłem nasze sprawy. Zaczynam już dzierżyć wielkie referaty, a jak się zapalę, to gadam prędko i bez jąkania się. Hospody Boże! Kto byłby przypuszczał u nas na Podolu, że zostanę referentem spraw – po włosku. Evviva l'italianità. Mam mu na jutro spisać punkta.

Pan Książę Colonna di Cesarò jest siostrzeńcem czy szwagrem Sonnina – więc dociera do owego mola papierowego, który nie chce widzieć, a wierzy tylko w książki i w raporty – w szpargały. Toteż umyślnie powoływałem się na dawną rozmowę, przypominałem, że przewidywałem dobrze rozwój wypadków w Rosyi i podawałem w porę sposoby, które okazywały się później trafnymi, aby opierając się na tem dodać wagi dzisiejszym żądaniom. Spodziewam się, że on je dalej poniesie. Mogor do roboty wrócił.

Swoją drogą smutne to, że ja Polak muszę życzyć sobie przedłużania się wojny, które odbije się najgorzej na naszym narodzie. Ale pokój zawarty dzisiaj byłby naszą zatratą, gdy przeciąganie się wojny powinno wyjść na niekorzyść Niemców. Toż oni zaniechali już ofenzyw i okazują skłonność

do zawarcia pokoju kompromisowego, gdy przed dwoma laty mówili tylko o dyktowaniu pokoju. Powinniby za rok jeszcze więcej popuścić.

5. X. 17

Dziś Skirmunt przyniósł telegram, wysłany wczoraj z Paryża, w którym Dmowski żąda, żebym natychmiast przyjechał do Paryża. Od tej chwili p. Skir=munt w wykonaniu swego ambasadorskiego obowiązku wziął mnie pod swoją opiekę. Poszliśmy więc do D=ra Scarpy, który zaręczył, że minister Coman=dini poprze moje zabiegi. Zatelefonował też przy nas do ministerstwa spraw wewnętrznych, ale tam odpowiedziano, że wystawienie paszportu włoskiego dla mnie jest niemożliwe. Polecono udać się do min. spraw zagranicznych. Skirmunt ~~zapowiedział~~ zaprowadził mnie do hr. Manzoni'ego, który ściągnął ze mnie protokół mały, polecił przez marchese della Torretta udać się do pułkownika Vachelli w Komisyi jeńców wojennych i kazał mi przyjść w niedzielę między 10 a 11 rano po odpowiedź.

Mam okrutną ochotę przejechać się do Paryża, ale właśnie dlatego myślę, że mi odmówią pozwolenia.

Scarpa oświadczył, że gdybym żądał paszportu na dłuższy pobyt, to mi go odmówią. Wskutek tego marzyć nie można o pozwoleniu na wyjazd do Ameryki. A myślę, że Dmowski chce mnie tam wysłać.

Zobaczymy. W każdym razie jutro wieczorem dostanę nowe ładne ubranie (ale 250 lir!!). Niemniej w tem duszącem położeniu dzisiejszem jest bodaj nadzieja urozmaicenia. Zobaczyć innych ludzi, słyszeć inne opinie, poznać odmienne warunki, jest to rzecz bardzo a bardzo kusząca. Wtedy może i w Rzymie za powrotem mógłbym może coś wymyślić, coby mi nie czyniło mojego pobytu tak jałowym.

W polityce cicho i duszno. Politycy drobni (Bierbankpolitiker) mówią nawet o możliwości odrębnego pokoju między Anglią a Niemcami. Rzecz możliwa, gdyby Anglia naprawdę miała być skazana na śmierć głodową przez łodzie nurkowe. Inaczej – kto sobie przypomni zachowanie się Anglii wobec Napoleona, wie, że o ile ludzkie środki pozwolą, Anglia, choćby jedna miała pozostać, nie oszczędzi sobie satysfakcyi zgniecenia Prus.

8.X.17

Nic nie robiłem, a byłem tak zajęty, że nie mogłem zanotować ani litery. Wczoraj więc byłem u hr. Manzoni w min. spraw zagranicznych. Czekał już na mnie. Powiedział, że z powodu omyłki w ekspedycji zaszła zwłoka w wydaniu mi paszportu, że więc odpowiedź dostanę dziś albo jutro za pośrednictwem d-ra Scarpy, (ponieważ uchodzę za addetto al ministero Comandini). Nabrałem przekonania, że mi paszportu odmówią, ale przedewszystkiem, że jest tu gra. Śmieszna gra, ale gra. Loret zaś powiedział, że Scarpa był u niego i powołując się na to, iż idzie prosto z konsulty, czynił mu wyrzuty, czemu nie chcemy utworzenia legionu z jeńców polskich do walki z Austryą. Aha! Tum go czekał.

We wieczór wczoraj byliśmy na obiedzie u Loreta ze Skirmuntem, a przyszli pułkownik Castoldi i Foà. Po obiedzie gadanie, podczas którego wyłem sobie jak pies w studni. Siedzieliśmy do północy.

Dziś poszliśmy z Loretem do Scarpy. Zacząłem pytać: co Czesi, stawiani nam za wzór zrobili i czego się po nas spodziewają?

Czesi uzyskali (wedle słów d-ra Scarpy) pozwolenie na uformowanie z ochotników oddziału, czy legionu, który jednak, po doświadczeniu z Battistim nie pójdzie na front, tylko zajęty będzie w etapach. Stosowne ogłoszenie wyjdzie za kilka dni – może za dwa tygodnie – i opinia publiczna włoska, która była przychylna Polakom, a o Czechach nie wiedziała, zostanie pozyskana dla Czechów na szkodę polską. Trzeba więc coś z naszej strony zrobić.

O Jezus! Jakem się dorwał do głosu! Nie poniżajcie sprawy polskiej, równając ją z czeską. Wiecie to lepiej ode mnie, że gdy im cesarz Karol przywróci prawa Korony św. Wacława, staną się „colonna vertebrale" monarchii Habsburgów i oni wam zagrodzą drogę do Tryestu, nie mówiąc o Dalmacyi. Wiecie, że ich zagraniczne wysiłki są tylko środkiem wymuszania na cesarzu austryackim, gdy sprawa polska jest sprawą międzynarodową, światową. W dzisiejszym stanie rewolucyi rosyjskiej sprawa polska jest sprawą ukształtowania Europy wschodniej. Niemcy mogą oddać zdobyte kraje a nawet Alzacyę i Lotaryngię, a gdy dostaną wolną rękę w Europie wschodniej, zwyciężyli wojnę i za lat 40 was wszystkich wezmą w kajdany. To wy sami rozumiecie.

Co do jeńców zaś – w maju prosiłem o ich skoncentrowanie i możność propagandy. Prośby nie uwzględniliście. Ci nasi jeńcy zostali pod propagandą

niemiecką i madziarską. Czyja to wina? Nie moja ani Loreta.
Przyszli tu ile uprzedzeni do Włochów – to wiecie. Co za przewroty w ich duszach zrobiła propaganda niemiecka i madziarska w tym czasie, może się domyślicie. Do tego przyszło doświadczenie. Rumunom, Serbom, Czechom daliście przywileje, Polakom nie. Przypuszczam, że uprzedzenie przemieniło się u nich w nienawiść. I tych chcecie dziś mieć dla siebie?
Kiedy w maju prosiłem o skoncentrowanie ich i możność wpływania na nich, tłumacząc, że ewentualnie nie jest wykluczone ich dobrowolne zgłaszanie się w przyszłości do walki z państwami centralnemi, sam Pan powiedział, że ten pomysł jest wykluczony, bo Sonnino nigdy nie zgodzi się na użycie jeńców wbrew postanowieniom Konwencji Hagskiej. Jeżeli dzisiaj ci jeńcy nie są do pozyskania dla was, czyja wina?
Skoncentrujcie ich i pozwólcie na propagandę. Potem zobaczymy, jakie skutki odniesie ta propaganda.
Prosiłem o akt "wiarowy" w sprawie polskiej. Taka rzecz chwyciłaby za serce wszystkich Polaków i wymazała z pamięci niesłuszności doznane. Nie czyliście się, że 12 września cesarz Karol nie ogłosił się królem polskim i nie zaprowadził powszechnej służby wojskowej w Kongresówce, aby milion świeżego żołnierza polskiego rzucić na front włoski – więc nie zrobiliście nic. Tymczasem Niemcy zrobili przedwczoraj radę regencyjną, złożoną z ludzi, podejrzanych o sprzyjanie Entencie. To znaczy, że Niemcy popuszczają w sprawie polskiej. Gdy pójdą dalej w koncesyach, rada regencyjna przeprowadzi w Polsce służbę wojskową i milion polskiego żołnierza postawi przeciw „porozumieniu". Czyja będzie wina?
– Dla Boga! przestańmy mówić o winach i zaniedbaniach. Mówmy o tem, co trzeba zrobić!
– Dobrze! Ogłoście wspólną notę w kierunku, jaki podaliśmy, skoncentrujcie jeńców polskich i pozwólcie na propagandę; może pod wpływem noty da się przerobić ich wrogie usposobienie. Ale o legionie polskim tutaj przestańcie na teraz marzyć. Może pójdą do wojska polskiego we Francyi.
– My tam nie damy ani jednego jeńca. Co za sens! Tworzy się wojsko polskie we Francyi, a tymczasem ani Francya ani Anglia nie mają polskich jeńców, tylko my Włosi. I my mielibyśmy naszych jeńców dawać Francuzom! My żeśmy ich dostali za nasze ogromne wysiłki nie na to, aby innym dawali pożytek.
– Są to bardzo piękne sentymenta, dyktowane „jednolitością frontu" Ententy,

i w ten sposób Entente mając wszystkie dane do wygranej pewnie na całej linii. Będzie to wprawdzie niewola dla nas, ale niewola pewna, bo za towarzyszów mieć już będziemy Francuzów, Włochów itd a Solamen miseris socios habuisse doloris.

Potem począł gadać o tem, czemu to Dmowski się nie pokazał. Wyjaśniłem (ale on miał słuszność) że sprawy polskiej nie należy traktować jako amichevolezza "per la cortesia del Signor Dmowski", tylko jako interes. Jeżeli Włosi nie mogą rozbić Austryi, jest ich interesem osłabić ją. Osłabienie najłatwiejsze przez oderwanie 8,000.000 Galicyan dla Polski. Po jednej bitwie zwycięskiej można odebrać Galicyę – Czechy oderwać można po zupełnem zdruzgotaniu mocarstw centralnych: obliczcie swoje siły.

Nalegałem też szczególnie mocno na to, że rząd nie chce się informować. Nie żądam, żeby moje wnioski były przyjmowane en bloc – ale w ich interesie leży, żeby były gruntownie przestudyowane, co można zrobić po długich konferencyach z nami.

Dowiedziałem się przy tem, że lasy ternowskie płoną od 1. października, podpalane systematycznie przez lotników.

Żałuję, że północ mija i nie mam czasu na spisanie rozmowy z Cartoldim i Foà. Tą drogą wszystko idzie do Konsulty, która wprost od nas nie chce przyjmować wyjaśnień. Posyła się je bocznikiem.

Boczy się Kleję, ale powiem moje myśli o tworzeniu legionów we Włoszech.

1) Żołnierze nie chcą z Włochami razem bić się.

2) Żołnierze mają skrupuł religijny co do przysięgi ~~na~~ wierności wobec Austryi.

3) Nie potrzebujemy oddziałków polskich lecz jednolitej armii.

Zresztą nimbym się zgodził na papierowy fakt kreowania legionu polskiego, musiałbym porozumieć się z mnóstwem ludzi. Gdybym był pewny, że albo oddział się nie utworzy przed końcem wojny, albo utworzony nie pójdzie do ognia, nie odważyłbym się dzisiaj formować na papierze i w obronie tego oddziału, chociażbym miał zapewnienie, że realnie krwią rodaków nie handluję, tylko ich tytułu nadużywam. Sam fakt papierowy jest zbyt doniosłą rzeczą. To wymaga innych warunków – dziś nato się nie zgodzę.

Di Scalpa mówi, że takie oddziały polskie, czeskie, rumuńskie itd są im potrzebne dla postawienia przed światem kwestyi austryackiej, kwestyi rozbioru. Dobrze! Ale jeżeli takie postawienie prowadzi tylko do zaboru Trentina, to dla nas za mało.

9. X. 17

Szkoda, że nie umiem notować wszystkiego co się gada. Są rzeczy znaczące a nawet i ważne. Latam, gadam, odpowiadam i niczego nie dokazuję, jestem wcale porządnie zajęty. Naprzód o sobie.

W południe przysłał mi Skirmunt (u którego byliśmy rano, bo chory) liścik, że p. Bardanaro mu doniósł, iż pozwolenie na moją podróż do Paryża udzielone i mam tylko przedłożyć 2 fotografie. Na wiarę tego listu poszedłem ogolić się (Heine by to uwiecznił w innym artykule „Poleu") i fotografować się. Jutro o 4 pop. odbiorę fotografie. Potem odniosłem gazety do ministeryum propagandy, wraz ze zwykłym referatem. Na schodach spotkałem ministra Comandiniego, który mi pokazał pismo Sonnina, że mam wystawić dwie fotografie i jadę. Minister zaśmiał się jednak, że muszę wrócić. Widocznie wiadomość o zachowaniu się mnie w Ameryce doszła do Włoch, więc się zastrzegają i hipotekują się na moim honorze. Pragnę wyjechać w piątek (11. X), ale nie wiem czy zdołam.

Ze spraw politycznych nie wiem co pisać. Sprawdza się moje przeczucie, z którego śmiali się towarzysze, że zanosi się na zmianę gabinetu. Gdy Canepa ustąpił z przewodnictwa w komisyi żywnościowej, mówiłem, że to jest przesilenie. Loret uspokajał, bo Canepa nie jest ministrem, tylko prezesem komisyi. Obecnie utworzyła się w parlamencie grupa 46. posłów niezmanych, z których żaden nie był ministrem, mająca na celu obronę prerogatyw parlamentarnych. Jestto inna forma giolittianismu. Teraz i Loret zaczyna wierzyć w możność zmiany gabinetu. Otóż cała nieszczęście leży w tem, że możliwym jest tylko gabinet Orlando - Nitti.

O Orlandzie nie umiem wydać sądu. Jest człowiekiem zdolnym, to pewna. Na comitato segreto, osaczony ze wszystkich stron, wymową uratował siebie i cały gabinet. Jest więc mówcą niepospolitym. O zdolnościach administracyjnych jego nie mam zdania. On twierdzi, że ponieważ charakter Włochów nie znosi przymusu, lepiej rządzić bez przymusu. Teoretycznie ma słuszność. Jest jednak podczas wojny granica między swobodą, a przymusem, który może wielokrotnie podwoić wysiłek narodowy. Czy on tę granicę umie uchwycić nie wiem. Pełnej swobody podczas wojny być nie może. Zmieni się w anarchię, bezsilność, lub we Włoszech w pacyfizm za wszelką cenę.

Ostatecznie jedynie zorganizowanem stronnictwem są tutaj socyaliści urzędowi, pragnący pokoju za wszelką cenę – czyli pracujący na korzyść cesarstw. Rząd dzisiejszy nie przeciwstawi im równie wartościowej organizacyi rządowej. Wątpię, czy p. Orlando zechce lub gdyby chciał potrafi coś podobnego zrobić. Zostanie więc ewentualnie: 1) armia narodowa, przez wojnę wydoskonalona, spojona, prawdziwie włoska – ale siedzieć będzie na froncie, więc się w politycznem życiu kraju nie rachuje. Chyba, że zdobędzie Tryest i Trydent, na co się nie zanosi jeszcze w najbliższych dniach. 2) municipia silne, ale partykularne, nie mogą wznieść się do pojęcia prowincyi, a cóż do pojęcia narodu! 3) partya socyalistyczna, skoordynowana, mająca ślepych zwolenników w prowincyach i municipiach. Władza rządowa nie umiała jeszcze stać się czynnikiem, spajającym duchowo miasta i prowincye w jedność. A jeśli ministeryum jedności narodowej tego nie zrobiło, nie mogę spodziewać się tego po ministeryum Orlanda, który jest wyrazicielem swobodniejszego tonu niż rząd narodowy dotychczasowy. Dlatego się go boję.

Przechodząc z Włoch wyżej, twierdzę, że Porozumienie ma wszystkie warunki zwycięstwa. Ale miało je przed rokiem, a może przed dwoma i przez nieopatrzną politykę straciło. Mam smutne przeczucie, że i teraz go nie wyzyska, czyli, że druga wojna punicka Prus – Rzymu gotowa się skończyć zwycięstwem Prus.

W Entente nie ma jedności frontu ani nawet jedności polityki. Każdy szuka swego partykularnego interesu, choćby przez zdradę sojusznika. Zazdrości wzajemne są po prostu śmieszne, tak są małe i niegodne. Francuzi i Anglicy patrzą z góry na Włochy, które im się odpłacają wzajemnością. Widać to w sprawie polskiej nawet, która była we Włoszech najlepiej postawiona. Dziś Włochy oświadczają, że nie dadzą ani jednego jeńca do armii polskiej na froncie francuskim – przez zazdrość wobec ~~zbyt~~ dyktatorskiej Francyi. Co więcej: dotąd nie poznały Komitetu polskiego w Paryżu, za to, że go uznała Francya i podobno Anglia. A przecież Włochy były przygotowane na obwołanie Polski niezależnej, na uznanie polskiego obywatelstwa itd. Biedny Skirmunt pociesza się, że pani Gierczowa mówi o nim „państwowik", ale to są kpiny.

Ten brak jedności rzucił przedsięwzięcie dardanelskie, popchnął Bułgaryę w objęcia państw centralnych, zmarnował Grecyę i Serbię, a dziś zmarnuje Polskę i może nawet swoje własne, prawie pewne, zwycięstwo.

Od 1. listopada zaprowadza się we Włoszech (prócz Neapolu i Sycylii) kartę chlebową. Trzeba zobaczyć, czy to nie wywoła zaburzeń. A przecież wśród zapału przy wypowiedzeniu wojny można było zaprowadzić nietylko kartę na chleb lecz wszystkie wymarzone ograniczenia i ludność byłaby się do nich zastosowała – boto wojna. Dziś po trzech latach wojny, prowadzonej w ten sposób, że kraj oprócz powoływania żołnierzy do służby, zupełnie jej nie czuł, każde ograniczenie musi być przyjmowane jako zapowiedź głodu, klęski, rozbicia, końca. Powoływanie się na Niemcy nic nie pomoże, bo ludność nie wierzy gazetom.

Wogóle – w kraju, który ma wszelkie warunki kolosalnego rozwoju, nieprzewidzianej przyszłości a na teraz pewnego zwycięstwa – lekkomyślność rządu może doprowadzić do klęski. A rząd był lekkomyślny, bo chciał prowadzić wojnę w ten sposób, ażeby poza frontem, znajdującym się na nieprzyjacielskiej ziemi, kraj prawie się nie domyślał, że znajduje się w wojnie. Tak trzy z górą lata prowadzono wojnę. Dziś zastosowanie środków, które są jedynie logiczne w stanie wojennym, może wywołać najgorsze objawy. Propagandy nie było żadnej, a przynajmniej żadnej zorganizowanej. To najlepiej świadczy o wewnętrznej potędze Włoch, nieznanej nawet rządowi, ale może zgubnem być, gdy trzeba będzie zaprowadzić prawdziwie wojenne zarządzenia. Bez nich kraj prowadził wojnę zwycięską trzy lata z okładem. Rzecz prawie nie do zrozumienia dla cudzoziemca, który widział realną wojnę w kraju wojnę prowadzącym. Tu wojny się nie czuło, nie widziało, prawie nie domyślało.

A przecież lada wariactwo może sprowadzić pokój. Śmierć króla lub Cadorny może to zrobić – o tem mówią wyżsi oficerowie, gdy w Niemczech nikt w rachubę nie bierze przyspieszonej śmierci Wilhelma. W tem tragedya: Gdyby w Niemczech wybuchła rewolucya, należałoby ją we Włoszech ratować, aby nie wzniecila rewolucyi równoległej, ale wprost pewnej – gdy tymczasem

ewentualny wybuch rewolucyi we Włoszech skupiłby zdychających z głodu Niemców i dałby im siłę do wytrwania, aby wyzyskać owoce rewolucyi włoskiej lub francuskiej. Zatem nawet rewolucya w Niemczech nie jest gwarancyą zwycięstwa Entente'y.

10. X

Zaniosłem fotografie - jutro dostanę paszport po południu, a pojutrze rano trzeba będzie biegać po francuskim Konsulacie. Skirmunt rozczulająco ułatwia mi wyjazd i wyjednywa listy polecające, a ciągle twierdzi, że nie wrócę do Rzymu. Chce się mnie biedaczysko pozbyć. Wobec Loreta akcentuje przed obcymi, że jest jedynym przedstawicielem Komitetu. Ja z mojem dziesięcioletniem, niezakończonem i dziś poselstwem, psułem mu rachunki, bo wobec rządu miałem markę polityczną. Po mojem usunięciu się zostałby jedyny „fachowy" polityk, p. Skirmunt były członek byłej Rady Państwa w Petersburgu. Jakie to śmieszne i smutne!

Tymczasem ja wybieram się w drogę tylko na dwa tygodnie. Dostałem rozkaz: wracać do Rzymu, więc wrócę - chybaby rząd włoski dał mi wyjątek, czego się nie spodziewam.

Nasi panowie zabrali się niezgrabnie do roboty. Rząd włoski mimo próśb ambasadora francuskiego nie zatwierdził jeszcze Komitetu paryskiego a teraz odwołał się do zdania Anglii. Jest to zatem wyszukiwanie zwłoki, aby okazać swoją niechęć. Niestety ta niechęć całkowicie jest zasłużona przez paryskich panów. Gorzej, że rząd włoski zarzuca inicyatywę w sprawie polskiej na Rosyę, a rząd rosyjski przestrzega przed pośpiechem w tej sprawie.

Dziś dał mi Skirmunt z polecenia Dmowskiego pieniądze na drogę 500 frcs - mianowicie 200 frcs i 400 lirów. Tak spadł kurs lirów.

Ameryka pozwala werbować Polaków nieobjętych konskrypcyą państwową do wojska polskiego.

Co się dzieje w Niemczech? Nie rozumiem jeszcze oskarżenia admirała Capelle przeciw agitacyi we flocie. Boję się optymizmu, a byłoby optymizmem przypuszczanie, że gotuje się rewolucya.

Właściwie pojechałbym się z ochotą do Ameryki. Robota agitacyjno-organizacyjna mocno mnie nęci. Po ostatniem rządowem ogłoszeniu

Stanów Zjednoczonych o werbowaniu Polaków niekonskrybowanych rzecz nabiera kształtów realnych. Stany Zjednoczone wiążą się w sprawie polskiej. Zatem nie jest to już handlowanie krwią polską, jeżeli się w tej decydującej stawce daje na kartę wszystko co można wycisnąć z narodu. Niemniej, jeżeli nie dostanę włoskiego pozwolenia, ani myślę tam jechać.

A jednak Entente ma wszystkie widoki zwycięstwa. Miała je i wcześniej, ale przerżnęła przez głupią politykę. Czy i teraz nie przerżnie?! Ufam w Anglię i Amerykę, bo ich nie znam.

Mógłbym dziś zapisać księgę – a czasu brak. I wolnej głowy brak.

Dziś cieszą się tutaj z leninistowskich objawów w Niemczech. Może za wcześnie. Rzecz bardzo obosieczna. Gdyby w Entente okazały się leninizmy, Niemcy skupiłyby się jak jeden, aby przetrwać śród głodu i chorób, i aby zwyciężyć. Jeżeli w Niemczech zaczynają się sporadyczne wypadki leninizmu, boję się, że we Włoszech i Francyi przeważy chęć naśladowania tych wybryków nad chęć przetrwania i zwycięstwa. Cenzura włoska mądrze zrobiła nie ogłaszając szczegółów o poddaniu się torpedniery austryackiej – mniej by to podniosło ducha w cywilach niż wskazało sposób przyspieszenia pokoju u marynarzy. To było mądre cenzurowanie.

Dlaczego oni nie zaprowadzili karty chlebowej wchwili wybuchu wojny? Kraj był zapalony i byłby się poddał wszelkim ograniczeniom wolności, bo wojnę prowadził pierwszy raz i miał wrażenie, że wojna to rzecz poważna. Tymczasem prowadzono wojnę trzy lata, gdzieś tam na dalekim froncie i prócz rodzin zabitych żołnierzy nikt nie czuł w głębi kraju, że jest wojna. Nawyknięto do tego, że wojna to rzecz nadgraniczna tylko, ale nie narodowa. To też teraźniejsze ograniczenia są odczuwane jako zapowiedź nieszczęśliwego końca i drażnią.

Jak ci mężowie stanu są lekkomyślni! Pamiętam, że Stürgkhowi pisałem list w sierpniu 1914 w sprawie polskiej, opierając się na zasadzie, że wojna to rzecz poważna i że dubius belli eventus. Idyota wierzył wtedy w zwycięstwo Niemiec i drwił z przestróg. Włożył podział Kongresówki

a potem zdechł śmiercią zaszczutą jak pies. Niestety! Włoscy mężowie stanu odznaczają się dziwną lekkomyślnością. Aż szkoda, żeby tak zacny lud miewał tak nieopatrzne rządy. Dziś ograniczenia w jedzeniu bez równoczesnego zaprowadzenia jakiegoś, choćby ograniczonego stanu wyjątkowego, wydają mi się niepokojącymi. A Włochy mają wszystkie dane, żeby z tej wojny wyjść wielkim narodem i potęgą światową. Ażem wściekły, że głupi ludzie mogliby takie skarby zmarnować.

Ale komu to powiem? Nie widzę nikogo.

11. X.

Chwyta mnie zniechęcenie. Tak szeroko dowodziłem niegdyś, że Galicya ciążyła do Hamburga i Rotterdamu, mimo iż rząd austryacki uprzywilejował Tryest i stawiając trudności dla ruchu ku Niemcom i Hollandyi, dawał ułatwienia na własny port adryatycki – a końcem tych wywodów jest relacya p. Scarpy w broszurce ofiarowanej mi, gdzie zaręcza, że Tryest włoski będzie robił konkurencyę polskiemu Gdańskowi. Sens moralny łatwo sobie dośpiewać: jest w interesie rozwoju Tryestu, odkąd stanie się włoskim, żeby Polska nie miała Gdańska i całkowicie ciążyła do Tryestu.

Szkoda z temi dziećmi gadać, a wszelkie informacye im udzielane są naprawdę zmarnowanym trudem.

A ten Scarpa jest w pewnych sprawach miarodajnym informatorem ministra Comandiniego. Co począć?

—

Dziś zaczął się burza – deszcz przelatuje – jest ciemno – brzuch mnie boli i smutno.

—

W Niemczech zmienia się ton. Dzisiaj większość parlamentu woła: nie oddamy ani piędzi ziemi – a dwa lata temu wołali: Zabierzemy Belgię, zagłębie węglowe francuskie i Calais. Wielką drogę zrobiono więc w tym czasie.

W obronie granic cesarstwa grożą walką na śmierć i życie.

Co to znaczy? Czy całe owo posiedzenie Sejmu Rzeszy z rewelacyami Capellego są szopką, urządzoną dla wywarcia nacisku przy toczących się nieoficyalnych rokowaniach pokojowych? Owa sztucznie uzyskana jedność i postanowienie walki na śmierć i życie może być obliczona na zrobienie wrażenia i na wymuszenie ustępstw. Jeśli nieurzędowe rokowania są w toku. Ale może być,

że nie ma żadnych rokowań — w takim razie byłoby to zaostrzeniem się wojny i jej przeciągnięciem poza zimę. Loret jest tego pewny. Ja dopiero w grudniu będę pewny, czy wojna się przedłuży czy nie.

Przypuściwszy, że stan wewnętrzny państw Porozumienia może przetrzymać próbę jeszcze jednego roku wojny, Entente ma wszelkie warunki zwycięstwa. Naturalnie, o ile ich nie spartaczy przez głupią dyplomacyę.

Torpedowiec austryacki poddał się, związawszy oficerów własnych. Równocześnie Niemcy zarządzili, żeby łodzie podwodne chodziły eskadrami. Czy to nowa taktyka, czy też strach, żeby niektóre nurkowce nie poddawały się? Możliwe i to.

Pisze się tak lekko: Łódź podwodna zatopiona. I ani się nie myśli o tych męczarniach, jakie przechodzi załoga, zanim się w bólu i ohydzie udusi. To trwać musi najmniej pół godziny. Gdyby Wilhelmowi dać odczuć męki tych ludzi, możeby przecież i ten wynaturzony wyrodek zadrżał ze zgrozy nad temi męczarniami, zadanemi ludziom po to tylko, iż Hohenzollernowi, który wszystko ukradł, zachciało się jeszcze nieco dokraść".

Niemniej, jeżeli załogi nurkowców przechodziły początki duszenia się, kiedy musiały za długo kryć się, nie byłoby nic dziwnego, gdyby straciły ochotę do dalszych piraterji. Stąd byłoby zrozumiałe wysyłanie łodzi podwodnych eskadrami, a nie w pojedynkę, żeby jedna pilnowała drugiej.

Niemniej nie umiem sobie wyobrazić stanu Europy po wojnie. Socyalizm państwowy będzie musiał trwać dalej, jeżeli ludzie nie mają głodem powymierać. Przy tak kolosalnem opodatkowaniu wskutek pożyczek wojennych, rząd musi wziąć w swe ręce zaopatrywanie ludności w rzeczy najpilniejszego użytku. A upaństwowienie jest niewolą, korrupcyą i kradzieżą. Mogliśmy to widzieć na kolejach, które jako prywatne szły znakomicie i dawały zyski, a upaństwowione dają deficyt. To łajdactwo przeniesie się na przemysł i rolnictwo, upaństwowione.

Czy jednak wtedy człowiek nie obudzi się i nie zbuntuje przeciw tej niewoli? Czy nie zechce z kółka w maszynie państwowej wrócić do roli człowieka? Zdaje mi się, że jedynem stronnictwem, do którego szanujący się człowiek będzie mógł przyznać się bez rumieńca po wojnie — to anarchia, propaganda czynu. Nie wyobrażam sobie, co potem będzie!

12. X.

Drugi raz nie dam się już złapać na jazdy zagraniczne podczas wojny. Caluteńkie rano biegałem i nic nie zrobiłem przez ów głośny biurokratyzm francuski. A w naiwności ducha prosiłem, żeby mi pozwolono dziś wieczorem wyjechać. Zapewne napiszę i będę musiał jechać, chociaż ani rzeczy nie mam, ani czasu na ich uporządkowanie. Popołudniu muszę biegać raz jeszcze do pałacu Farnese, potem do Kwestury, potem do ministerstwa propagandy, a potem nie wiem już gdzie. Co za formularze kazano mi wypełniać w Konsulacie francuskim! Alem sobie też i pozwolił. W rubryce: jakich mam znajomych w Rzymie czyli tz. referencye, wymalowałem: rząd włoski – i już. Wiedziałem, że francuzi są biurokraci, ale czegoś podobnego nie widziałem. Dla spraw paszportowych wyznaczone są godziny od 4-6. Więc chociaż rano (o zgrozo! w godzinach nieprzeznaczonych!) wypełniłem wszystko, trzy fotografie przerobiłem itd po odebranie postawionego i gotowego paszportu mam przyjść w godzinach wyznaczonych. A pisemnie i telefonicznie byłem z Konsulaty zapowiedziany.

6) Przedwczesne ~~prz~~ odesłanie mnie jedynego do formacyi bojowej, kiedy mi nie zdołano dać jeszcze wykształcenia w robieniu bronią dla braku karabinów.

~~7) Odmówienie mi prawa do prywatnego mieszkania.~~

7) Wydalenie mnie ze szkoły oficerskiej bez dania powodu.

8) Skazanie na służbę w charakterze wiecznego szeregowca

9) Przyznanie się pułkownika do zamiaru wysłania mnie na pewną śmierć.

10) Zmuszenie mnie do ciężkich robót, od których jednoroczni są regulaminowo uwolnieni.

11) Przejęcie prośby do ministra z domaganiem się sprawiedliwości.

12) Wieczne stawianie mnie pod szpiegowsko policyjny nadzór

13) Samowola i tajemniczość w odmówieniu mi sformułowania zarzutów, w odjęciu możności obrony i w odebraniu wszystkich praw, jakie mi się regulaminowo należą tak ze względu na studya, jakoteż i na obywatelskie godności.

Wszystkie te bezprawia i samowolne wybryki jakiejś głupiej mściwości, chociaż niezmierzenie znośne dla mnie, są illustracyą systemu, który zastosowany do innych kończył się przyspieszoną śmiercią.

Jan Zamorski
poseł do Rady Państwa.

Opierając się na tym klasycznym przykładzie samowoli wobec przedstawiciela ludu, przypominając niezliczone tysiące podobnie zbrodniczych wybryków, a znacznie tragiczniej zakończonych, podpisani stawiają wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

1) Byłych ministrów D^ra^ Hochenburgera i bar. Georgi'ego stawia się w stan oskarżenia.

płakać i nie mogąc domyślić się, czego żądają, ~~wykrzywiał twarz~~ rachował się nienaturalnie.

Rządy wojskowe pod prezydencyą hr. Stürgkha są jedną wielką zbrodnią. Więźniowie austryaccy, miarkując potem co się w jednym Korpusie dzieje, przypominając niezliczone zabijania ludzi tak cywilnych jak wojskowych bliżej frontu bez sądu, bez formalności) dochodzili do przekonania, że więcej ludności zginęło w Austryi przez doraźne egzekucye niż na polu walki od kul rosyjskich.

Tego rodzaju ślepy system mordercy, nie liczący się ani z ludzkością, ani z sumieniem, ani nawet z krwiożerczemi rozporządzeniami wojennymi, powinien znaleźć nietylko potępienie w Izbie ludowej, ale stosowną karę, któraby była odstraszającym przykładem na przyszłość. Odpowiedzialność za ten system ponosi cały rząd hr. Stürgkha. Szczególna wina zaś ciąży na dwóch ministrach. Na ministrze sprawiedliwości Drze Hochenburgerze, który jest głównym autorem owych krwiożerczych rozporządzeń wojennych i na ministrze obrony krajowej Drze bar. Georgi'm, który nakręcał sądy wojskowe wedle upodobania do przelewania krwi niewinnych ludzi obficiej lub mniej obficie i odpowiada za funkcyonowanie sądów wojskowych.

Dlatego dzisiaj, kiedy uchwała Izby Panów pragnie z powrotem wprowadzić ten morderczy system, częściowo usunięty przez uchwałę Izby Posłów, należy nietylko uchwałę Izby Posłów utrzymać w mocy, ale jeszcze dać odstraszający przykład i w myśl ustaw zasadniczych postawić gabinet hr. Stürgkha w stan oskarżenia.

Celem zillustrowania tego niegodnego systemu reassumuję wszystkie bezprawia, gwałty i samowole, jakich się na mnie dopuszczono.

1) Aresztowanie pod pozorem udziału w rozwiązaniu legionu wschodniego, skoczaś i notoryczne znanem było i niezmiernie łatwem do stwierdzenia, że z legionami nie miałem nic do czynienia, ani w kierunku przez rząd pożądanym, ani przeciwnym.

2) Prawie dziewięciomiesięczne przetrzymanie mnie w więzieniu celem skonstruowania nowych zarzutów i wymyślenia jakiejś zbrodni.

3) Konfinowanie mnie, skoro po licznych próbach nie udało się wymyślić dla mnie żadnego wykroczenia karygodnego.

4) Wzięcie mnie do wojska, mimo że słabe zdrowie czyniło mnie do służby wojskowej niezdatnym. Świadkowie oficerowie: Kap. Mach, obltnt Gänser, ltnt Rabinger, Walah, Schwarz, Berger itd, którzy widzieli jakem ustawał w każdym forsowniejszym marszu.

5) Przedwczesne powołanie mnie do czynnej służby, skoro wedle rozporządzenia moi rówieśnicy mieli się stawić znacznie później;

suche daty z mego życia jako illustracyę autokratycznego systemu, wprowadzonego z wybuchem wojny. Mają te szczegóły wartość porównawczą dużą – bo jeżeli z posłem i prezesem stronnictwa czyniono sobie tak mało ceremonii, o ileż niegodniej podępowano sobie z tysiącami innych ludzi, mniej znanych, nie posiadających urzędów publicznych, tworzących tz. szary tłum, biedny, ~~lecz~~ ale niewinny.

Siedząc w więzieniu, stwierdziłem, że rozporządzenia wojenne nie miały bynajmniej na celu zabezpieczenia armii od zasadzek, lecz celem ich było danie władzom wojskowym w rękę możności do mordowania tysięcy ludzi bez rozeznania, pod najbłachszymi pozorami, celem wprowadzenia w ludność terroru, odrętwienia i bezwładności. Na dowód niech posłuży fakt, iż w jednej tylko Austryi podciągnięto tz. „obrazę majestatu" pod sąd doraźny, kończący się zawsze szubienicą. Tego wypadku nie było ani w autokratycznych Prusach, ani w oryentalnej Turcyi, ani nawet w carystycznej Rosyi – ten ~~pust~~ środek do pomnożenia liczby pretekstów, pod którymi mordowało się tysiące ludzi, wynalazł rząd hr. Stürgkha.

Ale nawet i tych krwiożerczych ~~z~~ rozporządzeń wojennych nie pilnowano się jurystycznie. W grudniu 1914. roku ~~ro~~ zadenuncyowana rozmowa we trzech tylko choćby przy zamkniętych drzwiach prowadzona, jeżeli podczas niej wyraził jeden z mówców powątpiewanie w ostateczne zwycięztwo, była podciągana pod paragraf o „zakłóceniu spokoju publicznego" (öffentliche Ruhestörung) i kończyła się śmiercią. Były i ułaskawienia. Redaktor Kołek z Prościejowic, skazany za nieopatrzne wyrażenie się, na ~~śmierć~~ szubienicę, został przez jenerała Matuschka „ułaskawiony" na karę śmierci przez rozstrzelanie. „Łaski" tej doznał nie wskutek zabiegów rodziny, ale dla trywialnego faktu, że w Morawskiej Ostrawie nie było szubienicy ni kata.

Do końca grudnia 1914 rozstrzeliwano nam pod oknami ludzi prawie codziennie – potem przyszło upomnienie z Wiednia, żeby oszczędniej krwią ludzką szafować i od stycznia 1915 roku mieliśmy egzekucye rzadsze.

To się działo w sądzie dywizyjnym, funkcyonującym jako polowy, kilkaset kilometrów za frontem. U frontu zaś mordowano ludzi bez formalności, dla ochoty, dla przeczyszczenia zardzewiałej lufy u rewolweru. Zamknięty razem ze mną węgierski oberlejtnant za jakieś malwersacye z benzyną w twierdzy przemyskiej, opowiadał mi całkiem naiwnie, jak pod Samborem zastrzelił kilkunastoletniego chłopca wiejskiego za to, że ten na węgierskie pytanie o drogę nie umiał odpowiedzieć, a potem zaczął płakać i takie grymasy czynić, iż p. oberlejtnant uznał go za zdrajcę i sprawił się z nim na miejscu. A pan oberlejtnant żadną miarą nie mógł pojąć, że ludność pod Samborem nie rozumie po madziarsku i że chłopiec zastraszony bezceremonialnem mordowaniem ludzi niewinnych, o którem między ludnością było głośno, ze strachu począł

Z końcem lipca jednak wezwano wszystkich odkomenderowanych, aby wracali do własnego pułku do Galicyi pod Tłumacz, ~~Stanisław~~ i Jezupol. Stamtąd w sierpniu przeniesiono z całym pułk na Pobrzeże istryjskie do Lokve na tz. „Retablierung". Niewielu znajomych zastałem w pułku, ale wnet zaczęto sobie wzajemnie na ucho opowiadać o mnie niestworzone rzeczy, więc aby kres wszystkiemu położyć, napisałem 8 września 1916 prośbę do sądu polowego przy Krakowskim Korpusie w Morawskiej Ostrawie, aby mi sporządzono akt oskarżenia i rozpisano rozprawę, ~~orazn~~ i na jej podstawie dopiero wymierzono jedną karę, a nie dopuszczano do tego, żeby cała moja służba wojskowa była nieprzerwanym jednym łańcuchem kar za przewinienia nieznane. Wtedy pułkownik Unger von Żurawniki ~~zatem~~ powołał podczas tz. „Besprechung" wszystkim oficerom roztoczenie nademną nadzoru policyjnego ~~nego~~ szpiegowskiego.

Odpowiedzi na tę prośbę nie otrzymałem i dotąd nie wiem, czy śledztwo przeciw mnie jest całkiem zastanowione, czy też dalej się toczy i jakie mi stawiają zarzuty.

Że w tem bezmyślnem a zaciekłem prześladowaniu nie grają żadnej roli względy wojskowe, najlepszy dowód w tem, iż w miesiącu październiku 1916 podczas ósmej ofenzywy włoskiej nie wahano się poruczać mi w okopach komendy nad ogniwem (Schwarm) a nawet nad plutonem (Zug). Tak (po zabiciu chor. Bleichingera) oddano mi pluton na czas od 8-12 października w bitwie pod Nowa Wąs na Krasie, a po niej podano mnie nawet na wielki srebrny medal za waleczność, ale zaledwie nas zluzowano, odjęto mi nawet ogniwo. Niemniej w bitwie pod Pečinka przy końcu października miałem znowu komendę ogniwa.

Wynika stąd, że w bitwie ~~w~~ w okopach miano do mnie takie zaufanie, iż mi powierzano los innych ludzi - natomiast o kilkanaście kilometrów za frontem nietylko nie zasługiwałem na żadne zaufanie, ale byłem podejrzanym i zpod prawa wyjętym. Zrozumieć tę nielogiczność łatwo: niżsi oficerowie, widząc mnie codziennie i znając, mimo nakazów z góry, nie wahali się oddawać w moje ręce losu kilkudziesięciu ludzi, ~~wyż~~ gdy tymczasem wyżsi, niestykający się z żołnierzami wypełniali skrupulatnie katowskie nakazy, pochodzące od komendy naczelnej czy od rządu.

Dnia 2 listopada o 3 popołudniu zostałem wzięty do niewoli przez armię włoską, niedaleko góry Pečinka na Krasie.

Wiem, że stokroć większych nadużyć dopuszczano się wobec dziesiątek tysięcy niewinnych ludzi. Gdy jednak znaczna część tych nieszczęśliwych ofiar straciwszy niewinnie życie, nie może wnieść oskarżenia, gdy inni nie zapisywali swoich ciężkich przejść, niektórzy zaś boją się je wyjawić ze strachu przed represyami, gdyby ten oburzający system miał się jeszcze odnowić, uważam za mój obowiązek podać te

i zalesił znowu jak najpilniejszy nadzór policyjny.

Dnia 4 stycznia 1916 ruszył 17.ty batalion 2go pułku obrony krajowej w pole, do Rateče (Ratschach) w ~~Kary~~ Krainie. W lutym poszliśmy na stanowiska na górne Lipnik w Karyntyi. Pułkownik Unger von Żurawniki wezwał mnie 22. lutego 1916 do raportu i oświadczył, że mam służyć jako „gewöhnlicher Infanterist”; że prosił komendanta kompanii kapitana Kabinek, aby mi wyznaczał zadania trudne, na których trzeba „den ganzen Mann”. Świadek: Ant Hüttelmayer, który mnie do raportu przedstawiał.

~~Dwie~~ W niektórych To oświadczenie dowodzi dwóch rzeczy: 1) że zostałem zesłany w sołdaty, 2) że ~~ste~~ postanowiono zgotować mi los Uryasza biblijnego, stawiając na stanowiskach, na których ~~można~~ czekała pewna śmierć. Otóż w państwach niekonstytucyjnych istnieje kara zesłania na wiecznego szeregowca, jednakże nawet tam wymierzało się tę karę zawsze po sformułowaniu zarzutów, po przeprowadzeniu rozprawy, przy której obżałowany miał sposobność bronić się i po wydaniu wyroku wedle ustaw. Mnie nie wypracowano aktu oskarżenia, nie wydano wyroku, tylko nieznana mi samowola, licząc się, że rachunku zdawać nie będzie musiała, skazała na karę w austryackiem ustawodawstwie nieistniejącą.

Wśród zamieci śnieżnych nie było na stanowiskach Lipnika żadnych walk. To też odkomenderowany do rezerwy musiałem wykonywać ciężkie roboty żołnierskie, od których w myśl wojskowego regulaminu jednoroczni są uwolnieni. ~~Nic~~ dziw ~~że~~ wyczerpany pracą, przechodzącą moje siły, napisałem do ministra bez teki Dr.a Zdzisława Morawskiego list, prosząc nie o łaskę, lecz tylko o równouprawnienie z mordercami, podpalaczami, włamywaczami itp zbrodniarzami, którym nigdy nie odmawia się wygotowania aktu oskarżenia, rozprawy i wyroku. Dla tego zwróciłem się do ministra bez teki, bo uważałem za ubliżające mojej godności pisanie do hr. Stürgkha, Dr.a Hochenburgera lub bar. Georgi'ego, głównie odpowiedzialnych za autokratyczny system, sprzeczny nietylko z Konstytucyą, ale z poczuciem ludzkości. Jak się później dowiedziałem list ten nie doszedł do rąk ministra. Widocznie zatrzymano go w komendzie pułkowej w nadziei, że kula nieprzyjacielska uwolni rychło rząd od wszelkich nieprzyjemności.

Przy końcu marca pułk obrony krajowej №2 (Lir 2) został zluzowany, a ja i 13 innych kamratów pozostaliśmy na miejscu jako oddział ratunkowy przeciw lawinom. Pobyt poza własnym pułkiem, pod obcymi, nieuprzedzonymi komendami, jest jedynym okresem mego życia podczas wojny, gdzie mnie nie spotkało żadne bezprawie.

osadzie wszyscy mnie znali i nawet dzieci odnosiły się do mnie wrogo. Namiestnictwo z Linzu postarało się o rozszerzenie wiadomości między mieszkańcami, zapytując za pośrednictwem urzędu gminnego, gdzie i za co byłem aresztowany. A gdy wie to wójt, pisarz gminny, to wie i cała gromada. Nic dziw, że w jedynym sklepie odmówiono mi sprzedaży towaru słowami: „Für Sie habe ich keine Ware."

Dnia 6. listopada 1915 stanąłem do przeglądu (Musterung) w Steyr i naturalnie uznano mnie za zdatnego, mimo że dwadzieścia lat pierwej Komisya asenterunkowa uznała mnie za niezdatnego z powodu wady serca.

Mimo, że wszyscy uznani za zdatnych przy tym przeglądzie mieli stawić się do służby dopiero 6 grudnia, mnie bezprawnie wnet wręczono kartę powołującą do Linza, a stamtąd odesłano pod eskortą do Berna morawskiego, gdzie na czas wojny przeniesiono Kadrę linckiego pułku obrony krajowej № 2 (Lir 2). Adjutant pułkowy Oblt. Klein zapowiedział mi niepytany, że w wojsku kończy się wszelka niesprawiedliwość i podejrzenia i że odtąd mam być traktowany wedle ustaw wojskowych bez uprzedzenia. Ale ~~tego samego wieczora~~ tj. tej samej nocy telefonicznie kazano mi opuścić hotel i iść na nocleg do koszar, ~~ale~~ przy Winterhollerplatz 22, mimo, że nie miałem jeszcze munduru wojskowego i mimo, że jednorocznym wedle ~~ustaw wojskowych~~ regulaminu wolno mieszkać prywatnie.

Dnia 22. listopada 1915 odkomenderowano wszystkich jednorocznych z Kompanii zapasowej w liczbie 72 do szkoły oficerskiej. Gdyśmy wypełniali formularze rodowodowe (przyczem zaznaczono, ~~że jęz~~ w rubryce języków musi się zapisać jako pierwszy język niemiecki, a po nim dopiero ojczysty – pod groźbą kar za niesubordynacyę) wezwano mnie do Kancelaryi i oświadczono, że z Komendy pułkowej przyszedł telefoniczny rozkaz niedopuszczenia mnie do szkoły oficerskiej. Zaczem zostałem zpowrotem odeskortowany do koszar 1. Kompanii zapasowej Lir 2 pod Komendą Kapitana Wondraka. Tutaj poruczono Komendantowi plutonu Kadetowi Frühwirth'owi, oraz Komendantowi pokoju sypialnego Kapralowi Ederowi specyalny nadzór ~~nademną~~ policyjny nademną. W wykonaniu poleceń Kadet Fruwirth urządził też niespodziewaną rewizyę moich kuferków.

Dnia 7 grudnia 1915 odstawiono ~~mnie~~ jedynego do Marschbatalionu (17), mimo, że podczas rekruckiego wykształcenia nie miałem prawie czasu zaznajomić się z używaniem karabina, bo wtedy właśnie tej broni brakowało. Złośliwość tego zarządzenia ~~okaże się gdy się zważy, że żaden żołnierz z~~ widać najlepiej w tem, że w Kompanii zapasowej ćwiczyli się żołnierze miesiące wcześniej niż ja, że byli odemnie przynajmniej o dwa lata młodsi, a jednak żaden z nich nie poszedł jeszcze do formacyi polowej, tylko ja jeden na ~~7 plutonów 350 ludzi z górą~~. na 400 prawie ludzi

W batalionie pochodowym Kapitan Ott przestrzegł wszystkich podoficerów przedemną

Poza ~~osobistą lub~~ ustną lub listowną agitacyą nie pozostaje już żaden ludzki środek do wpływania na postępowanie ludzi.

W pięć dni po aresztowaniu oznajmił mi sędzia audytor Dr. Knopf, że zaniechano wobec mnie postępowania doraźnego (standrechtliches Verfahren) a zastosowano postępowanie badawcze (Ermittlungsverfahren). (Widać stąd, że) Ponieważ postępowanie doraźne zna tylko dwie alternatywy: śmierć lub wolność, mnie zaś nie było za co wieszać, a nie chciano wolno puszczać, więc zatrzymano jako zbrodniarza, celem wyszukania (dopiero później) ~~jakiejkolwiek~~ zbrodni, za którą miałbym być karanym.

Przeprowadzono śledztwa i rewizye w Białej, w Bielsku, w Krakowie i w Wiedniu (Tarnopol był wtedy już w rękach rosyjskich, więc go oszczędzono), zaaresztowano wielu ludzi, podejrzanych o stosunki przyjazne ze mną, i zabrano im korrespondencye oraz zapiski. Wszystkie owe zapiski pochodziły jednak z czasów przed ogłoszeniem stanu wyjątkowego. Niemniej kazano mi przez dwa dni wyjaśniać każde słowo, pisane przez ludzi innych, często bez zastanowienia i to się nazywało spisaniem protokołu. Złożyłem ustny protest przeciw sądzeniu przez wyjątkowe sądy wojskowe słów i zapatrywań, wygłaszanych za czasów konstytucyjnych, ale sędzia śledczy oberlejtnant audytor Dr. Knopf wywinął ~~się~~ się od zapisania tego protestu ~~[illegible]~~ w protokole. Było to 23 i 24 grudnia 1914.

W miesiącu kwietniu 1915 nowy mój sędzia śledczy kapitan audytor Żegarac na moje natrętne pytanie oświadczył mi, że śledztwo toczy się nietyle przeciw mojej osobie, ile przeciw całemu kierunkowi politycznemu, ale odmówił odpowiedzi na drugie pytanie, mianowicie, dla czego właśnie ja jeden zostałem wybrany jako „Prügelknabe" za cały kierunek polityczny.

Do marca obchodzono się ze mną jako ze zwykłym przestępcą wojskowym – później dano mi te ulgi, jakie przystoją człowiekowi, zostającemu pod śledztwem, ale nie zasądzonemu jeszcze. W ten sposób przetrzymano mnie w więzieniu do 12 sierpnia 1915, ale ani wtedy, ani później nie sformułowano podejrzeń, nie postawiono zarzutów i do dnia dzisiejszego nie wiem, dla czego siedziałem w więzieniu prawie 9 miesięcy.

Całe to postępowanie jest nietylko sprzeczne ~~z ustawami, ale nawet~~ ze sprawiedliwością, ale i z ustawami.

Dnia 12. sierpnia wywieziono mnie na konfinacyę do Bad Hall w górnej Austryi – a ten pobyt ~~tej~~ na względnej wolności był gorszym od więziennego, bo w maleńkiej

Wniosek

posła ... – –

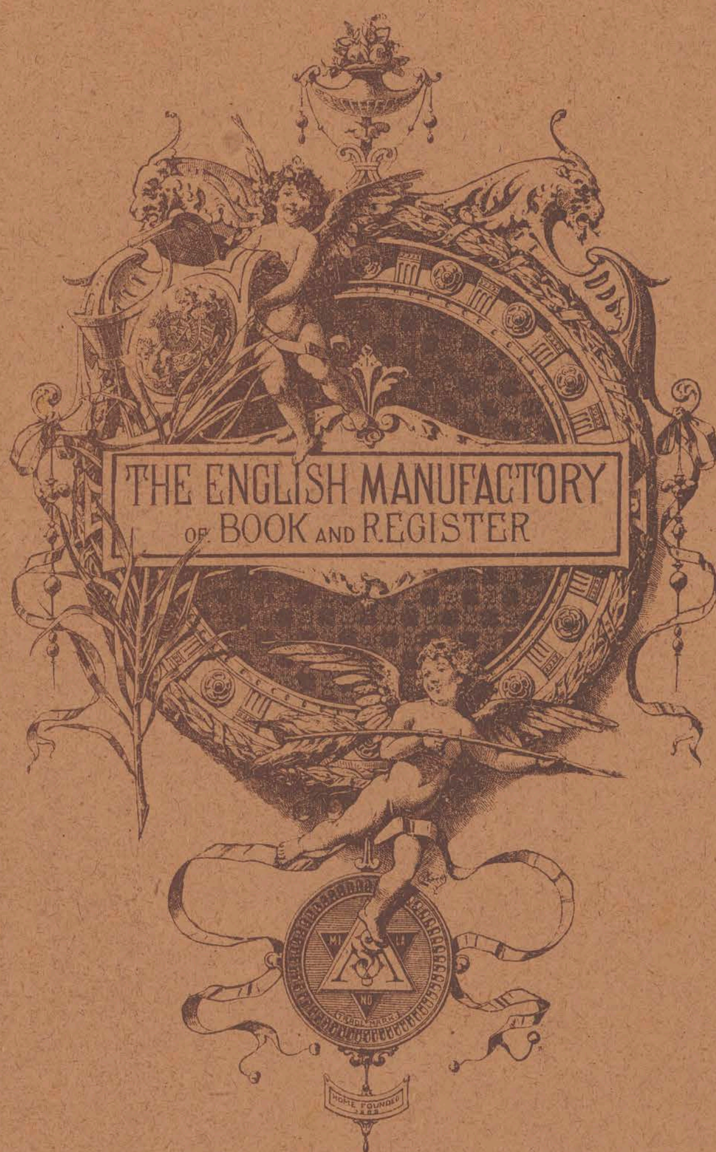
Od posła do parlamentu Jana Zamorskiego, obecnie we włoskiej niewoli, otrzymujemy następujące pismo:

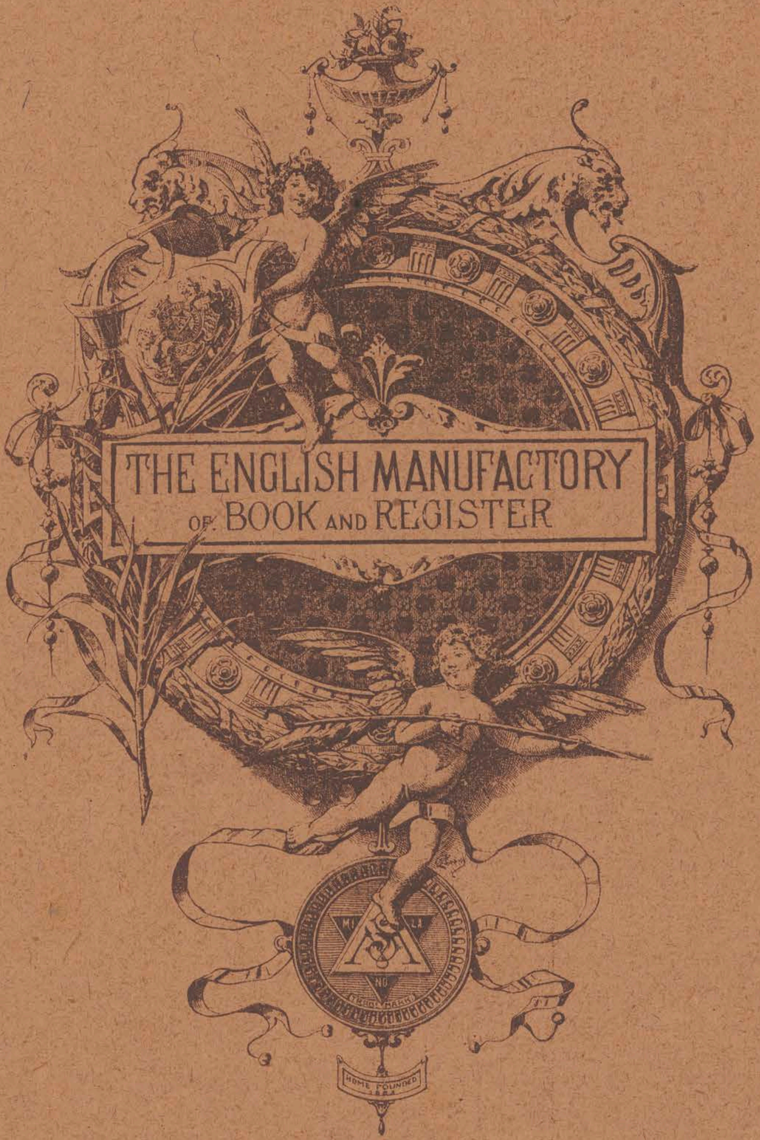
Dnia 28 listopada 1914 około ósmej rano zjawiło się ~~u m~~ w mojem mieszkaniu w Białej dwóch wachmistrzów żandarmeryi z policyantem i agentem celem przedsięwzięcia rewizyi. Zażądałem okazania rozkazu sędziego, ale odmówili, więc założywszy ustny protest, pozwoliłem na przeszukanie mieszkania i zabór notatek oraz korrespondencyi. Po dokończeniu tego dzieła powiatowy wachmistrz żandarmeryi oświadczył mi, że jestem aresztowany w imieniu prawa, ale na moje żądanie nie pokazał żadnego rozkazu ani nawet nie nazwał władzy, która zarządziła moje aresztowanie, tak że znowu poprzestałem na platonicznym proteście ustnym, ponieważ nie dano mi żadnego protokołu do podpisania.

Tego dnia odwieziono mnie do więzienia polowego przy sądzie dywizyjnym Korpusu Krakowskiego w Morawskiej Ostrawie.

W trzy dni później miało miejsce pierwsze przesłuchanie przez sędziego śledczego Oberlejtnanta-audytora D^ra Konopfa, który mi również ~~odpowiedział~~ nie powiedział ani jaka władza zarządziła moje aresztowanie ani też jakie specyalnie czyny czy słowa spowodowały obwinienie mnie o zdradę główną. Po przez ramię sędziego dostrzegłem, że rozkaz aresztowania wydany był na blankiecie Naczelnej Komendy armii, oddziału wywiadowczego, a podpisany przez zastępcę szefa sztabu generalnego jenerała von Höfera.

Ponieważ pierwsze przesłuchanie tyczyło się wyłącznie sprawy rozwiązania tz. legionu wschodniego, powołałem się na świadectwo członków Naczelnego Komitetu Narodowego na dowód, że z legionami nie miałem nic wspólnego, na dyrekcyę policyi w Krakowie, gdzie mieszkałem do 19 grudnia i na starostwo w Białej, dokąd przeniosłem się po ewakuacyi Krakowa, celem stwierdzenia, że ani razu nie brałem legitymacyi kolejowej do jazdy, czyli, że ani razu nie oddalałem się z miejsca zamieszkania celem agitacyi osobistej między legionistami, tudzież na wojskową cenzurę w urzędach pocztowych Kraków i Biała na dowód, że ani razu do żadnego legionisty nie pisałem.


THE ENGLISH MANUFACTORY
OF BOOK AND REGISTER
TRADE MARK
HOME FOUNDED


THE ENGLISH MANUFACTORY
OF BOOK AND REGISTER